

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

18 października 1970
octobre

Rok wydania XIII Nr 42 (678)

LA SEMAINE POLONAISE



Program WIELKIEGO TYGODNIA Saint-Jean-de-Luz na temat Polski zainteresował wszystkich – nie tylko mieszkańców tego pięknego i ambitnego miasteczka nad Atlantykiem, ale i licznych urlopowiczów. Mirentchu Oyhampé, rodowita Baskijka stała mieszkanka Saint-Jean-de-Luz, nie opuściła w ciągu WIELKIEGO TYGODNIA żadnej imprezy polskiej. Obszerny fotoreportaż z Saint-Jean-de-Luz wewnątrz dzisiejszego numeru

FP 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

W Warszawie odbyła się doroczna wystawa psów nierasowych, organizowana przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Celem wystawy jest nie tylko „rehabilitacja” sympatycznych kundłów, ale też zebranie funduszy na opiekę nad psami bezpańskimi. Atrakcją tegorocznej wystawy była obecność autentycznego „Szarika”, bohatera znanej telewizyjnej opowieści pt. „Czterej pancerni i pies”



◀ W Dobiegniewie na Pomorzu, na terenie byłego oficerskiego obozu jeńców „Woldenberg”, odbyła się manifestacja antywojenna z udziałem byłych więźniów tego obozu, przedstawicieli Wojska Polskiego oraz organizacji społecznych

ZDJĘCIA: CAF

▶ Fryzjerskie Mistrzostwa Polskie, które co roku odbywają się w Opolu, cieszą się dużą popularnością i mają już swoją ustaloną renomę. Najlepszy dowód — obecność obserwatorów zagranicznych. Na zdjęciu obok propozycja efektownej fryzury na wieczór



◀ Lepsze niż w ub. roku plony roślin pastewnych w dużym stopniu rekompensują niedobory w zbiorach zbóż. Ważnym zadaniem rolnictwa jest więc właściwe zakonserwowanie zielonek. Na naszym zdjęciu: przygotowywanie kiszonki

▶ W Sądzie Wojewódzkim m. st. Warszawy zakończył się proces Romana Jasińskiego i Andrzeja Rybaka, oskarżonych o próbę uprowadzenia do Wiednia samolotu PLL „LOT”. Próba zakończyła się niepowodzeniem. Sąd skazał R. Jasińskiego na 5 lat, a A. Rybaka na 4 lata więzienia

▶ Uczniowie Szkoły Podstawowej w Ustroniu-Polanie (pow. Cieszyn) od dwóch lat pracują społecznie. Efekt: boisko do gier w piłkę, bieżnia oraz piękny zieleńiec wokół szkoły



- Co to może być?
- Trochę cierpliwości... Zaczekajcie chwilę.



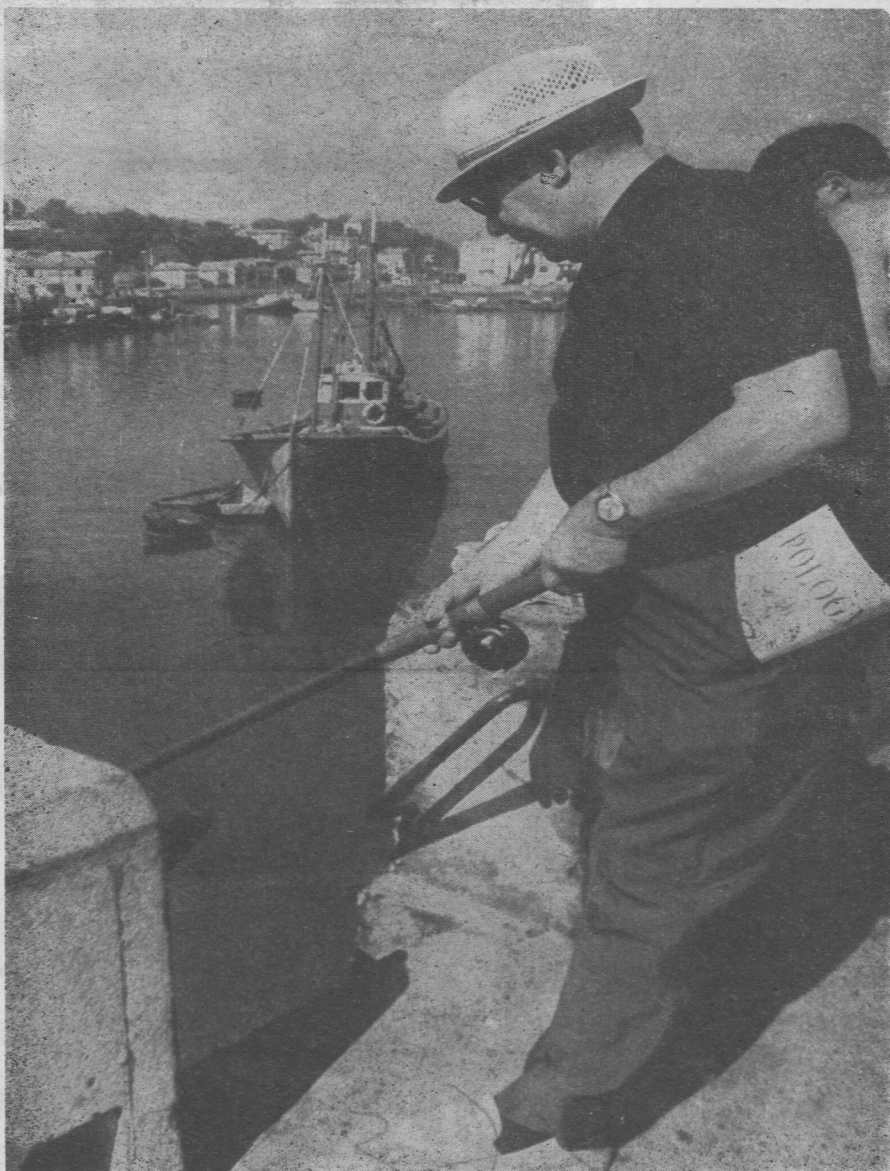
Siedem dni w Saint-Jean-de-Luz pełne Polski. Budynek teatru (zdjęcie obok) dekorowały flagi i herby polskich miast. Nawet wędkarze (zdjęcie u dołu) nie rozstawali się z Polską. Nasz obszerny fotoreportaż ukazuje:

- ◆ co widzieli
- ◆ co kupowali
- ◆ czym się bawili
- ◆ co podziwiali

obywatele Saint-Jean-de Luz



Wielki tydzień w Saint-Jean-de-Luz



KRAKOWSKI Lajkonik i baskijski Zamalzain, polskie flagi, biały orzeł na czerwonym tle, herby miast polskich, z trudnymi dla Francuzów nazwami: Warszawa, Bydgoszcz, Gdańsk, Szczecin, Łódź, Elbląg... Polskie afisze rozlepione w całym miasteczku, witryny sklepowe przybrane polskimi elementami, polskie melodie rozlegające się z głośników, a często ukazująca się z wąskiej uliczki rozspiewana grupa młodych Polaków w pięknych strojach góralskich. Tak w ciągu jednego tygodnia września wyglądało Saint-Jean-de-Luz — pięknie nad Atlantykiem położone miasteczko, kilkanaście kilometrów zaledwie odległe od granicy hiszpańskiej.

Okazją do wizyty Polski w tym baskijskim kąpielisku był WIELKI TYDZIEŃ SAINT-JEAN-DE-LUZ poświęcony Polsce, w ramach którego odbywały się interesujące imprezy artystyczne, a wśród nich koncert chopinowski, występy Państwowego Teatru Pantomimy z Wrocławia, tak entuzjastycznie przyjętego przez publiczność i wysoko ocenionego przez krytyków, wystawa grafiki polskiej, odczyt hrabiego Floriana Walewskiego na temat Marii Walewskiej, występy polskich zespołów folklorystycznych i inne.

Od lat już we wrześniu ambitnie i zabiegające o rozwój i sławę Saint-Jean-de-Luz merostwo organizuje Wielkie Tygodnie, pragnąc ożywić życie kulturalne, nie tylko mieszkańców miasta, ale i wczasowiczów bardzo licznie ściągających we wrześniu nad Atlantyk oraz zachęcić dalszych turystów do odwiedzenia Saint-Jean-de-Luz. Po Grecji, Włoszech, Austrii i Hiszpanii wybrano w tym roku Polskę. Wybór okazał się znakomity. Polska, odległa od Kraju Basków o ponad 2000 kilometrów, przybliżyła się do jego

mieszkańców i przebywających w Saint-Jean-de-Luz turystów w ciągu jednego tygodnia znacznie. Wzbudziła zainteresowanie i serdeczne uczucia. Pozyskała kilkadziesiąt tysięcy nowych przyjaciół. „Polska przybyła do Saint-Jean-de-Luz wpisać do historii Francji nową stronice o naszej wieczystej przyjaźni?” — stwierdził mer miasta p. Pierre Larra-mendy.

I to jest cenny i trwałe dorobek dla Francji i Polski.

Urszula KOZIEROWSKA

CZYM SIĘ ZACHWYCALI?

NA „WIELKI TYDZIEŃ SAINT-JEAN-DE-LUZ” złożyły się liczne imprezy, które w większości odbywały się w pięknie przystrojonym polskimi emblematami Teatrze Festiwalowym, liczącym 1800 miejsc:

- Wieczór baletowy LONDON'S FESTIVAL BALLET (m. in. „Les Sphindes” — musique de Chopin, chorégraphie de Michel Vokine).
- Recital fortepianowy muzyki Chopina w wykonaniu słynnego francuskiego chopinisty SAMSONA FRANÇOIS (2 i 3 sonaty, Marsz żałobny i cztery nocturny).
- Odczyt hrabiego Floriana Walewskiego na temat MARIi WALEW-SKIEJ (w sali kina REX).
- MIZANTROP Moliera — hołd złożony Polsce przez aktorów francuskich.
- Uroczysta msza odprawiona przez biskupa Etcheheray, Sekretarza Generalnego Francuskiego Episkopatu w kościele Świętego Jana-Baptysty, w którym w 1696 roku odbył się ślub Ludwika XIV i Marii-Teresy.
- WIELKA GALA FOLKLORY-STYCZNA BASKIJSKO-POLSKA z udziałem polskich zespołów SKALNY z Podhala i TO I HOLA z Cagnac-les-Mines oraz zespołu baskijskiego z Pampeluny (w teatrze zielonym na wolnym powietrzu).
- SZTUCZNE OGNIe I ZABAWA LUDOWA na placu Ludwika XIV.
- WIELKI KONCERT w kościele Świętego Jana Baptysty, na który złożyły się „De natura sonoris” Krzysztofa Pendereckiego oraz IX Symfonia Ludwika van Beethovena pod dyktando L. Satanowskiego oraz przy udziale solistów opery warszawskiej i poznańskiej Barbary Zagóry-Požarskiej, Sławomira Żerdzkiego, Aleksandry Imalskiej i Edwarda Kmiciewika, chóru z Pampelune i orkiestry symfonicznej z Bordeaux.



Saint-Jean-de-Luz leży nad morzem, a port znajduje się niemal w centrum miasta



Dyrygował: L. Satanowski, a w programie koncertu IX Symfonia starego mistrza i nowe dzieło głośnego polskiego kompozytora. Poza tym tyle do zobaczenia było w tym jednym Tygodniu Polskim



Festiwal folklorystyczny zapowiadały plakaty, a publiczność (zdjęcie dolne), jak widać, dopisała

MIGAWKI Z WIELKIEGO TYGODNIA

NA zakończenie WIELKIEGO TYGODNIA w Golf-Club de Chantaco odbył się wielki obiad dla osobistości i gości przybyłych z okazji WIELKIEGO TYGODNIA do Saint-Jean-de-Luz. Na obiedzie, gdzie poszczególne stoly nosiły nazwiska sławnych Polaków — Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Marii Walewskiej czy Krzysztofa Pendereckiego, obecny był były minister p. Jacquinet, sekretarz stanu p. Tinaud, biskup Etchegaray, prefekt departamentu Pyrénées Atlantiques p. Gilly, podprefekt z Bayonne p. Heim, deputowany p. Bernard Marie i wiele innych osobistości i dyplomatów. Przemówienie podczas obiadu wygłosił p. mer Larramendy. Wypowiadając wiele serdecznych słów pod adresem Polski, p. mer powiedział m. in.: „Dumny z mojego kraju Basków i dumny z tego, że jestem Francuzem, dumny jestem równocześnie, że czuję Polskę pomiędzy nami, która jak siostra w rozdzielonej rodzinie, nie widziana każdego dnia, swym zjawieniem przywołuje tysiące obrazów z przeszłości, stającej się obecnie teraźniejszością... Serdeczne słowa podziękowania za WIELKI TYDZIEŃ, tak bardzo przybliżający mieszkańcom tego regionu Francji Polskę, wypowiedział z kolei I Sekretarz Ambasady Polski w Paryżu p. Adam Klaczyński.

Z okazji WIELKIEGO TYGODNIA Ambasador Polski p. Tadeusz Olechowski i I Sekretarz Ambasady p. Adam Klaczyński otrzymali z rąk mera specjalnie wybite medale pamiątkowe miasta.

CZYNNY w kasynie La Pergola w Saint-Jean-de-Luz podczas WIELKIEGO TYGODNIA kabaret „KRYSTYNA”, który prowadziła spikerka TV z Tuluzy p. Joëlle PAZIAN, cieszył się ogromnym powodzeniem. Tańczono poloneza, który otwierali artyści w kostiumach ludowych, mazura, no i smakowano polską wódkę.

GDY na zakończenie WIELKIEGO TYGODNIA reporterzy „Tygodnika Polskiego” opuszczali Saint-Jean-de-Luz, wiozący ich na dworzec taksówkarz dowiedziawszy się, że wiezie Polaków, którzy przybyli na uroczystości do Saint-Jean-de-Luz, zapalił w taksówce światło, wskazał na wizytówkę i powiedział: „Przeczytajcie”. Jego nazwisko BORZECKI. Przodek jego przybył w te strony po Powstaniu Listopadowym.





Miłą niespodzianką dla p. mera Larramendy (na pierwszym planie), przedstawiciela Ambasady Polskiej p. Klaczyńskiego (drugi za merem p. Larramendy) i innych gości było przejście pod ciupagami góralskimi młodych Polaków z zespołu „Skalny”, oczekujących gospodarza Saint-Jean-de-Luz przed merostwem

La Pologne à Saint-Jean-de-Luz

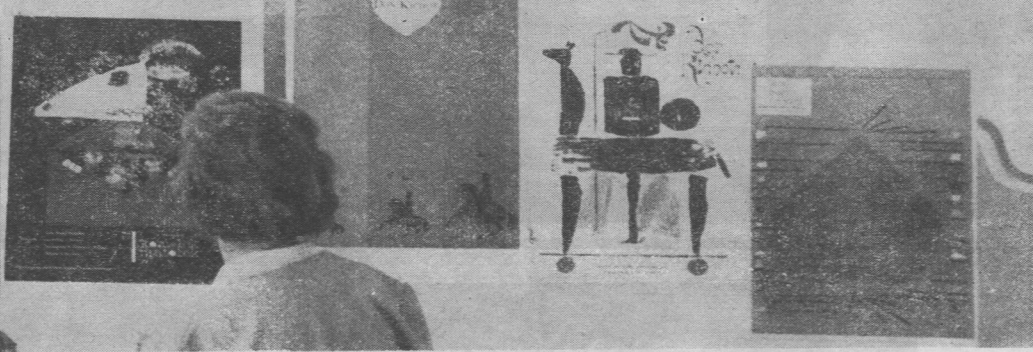
SOUUCIEUSE d'animer la vie culturelle de sa ville et de procurer aux estivants l'occasion d'occuper agréablement leurs loisirs, la dynamique municipalité de la charmante station balnéaire basque de Saint-Jean-de-Luz organise depuis plusieurs années des manifestations dites Grandes Semaines et qui sont toujours centrées sur l'art, le folklore et l'histoire d'un pays ami de la France. Ces Grandes Semaines ont lieu au mois de septembre. Au cours des années précédentes, elles ont permis aux Saint-Jean-de-Luziens de découvrir les cultures grecque, italienne, autrichienne et espagnole. Cette année, leurs édiles leur ont proposé de faire connaissance avec la Pologne.

La Pologne était représentée à Saint-Jean-de-Luz par la célèbre troupe de mimes de Henryk Tomaszewski de Wrocław, dont les représentations enthousiasmèrent tant le public que les critiques, le groupe folklorique montagnard „Skalny”, des solistes de l'opéra de Varsovie et de celui de Poznań, le chef d'orchestre L. Satanowski et le cabaret artistique „Krystyna”. Les organisateurs s'étaient également assuré le concours du grand pianiste Samson François (qui donna un récital au cours duquel il exécuta des sonates et des nocturnes de Chopin ainsi que la Marche Funèbre), celui d'une troupe de théâtre française (qui rendit hommage à la Pologne en jouant „Le Misanthrope” de Molière), celui d'un groupe folklorique basque de Pam-

pelune, celui du groupe folklorique polonais „To i Hola” de Cagnac-les-Mines et celui du London's Festival Ballet. Ils invitèrent aussi à Saint-Jean-de-Luz le comte Florian Walewski qui donna au cinéma Rex une conférence sur Marie Walewska.

Drapeaux polonais, armoiries des grandes villes polonaises, affiches polonaises, haut-parleurs diffusant des mélodies polonaises, vitrines ornées de bibelots polonais — pendant toute la durée de cette magnifique Grande Semaine, la pimpante petite ville basque de Saint-Jean-de-Luz était costumée en Polonaise.

Merci, Saint-Jean-de-Luz, d'avoir suscité de nombreux amis à la Pologne, comme aussi des admirateurs à l'art et au folklore polonais. Nous vous en savons un gré infini.



Zainteresowanie budziła wystawa polskiej grafiki, a wejście do Teatru Festiwalowego zdobiły symbole: krakowski „Lajkonik” i baskijski „Zamalzain”



Romans jego prababki

W sali kina „Rex” hr. Florian Walewski opowiadał o jednej z najsłynniejszych w XIX w. romantycznych historii. Mowa oczywiście o romansie cesarza Napoleona I z panią Marią hr. Walewską. Prelegent wzbudził ogromne zainteresowanie słuchaczy historyczną opowieścią o swojej pra-pra-babce. Zawsze to jednak ciekawe posłuchać w Saint-Jean-de-Luz autentycznego potomka cesarza.



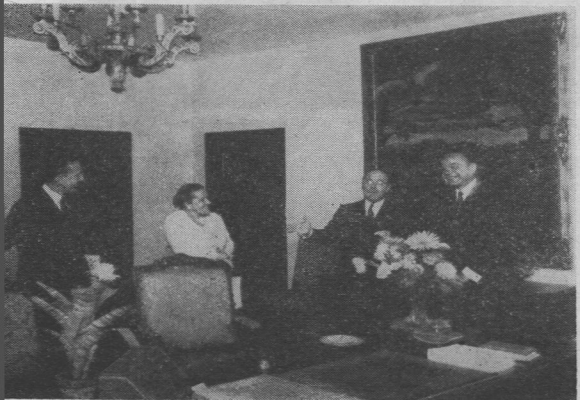
Właściciel „Bazar Parisien” p. Pierre Berthelon (w głębi na dolnym zdjęciu) dużo miejsca poświęcił na artykuły polskiego przemysłu artystycznego. Wzbudziły one zainteresowanie. Pan Berthelon był zadowolony, tym bardziej że jego małżonka, urodzona w Tuluzie, jako panna nosiła nazwisko — Kierkowska



Ojciec Joëlle Pazian — spikerki TV w Tuluzie przyjechał z Polski. Joëlle stanęła chętnie przed mikrofonem

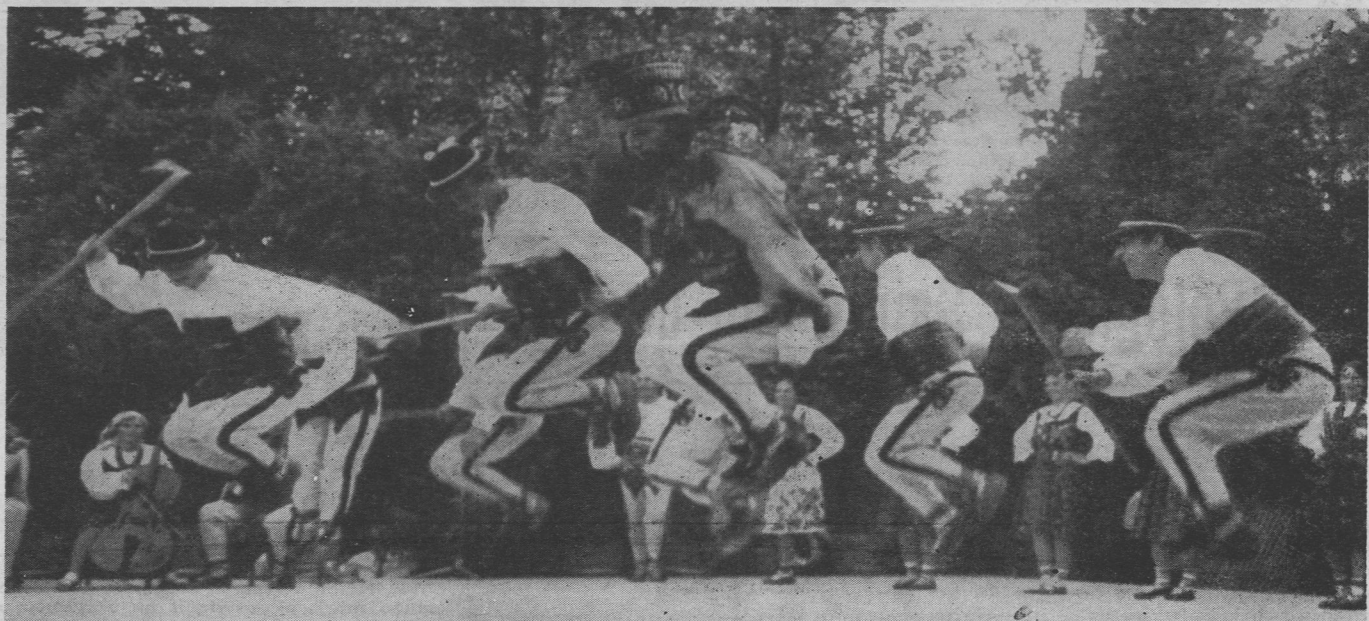
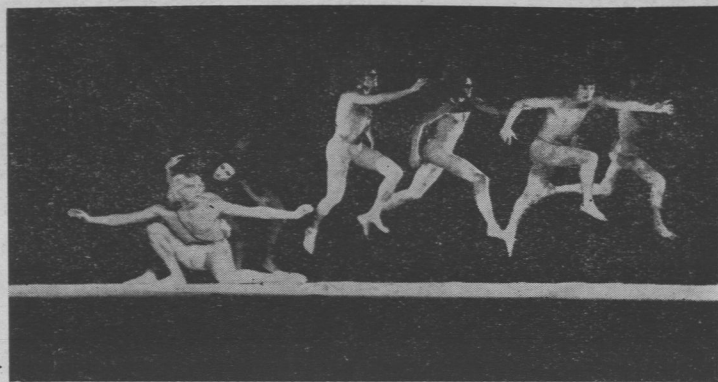


Minister p. Louis Jacquinot (w drugim rządzie od lewej) rozmawia z I sekretarzem Ambasady PRL p. A. Kłaczyńskim

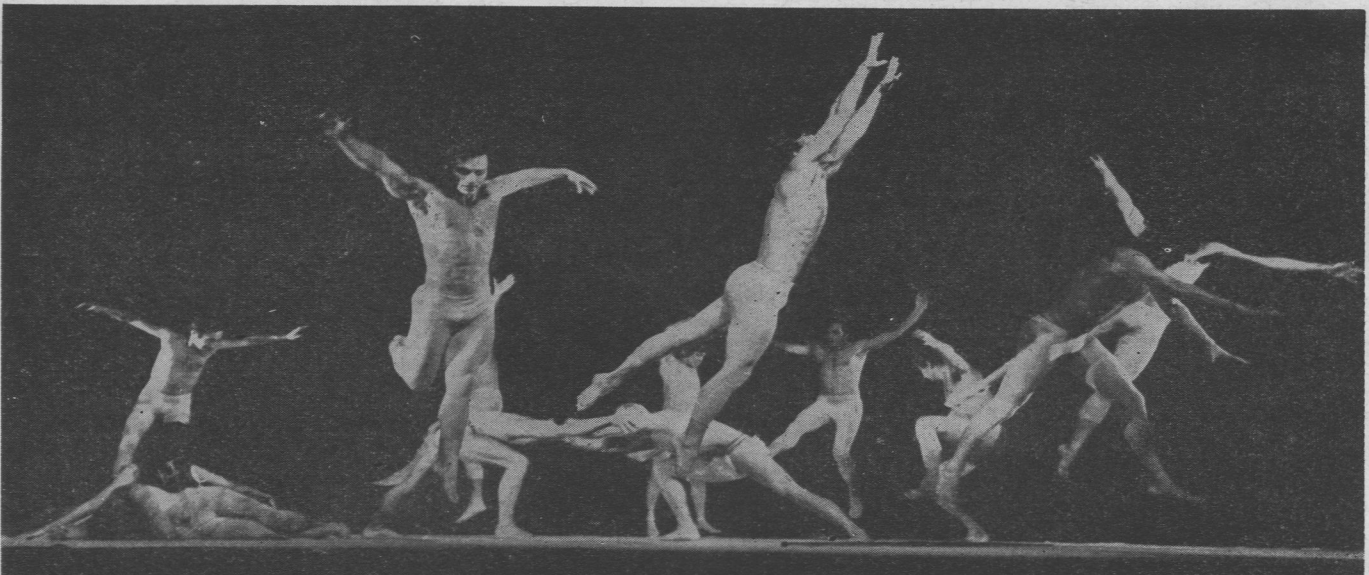


NA SCENIE I ESTRADZIE w Saint-Jean-de-Luz

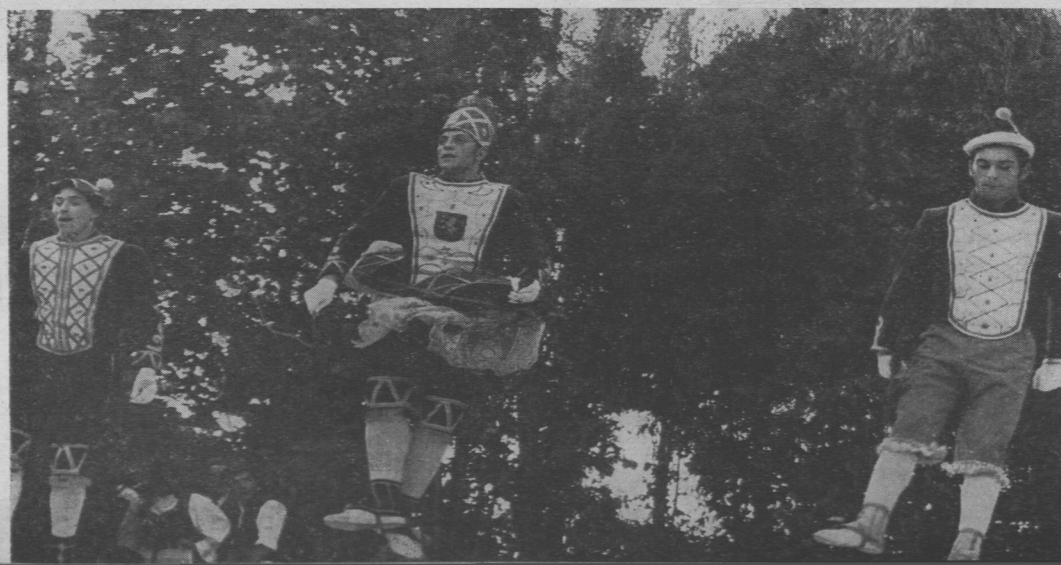
Wysoką ocenę zyskały w Saint-Jean-de-Luz występy Państwowego Teatru Pantomimy z Wrocławia pod dyrekcją Henryka Tomaszewskiego. Stworzył on piękny teatr o formach współczesnych, nie bazując na pantomimie klasycznej. Swoją sztuką Tomaszewski wraz z zespołem apeluje do wyobraźni widza pozostawiając mu równocześnie duży margines na interpretację odbieranej sztuki. Na zdjęciu po prawej



Zbójnicki taniec zespołu „Skalnego” wniósł w to słoneczne popołudnie w Saint-Jean-de-Luz dużo werwy i surowy powiew z dalekich Tatr. Mimo różnic w strojach, jak bardzo jednak są do siebie podobne tańce regionalne



Cechą charakterystyczną Teatru Grotowskiego (u góry) jest ogromna ekspresja ruchu. Gościom polskim ogromnie podobały się ludowe tańce baskijskie (po lewej u dołu) oraz przedstawienie „Mizantropa” (po prawej), w którym wystąpili m. in. Nicole Merouze jako Célimène i Paul-Emile Deiber, sociétaire de la Comédie Française — Alceste



STU BYŁYCH ŻOŁNIERZY DZIŚ OBYWATELI GANDAWY

PO TRZYDZIESTU LATACH ◆ PAMIĘĆ O POLEGŁYCH KOLEGACH ◆ SEKCJA FEDERACJI KOMBATANTÓW ALIANCKICH ◆ W KLUBIE PRZY UL. ONDERBERGEN ◆ ZESPÓŁ „ORLA” ◆ POLSKO-FLAMANDZKA MŁODZIEŻ

NIEŁATWO jest napisać wszystko o największej w Belgii, 100-osobowej kolonii b. żołnierzy polskich w Gandawie, tak jak niełatwe i nieproste były losy tych Polaków... Opuścili Polskę jako młodzi ludzie, zabierając ze sobą w wojenną podróż ręce zdolne do walki z najeźdźcą i багаż patriotyzmu, którzy starczy im do końca życia. Nie była dla nich łaskawa historia. Sława wyzwolicieli Gandawy starczyła na krótko: następne lata były latami ciężkiej pracy, żeby utrzymać siebie, belgijskie żony, potem — dzieci. Po prze-

szło 30 latach rozłąki z ojczyzną zachowali miłość do ziemi, na której przyszli na świat i potrafiliby ją przekazać dzieciom. Pamiętają o kolegach poległych w walkach o Gandawę, odwiedzają lotnisko St. Denis-Westrem, na którym padło 7 Polaków, o czym informuje wmurowana tablica. Jeżdżą co roku na cmentarz towarzyszy w Lommel i na cmentarz w Adegem, gdzie spoczywa 33 Polaków. Od lat stanowią wielką rodzinę utrzymującą polskość we flamandzkiej Gandawie.

Jest wrześnieowy poranek. Siedzimy z kilkoma byłymi żołnierzami polskimi, lotnikami i pancerniakami, którzy

kierują gandawską sekcją Federacji Kombatantów Alianckich: Michał Wojsznis prezes zarządu, rodem z Wilna był lotnik i jego towarzysz broni Michał Zabaryło z Ustrzyk Dolnych z zawodu dywizjonu 306. Józef Czech z Lublina, żołnierz I Dywizji Panczernej i Michał Stec ze Lwowa, oraz Mieczysław Rzeczycki również z tego miasta, też pancerniak z 11 kompanii sanitarniej. Gandawscy Polacy opowiadają o swojej wojennej drodze, często tragicznej i męczeńskiej, spracowanymi rękami pokazują zdjęcia i pamiątki, opowiadają o tym, jak starali się zachować polskość w pięknej, ale obcej Gandawie, jak od małego uczyli swoje dzieci polskich słów, jak organizowali to polskie życie w Belgii.

Od 20 mniej więcej lat spotykają się gandawscy Polacy w klubie na ulicy Onderbergen, gdzie gościny użycza im Dom b. Więźniów Politycznych. W początkowym okresie Polacy zrzeszeni byli w Związku Katolickim, następnie w Komitecie Rodzicielskim zawiązanym wokół polskiej szkółki, aby wreszcie utworzyć polską sekcję Federacji Kombatantów Alianckich w Europie (I.M.O.S.).

Przez te wszystkie lata spotykali się co najmniej raz w tygodniu, żeby porozmawiać po polsku, zorganizować wycieczkę we własnym gronie, jakąś imprezę, wyjazd na polski cmentarz. Nigdy nie zapomnieli o Kraju. Włączyli się w akcję budowy Szkółki Tyśiąclecia i ich ciężko zapracowane pieniądze pozwoliły na dołożenie cegiełki pod budowę jednej z Tyśiąclecia we Wrocławiu. Co roku jeżdżą do Kraju, co roku wysyłają tam swoje dzieci. Dzieci — to był największy problem. Rosły, kończyły szkołę, szły do pracy. Jak utrzymać ich w atmosferze polskości?

Polacy z Gandawy wybrali mądre rozwiązanie: zorganizowali własnymi środkami zespół pieśni i tańca „Orzeł”, którym kieruje Paweł Stolarek. „Orzeł” występował już w wielu miastach belgijskich zachwycając polonezem, kujawiakiem, krakowiakiem, barwnymi strojami i dobrymi głosami solistów. Waldek Zabaryło-junior to wielki talent wokalny znany w Gandawie. Wokół „Orla” gromadzi się więc polska młodzież, chociaż — nie tylko polska. Współpracuje z nim wielu Belgów urzeczonych polskim folklorem. Harmonista zespołu, różący oberka od ucha do ucha, to rodowity Belg, który zachował się w polskiej muzyce ludowej.

Polacy z Gandawy zachowali wiele z postawy żołnierskiej. Mówią o swojej wieloletniej pracy społecznej, która kosztowała ich wiele godzin przeznaczonych na wypoczynek i wiele, co tu dużo mówić, pieniędzy, jako o czymś naturalnym. Proszą, żeby nikogo z nich specjalnie nie wyróżniać, bo każdy ma swoje zasługi w utrwalaniu polskości.

PRZEMYSŁ - galicyjskie Verdun

Z roku na rok więcej turystów odwiedza tysiącletni gród nad Sanem. Tylko do września w sezonie 1970, mimo niesprzyjającej aury bawiło w tym mieście około ćwierć miliona przybyszów z różnych stron kraju i z zagranicy. Większość cudzoziemców to pasażerowie międzynarodowych pociągów zatrzymujących się na dworcu przemyskim.

Co turysta ogląda w Przemysłu? Jakie wynosi wrażenia? Atrakcje grodu Przemysłów stanowią cenne zabytki m. in. zamek z czasów Kazimierza Wielkiego, gotycka katedra, ocalałe fragmenty murów miejskich, dalej części rynku, którym przywrócono po rekonstrukcji wygląd sprzed czterech wieków; jest przy nim oryginalna Wieża Zegarowa, od której rozpoczynają się wszystkie znakowane szlaki turystyczne.

W mieście znajduje się kilka ciekawych pomników — Adama Mickiewicza, Jana III Sobieskiego i Karola Świerczewskiego. Wiele miłych wrażeń dostarczą spaceru nad Sanem i w uroczym parku miejskim. Ładnie prezentuje się ośrodek wypoczynkowy nad rzeką. Przemysł to przede wszystkim nowoczesne zakłady wytwórcze elementów automatyki przemysłowej „Polma” i fabryka aparatów niskiego napięcia „Fanina”; można je zwiedzać po uprzednim zgłoszeniu w dyrekcji.

Przemysł nazywany był galicyjskim Verdun. W okresie od 1853 do 1914 powstało wokół miasta 38 potężnych fortów stanowiących obecnie dużą atrakcję turystyczną. Zanedbany jest wprowadzić szlak znakowany wokół twierdzy. Prawie do wszystkich fortów można dojechać autobusem.

Przemysł ma dwa muzea: Ziemi Przemyskiej i Diecezjalne. Miasto liczy 60 tysięcy mieszkańców.

Nie są milionerami, ale ciężka praca po wojnie przyniosła im dach nad głową, pewny zarobek. Większość ich belgijskich żon to entuzjastki Polski, mówiące nieźle naszym językiem. Mają plany na przyszłość. Józef Czech chce zorganizować koło olimpijskie, przy wielkim aplauzie młodzieży z zespołu „Orzeł”.

Wojsznis, Zabaryło, Czech, Stec, Stolarek, Rzeczycki, Rozwadowski, Bartkiewicz, Szymczak, Liszko — warto zapamiętać te nazwiska. Noszą je Polacy gandawscy zawsze wierni Polsce i wszystkiemu, co polskie.

A. Z.

la boutique polonaise

25, rue Drouot PARIS 9^e téléphone: 770-83-37
METRO: Le Peletier c.c.p. Paris: 189.46-68
ou Richelieu-Drouot

recommande LIVRES et DICTIONNAIRES:

- | | |
|---|-------|
| J. Dembowska. APPRENONS LE POLONAIS. | 10,00 |
| H. Martyniak. Manuel pour débutants. Assure la connaissance du lexique et des règles grammaticales. Traduction des textes. Vocabulaire. Explication en français. (317 pages.) | |
| J. Teslar. METHODE PRATIQUE DE POLONAIS (en 2 volumes). Leçons. Remarques. Exercices. Prononciation. Lecture. Grammaire. Conversation courante. Vocabulaire. Explication en français. Clef des exercices. | 35,00 |
| J. Kulak. JEZYK POLSKI — LA LANGUE POLONAISE. Manuel pour étudiants. Explication en polonais. Textes. Grammaire et exercices. Vocabulaire. (355 pages.) | 14,00 |
| A. Platkow. COMMENT LE DIRE EN POLONAIS. Guide pratique de conversation avec la transcription phonétique. Très utile pour les touristes. (253 pages.) | 6,00 |
| A. Platkow. ROZMÓWKI FRANCUSKIE. Manuel de conversation pour les Polonais résidant en France. | 6,00 |
| H. Grappin. GRAMMAIRE DE LA LANGUE POLONAISE. Edition française. Usage pour étudiants. | 28,00 |
| B. Hamel. DICTIONNAIRE FRANÇAIS-POLONAIS (485 pages). | 20,00 |
| B. Hamel. DICTIONNAIRE POLONAIS-FRANÇAIS (514 pages). | 20,00 |
| H. Lebek. DICTIONNAIRE français-polonais et polonais-français (2500 mots-souches) 372 pages. | 12,80 |
| K. Kupisz. DICTIONNAIRE PRATIQUE FRANÇAIS-POLONAIS. Nouveau dictionnaire très détaillé. Edition 1968. Environ 60.000 mots. Vocabulaire général. Termes techniques, médicaux, botaniques, zoologiques etc. Noms géographiques. (1003 pages). | 33,75 |
| K. Kupisz. DICTIONNAIRE PRATIQUE POLONAIS-FRANÇAIS. Nouveau dictionnaire très détaillé. Edition 1969. Environ 60.000 mots. (1075 pages). | 33,75 |
| Leon Bielas. Słownik minimum — DICTIONNAIRE MINIMUM français-polonais et polonais-français (format 7,5 × 5,5). Pour les envois — frais de port en plus. | 9,25 |

PROBLEM CUDZOZIEMSKICH ROBOTNIKÓW W BELGII

BELGIA — jak wiadomo — liczy niespełna 10 mln mieszkańców, w tym 700 tys. cudzoziemców, głównie Włochów, Hiszpanów i Turków. Od początku naszego stulecia do Belgii napływała siła robocza z zagranicy. Byli wśród nich i Polacy, którzy dziś stanowią tylko nieznaczny procent siły roboczej Belgii.

Na 12 pracujących przypada w Belgii jeden cudzoziemiec. Jest to z reguły robotnik nie wykwalifikowany, często robotnik wiejski. Najwięcej cudzoziemców-robotników wchłonęło górnictwo i metalurgia. Wiele przyczyn składa się na to, iż ci ludzie pozostają właściwie do końca bez zawodu: nieznajomość języka, trudna adaptacja, wreszcie niewielkie możliwości do podniesienia kwalifikacji.

Cudzoziemscy robotnicy w Belgii wykonują najcięższe i najbardziej prymitywne prace. Do 1963 roku napływ nie wykwalifikowanej siły roboczej z zagranicy do Belgii był stały i legalny. Od siedmiu lat wprowadzono obostrzenia imigracyjne, gdyż popyt na robot-

ników w wysoko uprzemysłowanym kraju jest ściśle ograniczony. Na 10 przybywających w tym czasie w poszukiwaniu pracy cudzoziemców — dziewięciu nie miało żadnego zawodu, wykształcenia, ani kwalifikacji.

Problem cudzoziemskich robotników w Belgii nie osiągnął wprawdzie tak konfliktowej formy, jak np. w Szwajcarii, która niedawno przeprowadziła referendum na ten temat. Niemniej jednak i Belgia ma sporo kłopotów z armią obcych robotników. O ile na początku stulecia emigranci zarobkowi przybywali tutaj sami i po zarobieniu pewnej sumy wracali do ojczystego kraju i rodzin, o tyle obecna emigracja przybywa wraz z rodzinami i nie myśli o powrocie do starej ojczyzny. Z drugiej strony — kształcenie robotników nie jest pozabawione ryzyka, gdyż wielu z nich dopiero wtedy opuszcza Belgię.

W ostatnich latach obserwuje się napływ cudzoziemskiej siły roboczej do Brukseli. Oficjalne czynniki uważają to zjawisko za niepożądane.

NA TRASACH FRANCJA-POLSKA I POLSKA-FRANCJA

● W Polsce bawiła delegacja CGT z sekretarzem generalnym G. Seguy na czele. Była ona gościem Centralnej Rady Związków Zawodowych, odbyła szereg rozmów, podróży po Polsce i została m. in. przyjęta przez przewodniczącego Rady Państwa, marszałka M. Spychalskiego.

● W jednym z warszawskich kościołów odbyło się nabożeństwo żałobne za François Mauriaca, staraniem polskich przyjaciół wielkiego pisarza.

● 7-osobowa grupa młodych gaulistów z panem M. Vauzelle, sekretarzem gabinetu premiera Chaban-Delmas, bawiła w Polsce podejmowana przez Ogólnopolski Komitet Pokoju.

● Na ekranach kin polskich pojawił się nowy film reżyserii Janusza Majewskiego pod tytułem „Lokis” — Rękopis profesora Wittembacha”. Jest to już trzeci film tego twórcy, którego scenariusz oparty został o opowiadanie popularnego kiedyś francuskiego pisarza Prospera Mérimée (ur. w 1803 r. w Paryżu, zmarł w 1870 w Cannes).

● Prasa krajowa zamieściła wiadomość PAP swego paryskiego korespondenta jakoby przy 23, rue Taitbout, gdzie mieści się Bank PKO, Inter-Flora, redakcja „La Semaine Polonaise” i paryski oddział PAP-u miał miejsce groźny pożar. Wybuch miał nastąpić w sklepie fryzjera: w gmachu tym nie ma w ogóle fryzjera (jest obok), wszystko do i piętra rzekomo spłonęło zanim trzy oddziały paryskiej straży pożarnej ugasiły pożar. Tymczasem nikt tu o niczym podobnym nie słyszał. Czy naprawdę w Paryżu nie się prawdziwego i ciekawego nie dzieje, o czym miejscowy korespondent PAP mógłby informować polskich czytelników?

● Ostatnią książką François Mauriaca wydana w Polsce jest „Młodzieniec z lat dawnych” — „Un adolescent d'autrefois”. Książkę wydał „Pax”.

● Na II Międzynarodowy Kongres tłumaczy literatury polskiej w Warszawie wyjechali do Polski: Jadwiga Kukułczanka, Krystyna Jocz, Marlena Rayon, Jean Yves Erhel.

● Na Biennale Internationale de la Ceramique d'Art w Vallauris na Lazurowym Wybrzeżu — plastyk polski Leszek Nowosielski z Podkowy Leśnej otrzymał dyplom honorowy za ręcznie malowaną porcelanę. Nowosielski wraz ze swą żoną Hanną Modrzewską-Nowosielską stanowią parę artystów specjalizujących się w tej samej dziedzinie. W tej chwili wystawiają oni swoje prace w Clermont Ferrand.

● Krajowe komitety Francji i Polski do spraw UNESCO uzgodniły między sobą szereg spraw związanych z przygotowaniami do międzynarodowych obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 r.

● W Paryżu bawił przez kilka dni Tadeusz Gałiński, prezes RSW „Prasa”, największej prasowej instytucji wydawniczej w Polsce.

● W Operze w Marsylii scenografię i kostiumy przygotowuje obecnie artysta z Polski Krzysztof Pankiewicz.

● W zapowiedziach na zimowy sezon czytamy, że w kilku miastach francuskiej prowincji gościć będą polskie teatry lalek.

● Moda maxi lansowana przez paryskie domy dla celów komercyjnych przyjęła się w Warszawie przede wszystkim u dziewcząt z krzywymi lub brzydkimi nogami oraz u małych wzrostem, którym wydaje się, że w ten sposób sięgną partnerowi wyżej niż do ramion. Wszystkie inne bezmyślne wielbiciele tej mody pewnego dnia zauważą — pisze jeden z dzienników — że „na mini miały wyłączenie, a maxi noszą razem ze swymi starymi babciami i prababciami.”

● Francja przekazuje w tej chwili do Polski renty dla około 30 tysięcy osób, które przez wiele lat pracowały bądź w przemyśle, bądź w rolnictwie francuskim, a na starość repatriowały się do Polski.

● 500 nowych nazw nadano ostatnio kraterom na niewidzialnej stronie Księżyca. Jeden z kraterów otrzymał imię Marii Skłodowskiej-Curie, a krater leżący obok — jej męża Piotra Curie. Poza tym nadano jeszcze kilka nazw polskich: Tadeusza Banachiewicza (matematyka 1882—1954), Władysława Dziewulskiego (matematyka i astronomia 1878—1962), Mariana Smoluchowskiego (fizyka 1872—1917), Jana Śniadeckiego (fizyka, matematyka, astronomia (1756—1830)).

REALIZACJA UMOWY KULTURALNEJ POLSKO-BELGIJSKIEJ

W Warszawie podpisano, jak podała Polska Agencja Prasowa, program dotyczący realizacji umowy kulturalnej między Polską a Królestwem Belgii na lata 1971—72. Opracowany program zawiera szereg postanowień zmierzających do rozszerzenia współpracy w dziedzinie nauki i kultury między obu krajami, a w szczególności w dziedzinie nauk ścisłych, technicznych, rolnych i medycznych. Przewidywana jest także wymiana wystaw, informacji. Oba kraje organizować będą imprezy kulturalne służące zbliżeniu obu narodów.

Można mieć więc nadzieję, że współpraca kulturalna polsko-belgijska będzie się nadal rozwijała. Szczególnie cenne jest tu położenie nacisku na współpracę w dziedzinie nauki.

Umowę podpisał w Warszawie ze strony Królestwa Belgii minister pełnomocny w MSZ Ch. Michel Wercker, a ze strony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dyrektor departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej MSZ amb. J. Druto. W ceremonii podpisania umowy uczestniczył ambasador belgijski w Polsce p. J. Frans Herpin.

O „ORLE” z GANDAWY

Ostatnio odbyły się wybory do samorządu polskiego zespołu folklorystycznego w Gandawie „Orzeł”, do którego należy również wielu Belgów. Prezesem wybrany został p. Robert Stolarek, a jego zastępczynią p. Longina Van der Jeugt. Sekretarzami zostali: do zagadnień flamandzkich — p. Monique Hageman, do zagadnień polskich — p. Joanna Woźniak. Skarbnikiem wybrany został p. Rudi Stolarek. (a.z.)

KOPERNIK i WYCHODZYSTWO

MIKOŁAJ KOPERNIK to geniusz, który dokonał rewolucyjnych zmian w nauce i w pojęciach ludzkości o wszechświecie. Kiedy najwyższe autorytety nauki i kościoła na podstawie starych wzmianek biblijnych utrzymywały, że Ziemia jest punktem centralnym wszechświata, że stoi nieruchomo, zaś wszystkie inne planety poruszają się wokół niej jakąś nadprzyrodzoną siłą, Kopernik w żmudnych wieloletnich badaniach opartych na skomplikowanych obliczeniach i obserwacjach astronomicznych dokonał odkrycia, którym wykazał, że to całkowicie błędne teorie. Udowodnił niezbicie, że Ziemia to tylko skromna cząstka wszechświata, krążąca wokół Słońca podobnie jak i wiele innych planet, uzależnionych nie od nieznanymi sił, lecz od żelaznych praw fizycznych.

Było o to wiele hałasu. Nie wszyscy i nie od razu chcieli uznać kopernikowskie odkrycie, w pierwszym zaś rządzie nie chciały nic o nim słyszeć autorytatywne czynniki kościelne usiłujące regulować prawdy naukowe. Wielu ludzi uznających osiągnięcia Kopernika posądzono o herezję, niejedni z nich zginął w mękach na stosie, dzieła Kopernika znajdowały się na papieskim indeksie, czytanie ich a nawet tylko posiadanie uważane było za „śmiertelny grzech”. Ale w końcu prawda zwyciężyła. Dziś nikt już nie ośmiela się kwestionować genialnych odkryć tego Polaka, które dały początek wielu dziedzinom nauki. Bez nich ludzkość nie mogłaby wejść na drogę systematycznego postępu, rozwoju, wiedzy i techniki. W tym tkwi olbrzymia wartość odkryć Kopernika.

Kopernik urodził się w dniu 19 lutego 1473 roku. Rok 1973 będzie zatem 500 rokiem od urodzenia jednego z największych geniuszów ludzkości. UNESCO ogłosiło, że będzie to „Rok Kopernikowski”. W wielu krajach podjęto już przygotowania do obchodów, jakie będą z tym związane. Powstały komitety i zespoły badawcze naukowców. Największe uroczystości odbędą się w Polsce. Kopernik był Polakiem, choć w okresie zaborów pruski a później hitlerowski imperializm zagroziłby mu ziemie polskie chciał i Kopernik sobie przywłaszczyć, by w próbach usunięcia spośród państw i narodów Polski i Polaków nie dawać argumentów, że Polacy to naród nie mniej utalentowany od innych, zdolny wykazać z siebie genialnych uczonych. Kopernik urodził się w Toruniu, dokąd jego rodzina przywędrowała z Krakowa, a do Krakowa ze Śląska ze wsi Koperniki w powiecie nyskim.

Miał Kopernik dwóch braci i siostrę. Cała trójka była od niego starsza. Matka po śmierci ojca, również Mikołaja, przeniosła się z Torunia do Włocławka. Pierwsze nauki uniwersyteckie uzyskał Mikołaj w Krakowskiej Akademii. Potem studio-

wał w Rzymie, Bolonii, Padwie i Ferrarze. Dwukrotnie na te studia podróżował do Włoch, wracając do Krakowa. Po studiach osiadł we Fromborku nad Zalewem Wiślanym na Ziemi Warmińskiej. Był kanonikiem miejscowej kapituły. Tu prowadził badania i obserwacje, tu także napisał swe epokowe dzieło po łacinie „O obrotach ciał niebieskich, ksiąg VI”. Tu dokonał żywota. W ostatnim dniu, już na łożu śmierci, doręczono mu pierwszy egzemplarz wydrukowanego dzieła — niestety sfalszowany przez niemieckich wydawców i drukarzy.

Pamiętki po Koperniku znajdują się nie tylko w Polsce. Rozsiane są niemal po całym świecie — spotykamy je w Szwecji i we Włoszech, w Danii, Finlandii i w Szwajcarii, we Francji, Belgii i w obu państwach niemieckich, w Związku Radzieckim — te związane bezpośrednio z jego życiem, badaniami, dziełami; ale są jeszcze inne, którymi uczczono pamięć i wielkość Kopernika — pomniki, popiersia, tablice pamiątkowe, nazwy ulic i placów. Najmłodszy pomnik Mikołaja Kopernika znajduje się w Montrealu, wzniesiony został ze składek Polonii kanadyjskiej z okazji Wystawy Światowej.

Kopernik był nie tylko astronomem i znakomitym matematykiem oraz duchownym, był także tłumaczem dzieł z języka greckiego na łacinę, uczestniczył w obliczeniach dla reformy kalendarza; robił zegary słoneczne na wieżach i gmachach; był mechanikiem-wynalazcą — we Fromborku i w Tolkmicku skonstruował urządzenia transportujące wodę; był ekonomistą i ogłosił traktat o pieniądzu; był lekarzem leczącym na Warmii kanoników i miejscową biedotę, w zbiorach po nim zachowało się do dzisiaj kilka recept dla chorych; interesował się problemami żywienia, skreślił wskazówki jak urządzać młyny i jak wypiekać zdrowy chleb; nie był mu obce tajniki hodowli; miał wreszcie nieprzeciętny talent wojskowy i kierował obroną zamku olsztyńskiego przed Krzyżakami. Prawdziwy i wszechstronny geniusz.

Zbliżająca się 500 rocznica urodzin Kopernika wywołuje zainteresowanie polskim uczonym w całym świecie. Pogłębianie jest badaniami wiedza o Koperniku i jego dokonaniach. Artykuły na ten temat drukują nie tylko specjalistyczne czasopisma naukowe, ale i prasa codzienna, i periodyczna przeznaczona dla wszystkich. W ogólnym dążeniu ludzi do zdobywania coraz więcej wiadomości o świecie są one okazją do zapoznania się z życiorysem i dziełami Wielkiego Polaka, który tak bardzo przysłużył się ludzkości. Jest rzeczą oczywistą, że największe zainteresowanie Mikołajem Kopernikiem powinno przejawiać się u Polaków, jak i obywateli różnych krajów polskiego pochodzenia.

Notes de lectures

UN BEAU CONTE
D'AMOUR ET DE MORT

„Le Français, «qui ignore la géographie» ne montre pas un intérêt fougueux pour les littératures étrangères. Le fait est bien connu — écrivait récemment un des meilleurs critiques parisiens à l'occasion de la parution d'un ouvrage consacré à la poésie américaine. — L'Université a ses spécialistes, qui s'occupent d'écrivains décédés depuis plus ou moins longtemps. Quant à connaître les auteurs vivants, c'est, pour le public, affaire de chance, de publicité ou de scandale. Beaucoup de traductions sont publiées, qu'avec un peu de patience on trouve à bon marché sur les quais de la Seine, et il ne faut pas croire que les prix Nobel eux-mêmes donnent lieu à des tirages fastueux. S'ils ont le malheur d'être poètes (...), ils ont tout de même la joie de se voir publier pour la première fois en France. De toute façon, leurs oeuvres n'encombre pas longtemps les vitrines des libraires”...



En dépit de la séculaire amitié qui unit la France à la Pologne, les lettres polonaises sont encore bien moins connues en France que les littératures américaine, russe, allemande, anglaise, italienne et espagnole, moins bien aussi que celles de la Hongrie, de la Roumanie, de la Tchécoslovaquie et la Yougoslavie. Si l'ignorance qui entoure les oeuvres des grands poètes, romanciers et dramaturges polonais d'hier et d'aujourd'hui n'est plus aussi atterrante qu'à l'époque où les organisateurs français d'un congrès international de littérature prirent l'un des plus illustres écrivains polonais contemporains, Jarosław Iwaszkiewicz, pour le représentant d'un mystérieux pays nommé „Jarosławia”, le catalogue d'ouvrages polonais mis à la disposition du public français demeure toujours bien insuffisant, et les collections de poche continuent à boudier obstinément les auteurs polonais.

„La Pologne a toutes les qualités, et un seul défaut: sa langue” — a, paraît-il, dit le grand compositeur Camille Saint-Saëns. La littérature polonaise a pour véhicule une langue de diffusion internationale réduite. Comme l'a écrit dans son introduction à l'„Anthologie de Poésie Polonaise” parue en 1965 aux éditions du Seuil le poète Czesław Miłosz c'est à juste titre que le polonais est considéré comme la plus difficile des langues slaves pour un étranger. Comme partout ailleurs, les traducteurs de la littérature polonaise ne sont en France qu'une poignée, et c'est peut-être finalement là que git le lièvre. Pourtant, bien qu'ils ne soient pas nombreux, les amis français du verbe polonais abattent une besogne considérable. Dernièrement, ils ont donné trois ouvrages qui devraient remplir de délice tous ceux qui se passionnent pour la littérature: le deuxième volume du „Théâtre complet” et „L'Inassouvissement” de Stanisław Ignacy Witkiewicz, ainsi que „Les Amants de Marone” (1) de Jarosław Iwaszkiewicz. Nous publierons dans un de nos prochains numéros un article sur Stanisław Ignacy Witkiewicz. Aujourd'hui, nous voudrions parler à nos lecteurs de Jarosław Iwaszkiewicz et les inciter à pratiquer „Les Amants de Marone”.

Déjà introduit en France par cinq traductions — „Hilaire, fils de comptable” (Paris, Rieder, 1926), „Les demoiselles de Wilko” (Paris, éd. du Sagittaire, 1938), „Cédes olympiques” (Paris, Seghers, 1949), „Mère Jeanne des Anges” (Paris, éd. Robert Laffont, 1959), et „Chopin” (Gallimard, 1966), — Jarosław Iwaszkiewicz mérite d'être largement connu du public français.

Iwaszkiewicz est tout ensemble romancier, nouvelliste, poète, dramaturge, essayiste, traducteur (pour ce qui concerne la littérature française, il a naturalisé en Pologne les trois grandes pièces de Claudel — „L'Annonce faite à Marie”, „L'Echange” et „L'Otage” — ainsi que des oeuvres de Marivaux, Rimbaud, Gide, Valéry, Henri-René Lenormand, Paul Morand, Jean Giraudoux et Fernand Crommelynck), et connaisseur de musique (outre le „Chopin” paru en France chez Gallimard, il a publié des ouvrages sur Bach et Karol Szymanowski). Né en 1894 près de Kiev, il a coulé dans nombre de ses poèmes et récits les souvenirs de son enfance polono-ukrainienne; il aime d'ailleurs à se donner le titre d'écrivain polono-ukrainien. Mais il est aussi le peintre de la Mazovie, région qu'il habite depuis 1928 et qu'il a peint d'une touche légère, en respectant les couleurs discrètes et la grâce fugitive.

Depuis 1918 — date à laquelle il quitta l'Ukraine et vint s'établir à Varsovie — Iwaszkiewicz est un des plus puissants fermentés de l'art polonais. Son rôle dans la vie littéraire polonaise fut également — et demeure toujours — extrêmement important. Au lendemain de la Grande Guerre, il fonda à Varsovie avec Jan Lechoń, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński et Antoni Słonimski le groupe poétique „Scamandre”, dont le programme était de „chanter la vie de tous les jours”, en réaction contre la poésie symboliste, et qui révolutionna le langage poétique en insufflant un dynamisme nouveau au lyrisme et en introduisant de force dans la poésie le langage courant. Depuis 1955, il dirige la meilleure revue littéraire polonaise — „Twórczość” („Création”). Il exerce aussi les fonctions de président de l'Union des Ecrivains Polonais. Cette année, il s'est vu attribuer pour l'ensemble de son oeuvre le prix Lénine ainsi que le prix littéraire de l'Etat.

Immense par la quantité, multiple par les sujets, l'oeuvre d'Iwaszkiewicz possède pourtant un thème

ŚWIADEK
TRAGEDII
W
MERLAU

— *Wiele ciężkich chwil przeżyłem w Niemczech, ale nic nie może się równać z tym, co widziałem w Micke, w 1945 roku. Na trzy, cztery może na pięć dni przed wyzwoleniem nas przez Amerykanów...*

Pan Adolf Kulaga z Montargis opowiada to z przejęciem. Wstrząs, jakiego wtedy doznał, pozostawił mu głębokie ślady w pamięci. Obrazowy, jakie się wtedy mu ukazały, nie zapomni już nigdy.

— *Z Grebenau, w Górnej Hesji, gdzie pracowałem u gospodarza od 1941 roku, przestali mnie właśnie do Merlau. Miałem do oporządzenia parę koni i krowy. Do obowiązków moich należało też zabieranie mleka do młeczarni. Jeździłem wozem około 8 kilometrów i z ferm zabierałem banki. Pewnego dnia, wracając już z młeczarni pustym wozem zauważyłem stojące na torach transporty. Było to koło stacji Micke. Pociąg za pociągiem stały tam setki wagonów towarowych. Nigdy jeszcze nie widziałem tak ogromnego transportu. Ciągnął się on na przestrzeni wielu kilometrów, unieruchomiony na szynach. Jadąc drogą wzdłuż linii kolejowej zorientowałem się szybko, że są to pociągi ewakuujące więźniów. Wobec postępującej ofensywy alianckiej Niemcy wywieźć chcieli jeszcze świadków swych zbrodni. Robili to za późno. Tory nie mogły pomieścić tak wielkich ilości pociągów. Koło Micke wytworzył się tak potężny korek pociągów, że zdawało się, że nigdy go nie zdołają Niemcy rozładować.*

me majeur. „En simplifiant à l'extrême, je crois qu'on pourrait l'appeler (c'est de ce thème majeur qu'il s'agit), le thème de la confrontation Est-Ouest — a dit Iwaszkiewicz au cours d'une interview. — La Pologne se trouve depuis toujours à un carrefour culturel; moi-même, je me sens non pas tant déchiré entre ces deux cultures si différentes que désireux de les concilier, en laissant s'affronter les valeurs les plus originales. Traducteur de Gide, Rimbaud, Claudel, Valéry, je suis aussi celui de Tostoi, Gogol, Tchekov, Akhmatova. Les rapports de ces deux cultures me fascinent depuis toujours et constituent le thème essentiel de mon oeuvre. Il ne s'agit pas d'autre chose dans ma pièce d'avant-guerre: „Un été à Nohant”; il s'agit toujours de la même confrontation dans (...) „Le mariage de monsieur Balzac”. Cette confrontation, cet affrontement de ces deux cultures me paraissent non seulement souhaitable, mais nécessaire. Je ne crois pas en effet que pour aussi dissemblables qu'elles soient, elles soient impénétrables l'une à l'autre. Il y faut seulement un effort mutuel de compréhension, une curiosité



— *Jechałem dalej wolno i obserwowałem ciągle transport więźniów. I wtedy nadleciały samoloty angielskie. Najpierw jedna fala, potem druga. Niemcy strzelali do samolotów, samoloty do pociągów. Korzystając z zamieszania ludzie zaczęli uciekać z pociągów. Widziałem wyraźnie postacie ludzkie wychodzące z wagonów i rozbiegające się po łące. Ale Niemcy rozpoczęli od razu pościg za zbiegami. Na łące trudno było o ukrycie się, udało się więc im łatwo ludzi powyłapywać. Jechałem ciągle dalej, bo nie wolno było mi zatrzymywać się i obserwować. Zdaje mi się, że zabrali tych więźniów, którzy próbowali ucieczki, w stronę Merlau i tam ich rozstrzelali. Tak zresztą później słyszałem jeszcze od ludzi.*

P. Kulaga miał 17 lat, kiedy Niemcy wywieźli go na roboty. Był wtedy u rodziców, we wsi Moskorzew w województwie kieleckim. Pracował w gospodarstwie, był rodzicom potrzebny, ale nikt na to uwagi nie zwracał. Sołtys przyniósł do domu Kulagów wezwanie i w określonym dniu musiał się chłopiec stawić na miejsce zbiórki. Furmankami przewiezieni zostali wszyscy wezwani do Częstochowy, a stamtąd pociągiem do Niemiec.

— *U gospodarza, do którego mnie skierowano, pod względem wyżywienia nie było źle, ale traktowanie robotnika było okrutne. Niemiec miał 40 hektarów ziemi, był już w wieku około 60 lat, a na gospodarstwie został sam. Wszyscy trzej synowie powołani zostali do wojska. Ja sam musiałem o-*

rać, robić żniwa, buraki wykopywać. A bił mnie Niemiec gorzej niż konia! Raz zamknąć mnie kazał na trzy dni, bo podejrzewał mnie, że jestem szpiegiem, innym razem znowu sprowadził żandarmów, dlatego że nie chciałem pracować w niedziale. I tak musiałem się męczyć przez cztery lata...

Gdy przeniesiono p. Kulagę na inną fermę, do Grebenau, był już rok 1945. Wkrótce potem rozpoczęła się ewakuacja więźniów obozów koncentracyjnych i p. Kulaga był świadkiem jednej z tragedii, które się wtedy rozgrywały.

— *Przypominam sobie dokładnie to wydarzenie. Zresztą i inni ludzie wiedzą na pewno również o tym, co się wtedy działo. Czy groby pomordowanych zostały po wojnie odkryte? Jeśli niedawno jeszcze znaleziono groby ofiar hitleryzmu w Gdańsku, to znaczy, że ziemia kryje do dzisiaj tragiczne tajemnice lat ostatniej wojny. Myślę, że trzeba mówić o zbrodniach niemieckich, których byliśmy świadkami. Może okaże się, że nie wszystkie są opinii publicznej znane?*

P. Adolf KULAGA pracuje w fabryce w Montargis. Miewa się dobrze, po wojnie ożenił się i doczekał pięciu dorodnych chłopaków. W rozmowie z nimi wspomina często wojnę. Z nadzieją, że jego synowie nie będą już nigdy niczego równie straszniejszego przeżywali.

amicale des uns pour les autres. Car (...) je ne crois pas à l'incommunicabilité de l'expérience humaine. Autrement, je ne me serais pas fait écrivain”.

Iwaszkiewicz a aussi fréquemment médité sur le problème qui émeut en tout homme les résonances les plus profondes, savoir l'alliance qui s'établit si souvent entre l'amour et la mort. C'est précisément ce problème que prend pour centre d'inspiration le récit intitulé „Les Amants de Marone”, récit dans lequel Iwaszkiewicz narre l'histoire d'une passion que pousse une institutrice de village de vingt ans dans les bras d'un garçon miné par la tuberculose. Bien que la maîtresse d'école Ola ne soit pas Juliette Capuletti, et bien que Janek ne rappelle en rien le Roméo de Shakespeare, le douloureux amour qui les joint touche le lecteur et lui communique un frémissement dont il garde les doigts fourmillants et les nerfs agacés, comme au lendemain d'un orage.

(1) Jarosław Iwaszkiewicz: Les Amants de Marone. Traduction et présentation d'Anna Posner. Editions Stock, 1970, 173 p.

● Szczecin buduje polską flotę

Większość statków kursujących na liniach żeglugowych Polskich Linii Oceanicznych, a więc zawijających do portów południowoamerykańskich, dalekowschodnich, indyjskich, śródziemnomorskich, afrykańskich oraz portów Ameryki Północnej, została zbudowana w ciągu ostatnich dziesięciu lat przez Stocznice Szczecińską im. Adolfa Warskiego. Ogółem w ciągu dotychczasowej dwudziestoletniej działalności Stocznia Szczecińska zbudowała dla Polskiej Marynarki Handlowej 78 statków, z tego na zamówienie PLO 40 statków. W rzeczywistości jednak ogólny tonaż PLO pochodzący ze Stoczni Szczecińskiej jest o wiele większy, gdyż armator ten przejął od PZM szereg drobnicowców.

Na uwagę zasługuje zachowanie się szczecińskich statków w eksploatacji na liniach amerykańskich, na których stanowią prawie 100% ogólnego stanu floty PLO. Ze względu na charakter i specyfikę ładunków towarowych na tych liniach, a także z uwagi na typowe dla większości portów południowoamerykańskich słabe uzbrojenie w lądowe urządzenia przeładunkowe, statki obsługujące te linie muszą odpowiadać szczególnym zadaniom i potrzebom eksploatacyjnym. Muszą to być statki uniwersalne, bardzo sprawne technicznie. Według opinii przedstawicieli PLO, statki budowane przez Stocznice Szczecińską mają standard światowy, a pod wieloma względami mogą być uważane za statki najwyższej klasy.

● Trzystu esperantystów z ośmiu krajów przyjechało na urlop do Międzygórza

300 esperantystów z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, NRF, Polski, Szwecji, Węgier i Związku Radzieckiego przebywało na dwutygodniowych wczasach w Międzygórzu na Dolnym Śląsku. Organizatorem tego spotkania był Polski Związek Esperantystów. Pobyt na wczasach urozmaicały występy wrocławskiego zespołu muzycznego „Muzilo”, prezentującego piosenki w języku esperanckim. Goście z 8 krajów uczesznicy w wieczorach przyjaźni, spotkaniach, konsultacjach językowych.

● Targi Krajowe w Poznaniu — coraz większe znaczenie dla handlu

Targi w Poznaniu odbywają się trzykrotnie. Dwa razy do roku wystawia się (jesień i wczesna wiosna) oferty krajowych wytwórców artykułów przemysłowych powszechnego użytku. Raz do roku — w czerwcu, na tym samym terenie organizuje się wielkie targi międzynarodowe, które posiadają wyraźny charakter targów sprzętu inwestycyjnego i tworzą pomost wymiany handlowej Wschód — Zachód. Niedawno zakończyła się w Poznaniu największa impreza polskiego handlu wewnętrznego, targi jesienne. Przemysł wielki, lokalny i spółdzielczy, a także zrzeszenia rzemieślnicze oferowały handlowi głównie odzież. Wartość tej oferty wynosiła łącznie 42 miliardy złotych, ale kontrakty zawarto tylko na towary wartości 38 miliardów złotych, co w przeliczeniu według cen w PeKaO można ocenić na ok. 3,5—4 mld franków franc. Jest to więc kwota spora, mająca istotne znaczenie dla sytuacji na rynku w Polsce. Charakterystyczne przy tym, że handel odrzucił mniej więcej 10% ofert producentów. Tak na



● Rewelacyjny patent polskich inżynierów

Rewelacyjne urządzenia do rozładunku materiałów sproszkowanych (mąka, cement, nawozy sztuczne itp.) przewożone luzem w wagonach kolejowych, na barkach i statkach opracowali inżynierowie z Biura Konstrukcyjno-Technologicznego Maszyn i Urządzeń Budowlanych „Zremb” w Warszawie. Jest to agregat ssąco-tłoczący, w którym wykorzystano zjawisko fluidyzacji czyli upłynnienia warstwy materiału sproszkowanego pod wpływem powietrza włączanego od spodu pod odpowiednim ciśnieniem. Sama zasada, choć znana od dawna, nie była stosowana dotychczas w tego typu urządzeniach, ponieważ nie można było utrzymać materiału w stanie „upłynniowym” przez cały okres jego wędrowki w przewodach agregatu. Polskim inżynierom udało się tej sztuki dokonać.

● W Biegonicach ryby kontrolują czystość wód

Nowosądeckie Zakłady Elektrod Węglowych w Biegonicach stawia się w Kraju za wzór w przemyśle chemicznym w rozwiązywaniu trudnego problemu ścieków przemysłowych. Zakłady zbudowały prawdziwą „fabrykę” oczyszczania wody, a rolę okresowych kontrolerów ścieków zrzucanych do Dunajca spełniają ryby niezwykle wrażliwe na przekroczenie dopuszczalnego stopnia skażenia wody.

● Cenny dar polskiego muzykologa z Londynu

Przyszłe Muzeum im. Karola Szymanowskiego w zakopiańskiej „Atmie” otrzymało niezwykle cenny dar. Są nim cztery oryginalne manuskrypty mazurków K. Szymanowskiego z opusu 50, przywiezione do Warszawy przez p. Bogusława M. Maciejewskiego, polskiego muzykologa zamieszkałego w Londynie.

Niemal tradycją stało się, że przyjazdy p. Maciejewskiego do Kraju wiążą się z aktami darowizny. Podczas poprzedniego pobytu przekazał komplet listów pisanych przez twórcę „Harnasiów” do jednego ze swoich londyńskich przyjaciół. Obecnie zjawiał się z rękopisami mazurków. Gdyby nie doszło do powstania muzeum w „Atmie”, zgodnie z życzeniami ofiarodawcy manuskryptów p. Edith Smerterlin z Londynu, staną się one własnością Instytutu Fryderyka Chopina.

P. Maciejewski, autor dwóch książek o K. Szymanowskim wydaje obecnie w Wielkiej Brytanii pierwszą w języku angielskim książkę o polskich kompozytorach współczesnych pt. „13 Polish composers”.

przykład hurtownie i domy towarowe w Kraju nie przyjęły 2 mln koszul męskich, gdyż propozycje przemysłu były przestarzałe pod względem mody. Wielu producentów ubiorów z wełny nie pofatygowano się także, by dostosować stroje do nowych prądów mody. Będą musieli szybko przerobić modele i z trudem szukać kontrahentów.

Pod tym względem jesienne Targi Krajowe odgrywają pozytywną rolę: stają się czynnikiem kształtującym oraz weryfikującym profil produkowanej konfekcji. Ciekawe, że tego przemysłu, który notuje ostatnio najszybszy postęp — a mianowicie konfekcji dziewiarskiej, nie spotkały niespodzianki. Na 820 ofertowanych wzorów — handel zakupił 782. Tylko 4% nie znalazło uznania w oczach handlowców. Nikły procent odrzuconych wzorów znajduje pokrycie w opinii kupujących: bluzeczki, trykotaże, koszule elastyczne itd. są w Polsce coraz lepsze, głównie wskutek wielkiego postępu przemysłu włókienniczych,

dzeń Budowlanych „Zremb” w Warszawie. Jest to agregat ssąco-tłoczący, w którym wykorzystano zjawisko fluidyzacji czyli upłynnienia warstwy materiału sproszkowanego pod wpływem powietrza włączanego od spodu pod odpowiednim ciśnieniem. Sama zasada, choć znana od dawna, nie była stosowana dotychczas w tego typu urządzeniach, ponieważ nie można było utrzymać materiału w stanie „upłynniowym” przez cały okres jego wędrowki w przewodach agregatu. Polskim inżynierom udało się tej sztuki dokonać.

Pneumatyczne urządzenia ssące stosowane gdzieś się są niezbyt wygodne, a poza tym kosztowne w eksploatacji ponieważ zużywają stosunkowo dużą ilość energii. Do prac tych używa się głównie urządzeń dźwigowych z chwytakami. Są one jednak drogie a ponadto powodują znaczne zapylenie otoczenia.

Próby przeprowadzone w ub. roku na uproszczonym prototypie fluidyzacyjnego agregatu w pełni potwierdziły przewidywania konstruktorów.

W porównaniu np. z amerykańskim agregatem do rozładunku materiałów sproszkowanych, działającym na zasadzie ssania, który pracuje w hucie szkła w Sandomierzu, badany prototyp zużywał 12 do 15 razy mniej energii przy znacznie większej wydajności. Wynalazek polskich inżynierów został opatentowany w 15 krajach.

Tygodniowa
GAWĘDA

▲ Dwaj interesujący ludzie
▲ Rzeźbiarz Jan Staszak
▲ Fotografik Franciszek Spytek

Chcę dziś, mili moi, pogawędzić z Wami o dwóch interesujących ludziach, z którymi ostatnio się spotkałem. Każde moje spotkanie z takim człowiekiem daje mi dużą satysfakcję, ba, powiedziałbym więcej — zachwycę mnie. Bo wiecie, mieszkam w dużym mieście, w Warszawie, a tam rzadziej się zdarza tak, by ni stąd ni zowąd ktoś nagle wyskoczył, zdobywał rozgłos, zadiwiał nieoczekiwanymi umiejętnościami. Tam toczy się wszystko normalnie: zdobywa się wiedzę, kończy szkołę, potem wyższą uczelnię, pracuje w swoim zawodzie, a dopiero wtedy przychodzi uznanie społeczne.

Jeśli chodzi o tych dwóch ludzi, o których chcę dziś z Wami pogawędzić — inaczej. A więc przedstawiam Wam Jana Staszaka z Harmenzy pod Oświęcimiem i Franciszka Spytka z Kościeliska pod Zakopanem. Staszak i Spytek — i to również pozwala zestawiać tych dwóch ludzi — to równolatki, w wieku chrystusowym, mają po 33 lata. A więc ludzie młodzi, choć już nie tak bardzo młodzi.

Zacznijmy od Staszaka. Przybył na teren, gdzie obecnie mieszka, z Poznańskiego. Potem osiedlił się tam, ożenił, urodził mu się synek, mają chatkę, pracuje. Pracuje od lat jako palacz w pobliskim przedsiębiorstwie. Do pracy idąc, przechodzi koło dawnego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Mimo że co dzień przemierza tę drogę, nie zubożał. Wciąż przeżywa to, co działo się tu, gdy on był jeszcze maleńkim dzieckiem, mniejszym niż dziś jest jego synek.

Było to trzy lata temu, kiedy zapragnął dać wyraz swoim odczuciom, gdy obsesja niemal na tle palonych tu przed ćwierćwieczem ludzi zaczęła coraz bardziej domagać się jakiegoś czynu, jakiegoś wyrazu, jakiegoś protestu. Nie wiem, skąd to się u niego wzięło zaczął rzeźbić w drzewie. Powstawały figury, postacie, świątki dziwne, narodzone w nim, nie widziane nigdy. Były czarne. Czarne są rzeźby Jana Staszaka. Czarne jak spalenia ludzie. Czarne, jak życie pochłonięte przez płomień. Powstał Chrystus oświęcimski i mnóstwo innych.

Harmenze — to prawdę mówiąc — dziura. Ale o parę kilometrów dalej jest muzeum oświęcimskie, do którego przyjeżdża więcej ludzi niż do modnych kurortów. A w Muzeum pracują ludzie, byli więźniowie, którzy po-

● Pneumatyczna tama chroni górników przed ogniem i gazem

Polska technika uczyniła nowy wielki krok dla podniesienia bezpieczeństwa pracy górników w kopalniach węgla. Osiągnięcie to zawdzięczamy wynalazkowi tamy zaporowej, która jest dziełem zespołu inżynierów z Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego. Wyprodukowana w zakładach pierwsza partia tych urządzeń jest nowością w skali światowej. Wynalazek chroni przed niebezpieczeństwem w bardzo prosty sposób. W momencie wybuchu pożaru lub gazu w korytarzu kopalni, pneumatyczna tama zaporowa skonstruowana z bardzo odpornej gumy, błyskawicznie wypełnia się powietrzem i całkowicie izoluje górnika od miejsca niebezpieczeństwa. Grudziądzkie tamy przed rozpoczęciem

seryjnej produkcji sprawdzone były w kilku kopalniach, gdzie w pełni zdały egzamin.

● 2 mln ton węgla z hałd

Od kilku lat działa na Śląsku spółka polsko-węgierska, której celem jest wykorzystywanie hałd kopalnianych, Haldex S. A. zanotowała wydobycie 2-milionowej tony pełnowartościowego węgla z hałd. Pozostający po odzysku węgla materiał — ok. 18 mln ton — został zużyty do produkcji podsadzki płynnej w kopalniach, a także w przemyśle cementowym i ceramiki budowlanej.

W ten sposób zdołano nie tylko przeciwdziałać wzrostowi hałd szpecących krajobraz Śląska, ale także zagospodarować materiał składowany na hałdach. „Haldex” rozwija więc w dalszym ciągu swoją pożyteczną działalność, stanowiąc jeden z przykładów dobrej współpracy między Polską a Węgrami.

● Obłęgorek — celem wycieczek

Pałac w Obłęgorku ofiarowany został Henrykowi Sienkiewiczowi w 1900 r. przez społeczeństwo z okazji uczczenia jego pisarskiej działalności. Nadszarpięty przez ząb czasu i częściowo zniszczony budynek przekazany został państwu przez rodzinę Sienkiewiczów. Po wieloletnich pracach remontowych obiekt adaptowano na muzeum, gdzie zlokalizowano pamiętki po pisarzu.

Muzeum jest licznie odwiedzane, zwłaszcza przez młodzież. Placówka poszczycić się może największą frekwen-

cją spośród wszystkich muzeów w Kielecczyźnie. Dość wspomnieć, że w ciągu 6 miesięcy muzeum odwiedziło 43 tys. osób. Tu właśnie, w pięknie urządzonej muzeum turyści mają możliwość zwiedzenia gabinetu pisarza, salonu urządzonego według ówczesnej mody i zapoznać się z licznymi pamiątkami. W pozostałych salach przedstawiono działalność pisarską Sienkiewicza oraz popularność dzieł wydanych w różnych językach. Muzeum poszerzone zostanie w przyszłości o pomieszczenia znajdujące się na piętrze.

trafili docenić dzieło Staszaka. Coraz częściej do jego chatupinki zaczęli zaglądać goście nie tylko z Oświęcimia, nie tylko z Krakowa i Warszawy, ale z całego świata. W pismach ukazały się reprodukcje jego dzieł, znaleźli się nabywcy, Akademia Sztuk Pięknych zainteresowała się twórcą. Talent samorodny — olbrzymi.

Byłem u Staszaka wieczorem, tak wypadło. Siedział przy piecu kuchennym i pracował nad kolejną rzeźbą. Wykonał ich już więcej niż niejedną zawodowy rzeźbiarz przez całe życie. Nie jestem znawcą sztuki. Ale to, co widziałem, zachwyciło mnie. I sam człowiek mi się spodobał — skromny, przejęty tym, co robi. Pracuje nadal jako palacz. I rzeźbi coraz bardziej dojrzałe, coraz nowe motywy, nieoczekiwane, coraz nowe skojarzenia...

To Staszak. Franciszek Spytek — to góral. Samouk. Od lat pracował w Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Tatzańskie szlaki zna na wylot, wśród nich spędził całe życie. Ale urzekły go te jego Tatry. Jak u tamtego — Oświęcim, tak u niego Tatrę są obsesją. Chyba właśnie obsesja jest potrzebna, by móc stworzyć coś wielkiego. Dziś jest przewodnikiem, instruktorem przewodnictwa po tatzańskich szczytach.

Spytek nie wzbogacił się, jak wielu innych górali zakopiańskich, którzy umieli skorzystać z nieprzemijającej mody na Zakopane. To go nie interesuje. Obchodzi go góry i ludzie. Ludzie: zakładał w Kościelisku drużynę harcerską, potem koło Związku Młodzieży Wiejskiej. Góry. Myślał, jak utrwalić ich piękno i jak utrwalić ich związek z ludźmi. Ze trzy lata temu zaczął fotografować. Znów: nikt go nie uczył fotografii, jak nikt nie uczył Staszaka rzeźby. Sam się uczył. We wrześniu 1970 w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w zakopiańskim Domu Turysty otwarto zadziwiający trafny spojrzeń nie kształconego artysty i dojrzałą techniką wystawę fotograficzną Franciszka Spytka. Tematyka: Tatrę, człowiek, przewodnik, stara architektura tego terenu, podpatrzeni turyści. Bardzo piękna wystawa. Dziś już fachowe czasopisma zakupują fotosy Spytka. Zawodowi fotograficy zdziwiliby się, jak prymitywnym sprzętem są one wykonane...

Dwaj ludzie, o których piszę, nie znają się. A podobni sobie.

MARIAN



Un album vient de paraître en Italie. Son titre „La Pologne — 2e Millénaire” (Polonia — 2° Millénaire). L'auteur de cet album est Mariapia Vecchi, une Italienne ayant parcouru de nombreux pays déjà et connue pour son art de traiter la photographie. Elle est venue en Pologne et son témoignage est un des plus beaux jamais rencontrés, du moins en Occident. Il n'est pas utile de comprendre le texte italien pour apprécier les photos. Elle a su montrer le pays qu'elle découvrait sous ses aspects les plus divers et on devine l'attachement qu'elle lui porte, on le devine dès la préface :

„On ne peut séparer la Pologne d'aujourd'hui de son passé millénaire et de même on ne peut prétendre comprendre tous les changements intervenus ces dernières années sans se plonger dans les événements passés... Avant tout, je voudrais que mes photographies soulignent l'apport de la société polonaise dans la reconstruction du pays. C'est l'image de ce pays, la vérité quant à ses efforts et ses succès que je voudrais répandre dans le monde”.

Un séjour de cinq mois en Pologne et Mariapia Vecchi a su en tirer la substance d'un très bel album.

POLSKA OCZAMI WŁOSZKI

„Nie można oddzielić Polski dzisiejszej od jej ponad tysiącletniej przeszłości, tak jak nie można pretendować do zrozumienia wszystkich przemian lat ostatnich nie zagłębiając się w minione wydarzenia. Dlatego chciałam umieścić w tym tomie najbardziej znaczące etapy pierwszego Tysiąclecia Polski, cofając się do historycznych świadectw, przez które tak często przewijają się ślady cywilizacji włoskiej i francuskiej. Chciałabym też, aby moje fotograficzne dociekania podkreśliły przede wszystkim wkład społeczeństwa polskiego w dzieło odbudowy i rozbudowy Polski. Taki obraz tego kraju, taką prawdę o jego wysiłkach i sukcesach chciałabym rozpowszechnić w świecie.”

Tak pisze we wstępie do pięknego albumu pt. „Polska — drugie Tysiąclecie” (Polonia — 2° Millennio) autorka — pani Mariapia Vecchi. Album, zawierający blisko 250 zdjęć, w tym około 80 barwnych ukazał się niedawno nakładem zasłużonej mediolańskiej oficyny Silvana Editoriale d'Arte, znanej m. in. z realizacji zamówień wydawniczych UNESCO. Tymczasem w języku włoskim, ale — jak się dowiaduje „Tygodnik Polski” — czynione są już starania o to, aby owoce blisko 5-miesięcznego pobytu pani Vecchi w Polsce mogli nie tylko oglądać, ale również czytać ludzie nie znający dzwicznej mowy Italii. Warto tym staraniom przyklasnąć i życzyć powodzenia, bo album „Polonia 2° Millennio” zarówno pod względem formalnym, jak i przede wszystkim — treściowym jest wydawnictwem wciąż jeszcze nieczęsto spotykanym przynajmniej na zachodzie Europy.

Przekartkujemy, bodaj wrywkowo, stronicę wypełnioną zdjęciami i tekstem pełnej temperamentu Włoszki, która przed gościną w kraju między Bugiem a Odrą, Bałtykiem i Tatrami zdążyła odwiedzić z obiektywem m. in. Portugalie i Stany Zjednoczone, Irlandię i Związek Radziecki, publikując następnie swe fotoreportaże na łamach magazynów „Epoca”, „Domus”, „Derby Bazaar” i innych.

Otwiera album wielkie zdjęcie radosnych dzieci ze Szkoły Tysiąclecia we Wrocławiu, który — jak pisze pani Vecchi — „odzyskał po wiekach swą słowiańską nazwę”. W Warszawie fascynuje Włoszkę zarówno nowoczesne, aluminiowo-szklane centrum miasta, jak i pełne humoru scenki z hal targowych i tzw. giełdy samochodowo-motocyklowej. A równocześnie — znajdziemy w albumie wstrząsające zdjęcia drzew na terenie byłej hitlerowskiej katowni na Pawiaku, obwieszonych klepsydrami ku pamięci pomordowanych tu bojowników Ruchu Oporu. Tak samo podczas pobytu w Krakowie i województwie krakowskim obiektyw Włoszki notuje nie tylko piękno zabytków i uroki podhalańskiego folkloru, lecz zatrzymuje się także na śladach hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu.

Z portretami wybitnych współczesnych polskich twórców nauki i kultury, z ciekawymi ujęciami takich nowoczesnych obiektów, stanowiących dumę Polski Ludowej, jak kombinaty w Puławach czy Płocku — sąsiadują fotogramy pomników sławnych Polaków z toruńskim pomnikiem Mikołaja Kopernika na czele.

Więź pomiędzy historią, dniem dzisiejszym i przyszłością kraju, który wkroczył w swe drugie Tysiąclecie pokazuje Mariapia Vecchi poprzez wszystkie niemal swe fotogramy, wybrane z przeszło 4 tysięcy zdjęć wykonanych w kilkudziesięciu miejscowościach Polski. Ten sam ton dzwiczny również w tekstowej części albumu, stanowiącej swego rodzaju skrót historii pierwszego Tysiąclecia Państwa Polskiego. Dostrzegli to w pełni autorzy przedmów do albumu.

Znany pisarz włoski Dino Buzzati napisał m. in.: „W tonie tej książki daje się wyczuć wielką sympatię do Polski i Polaków. Mariapia Vecchi, z usposobienia kobieta przedsiębiorcza, energiczna, aktywna i zasadniczo optymistka, wybierała się w podróż po świecie z oczami widzącymi wszystko przychylnie. Jej obiektyw nie potrafił być podstępny lub złośliwy. Jeśli jednak na polskiej ziemi ta instynktowna gotowość nieco się zaznaczyła, myślę, że nikt tego nie może uznać za jej winę. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć, że Polska jest jednym z najmiłszych krajów, że Polacy są inteligentni i humanitarni. Nawet najbardziej negatywnie nastawiony cudzoziemiec zostanie natychmiast zdobyty przez ten naród. Innymi słowy — miłość

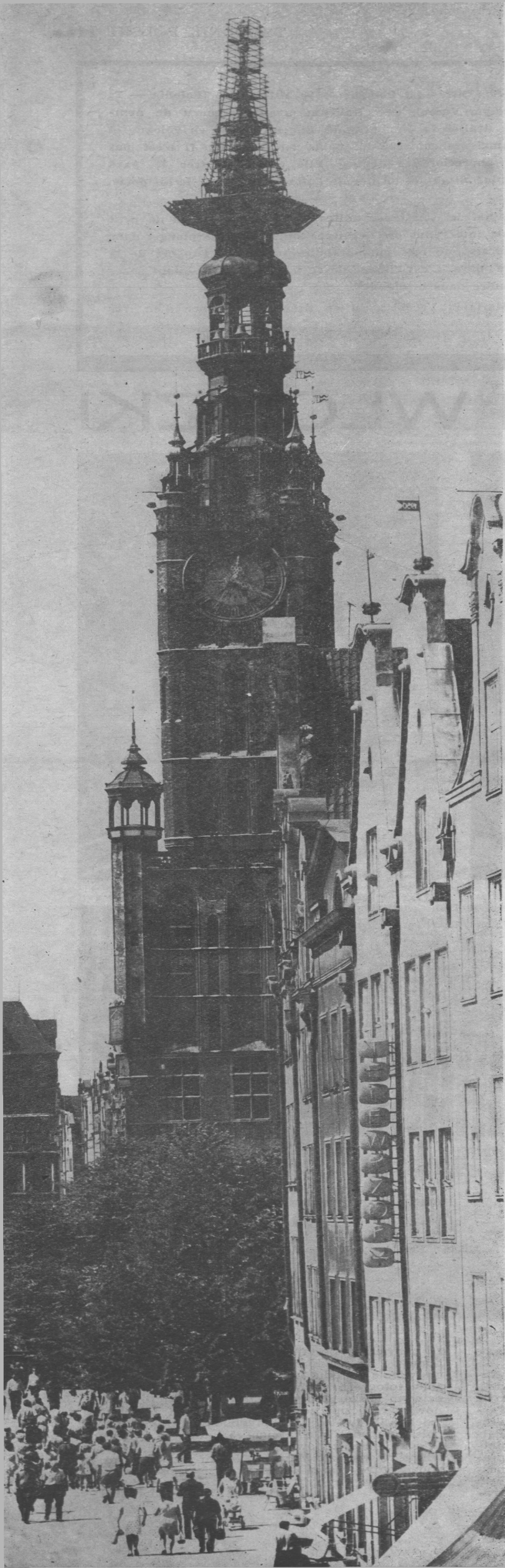


do tej ziemi, przebijająca z książki — nie może nie istnieć!”

Natomiast polski pisarz, laureat tegorocznej Nagrody Państwowej Jan Dobraczyński stwierdził: „Mariapia Vecchi podróżując po Polsce była wstrząśnięta, gdy zapoznała się z widokami Warszawy czy Gdańska zanim z powrotem przywrócone zostały do życia. Patrząc na Oświęcim, Palmiry — cmentarz inteligencji polskiej, na pamiętkowe tablice rozstrzelanych, znajdujące się na prawie każdej ulicy Warszawy, mogła z całą pewnością zrozumieć, że współczesny polski patriotyzm nie ma nic wspólnego z szowinizmem, lecz wyra-

sta z mocnego postanowienia, aby nigdy więcej nie dopuścić do powtórzenia się podobnej próby unicestwienia narodu (...). Obraz Polski, który tworzy zbiór fotografii Mariapii Vecchi jest obrazem prawdziwym naszej Ojczyzny. Jest w nim i to, co stanowi odwieczną polską tradycję — i to, co jest dziełem rewolucyjnej przebudowy, jakiej naród polski dokonał w ostatnich 25 latach — i uśmiech dziecka, jako zapowiedź przyszłości. Za tę pracę winniśmy wyrazić Mariapii Vecchi razem z naszym podziwem — naszą głęboką wdzięczność.”

Krzysztof STRZELECKI



Na szczycie wieży postać władcy

MYCIE KRÓLA

Wprawdzie król Zygmunt August nie myślał o tym, by ustawić swój brązowy, pozłacany pomnik na szczycie wieży ratuszowej Gdańska (90 m). Uczynili to zań potomni. Wichura artyleryjska w 1945 r. zmiotła wieżę i posąg. W 1949 r. ustawiono na starym miejscu pięknie odlany z brązu i pozłacany. Jednak dwadzieścia lat temu nikt nie przewidywał, że przemysł Gdańska i okolicy rozwinie się tak bujnie. Gazy, dymy chemiczne unoszące się wysoko zaatakowały spokojnego króla panującego z wieży nad miastem. Uszkodziły mu strój, zabrudziły...

Nadeszła pora kąpieli.

Mycie króla okazało się zabiegiem skomplikowanym. Trzeba było zbudować rusztowanie, zdjąć niektóre elementy. Na koronie na przykład, którą zajęła się mgr Grażyna Fiutak, chemikalia rozpuściły nawet grube złocenia. Piękną robotę rzeźbiarzy trzeba było uzupełnić, powlec na nowo złotą patyną.

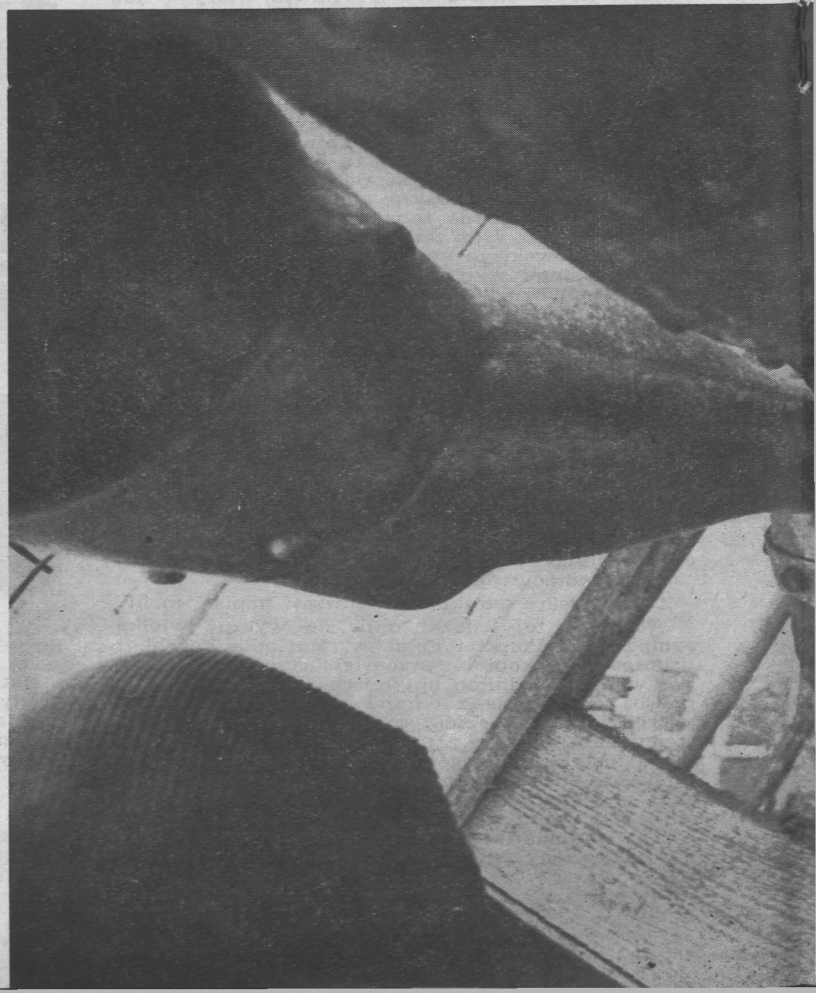
Cóż jednak zrobić, by w przyszłości oszczędzić sobie pracy nad kłopotliwym myciem króla Zygmunta Augusta? Radę znaleźli chemicy. Po pięknym odrestaurowaniu posągu wrócił on pięknie błyszczący, ale nie wystawiono go już na działanie chemicznej korozji. Będzie bowiem pokryty cienką, ale mocną warstwą przezroczystej żywicy. Z odległości ponad stu metrów nikt tego nawet nie zauważy. Po latach dwudziestu zaś, gdy znów nadejdzie czas kąpieli, specjalnym rozpuszczalnikiem zmyje się sztuczną żywicę i nałoży jej warstwę na nowo.

W ten sposób królowi nie będzie dokuczała korozja.

SUR la tour de l'Hôtel de Ville de Gdańsk, à 90 m. de hauteur, le roi Sigismond Auguste règne sur les environs. Si la statue de bronze originale fut détruite en 1945, la copie exacte est installée depuis 1949. Mais depuis vingt ans, la corrosion risquait sérieusement d'endommager le roi, aussi il a fallu songer à sa toilette qui ne fut pas simple, les produits chimiques attaquant la couche d'or. Les chimistes ont cherché le moyen d'épargner au roi les méfaits de la corrosion, alors ils l'ont enrobé d'une couche acrylique transparente que nul ne remarque d'en bas. Dans vingt ans, quand il faudra songer à une nouvelle toilette, la couche acrylique sera dissoute et une couche toute neuve sera déposée, ainsi le roi restera à l'abri des atteintes de la corrosion.

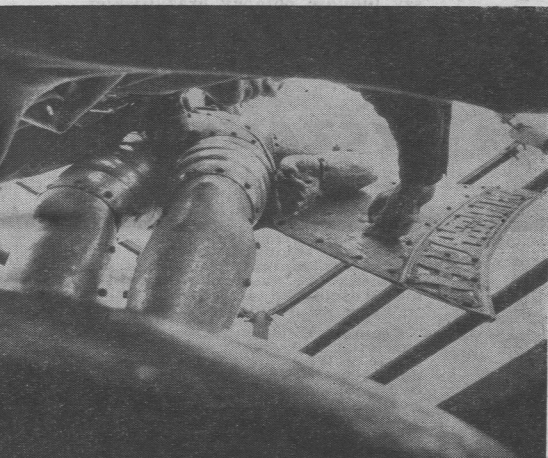
Foto A. Jałosiński

Tarcz





Au faite de la tour, la silhouette du roi



Le bouclier, l'épée, les jambes



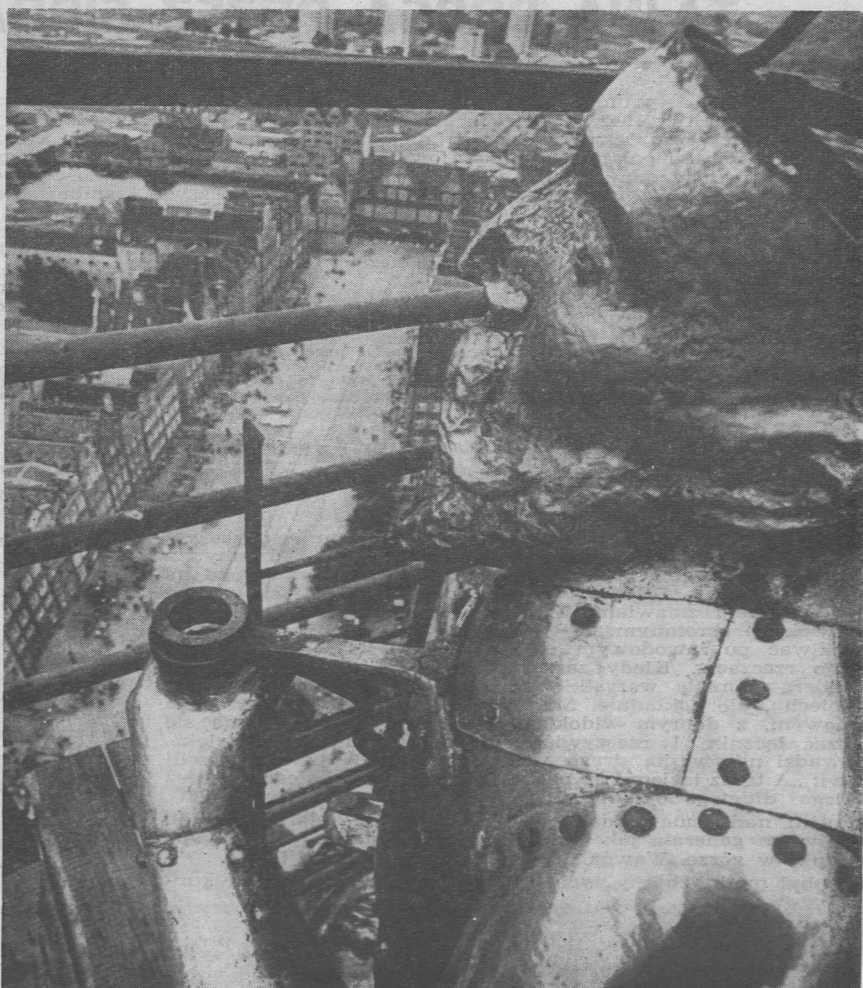
Korona będzie błyszczeć

Et la couronne brillera



Z profilu — po toalecie

Le profil, après sa toilette



POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

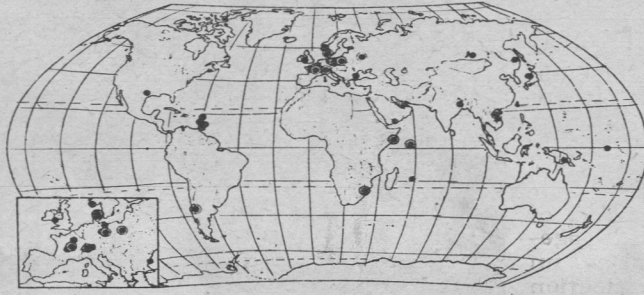
REWELACYJNY WYNALEZEK

Andrzej i Emil Bobkowicze z Montrealu (Kanada) dokonali niezwykłego wynalazku, który może spowodować przewrót w przemyśle tkackim w skali światowej. Wynalazek polega na zupełnie nowym, nie stosowanym dotąd włóknie syntetycznym z fibry i polimeru, które oprócz mocy i odporności posiada walory higieniczne brakujące innym sztucznym tworzywom tego typu. Bobkowicze — ojciec i syn — pracowali nad zrealizowaniem swego pomysłu od 1949 r. W czasie konferencji naukowej odbytej ostatnio w Montrealu stwierdzono duże walory włókna Bobkowiczów, a wielkie międzynarodowe firmy tkackie Kanady i Stanów Zjednoczonych okazały zainteresowanie zakupując od nich tajemnicze wynalazki dla celów produkcyjnych. Ruszyła już cała para produkcja wielkich maszyn, które będą wytwarzały włókno Bobkowiczów.

„Początki tego wynalazku — czytamy w prasie — były bardzo skromne. Rozpoczęto je w małym garażu w Montrealu na przedmieściu Westmount. Finansowali je ojciec i syn wyłącznie z własnej kieszeni. Z czasem z pomocą przyszła im dopiero National Research Council, następnie przystąpiło do Bobkowiczów kilku wspólników, a z kolei kanadyjskie ministerstwo przemysłu oraz jedna z wielkich firm państwowych...

Zdaniem fachowców, którzy zapoznali się z wartością wynalazku Bobkowiczów, może on całkowicie zrewolucjonizować przemysł tkacki. Nastąpiło to w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat.”

Według „ZWIĄZKOWCA” (Toronto)



Na stronie tej zamieszczamy garść ciekawych informacji z życia Polaków w różnych krajach zaczerpniętych z prasy i książek emigracyjnych oraz krajowych

BRAWO PANNA HALINA!

Pasażerowie samolotów „Pan-America” na linii Nowy Jork — Londyn spotykają raz na tydzień szczupłą brunetkę o niebieskich oczach, która — gdy zachodzi potrzeba — zwraca się do nich nie tylko po angielsku, ale i w głównych językach europejskich, a także po ... polsku. Jest to panna Halina Majda. Urodziła się w Polsce i pierwsze 16 lat swego życia spędziła nad Wisłą, a obecnie mieszka w Nowym Jorku, zaś jej rodzice w Chicago. Po ukończeniu szkoły dla międzynarodowych stewardess została skierowana na „samoloty-giganty 747”, zabierające jednorazowo 362 pasażerów.

Halina Majda jest posiadaczką „złotego skrzydła” linii „Pan-

Europa”, co świadczy o jej zawodowych walorach jako stewardessy. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że po ukończeniu szkoły średniej i Patricia Stevens Business College, pracowała jako sekretarka w jednej z firm przemysłowych w Chicago. Nie ustawała jednak w pracy, dalej się kształciła i od 1968 „przerzuciła się na lotnictwo”.

Pani Halina jest sportsmanką i członkinią dwóch klubów, w tym Polskiego Klubu Akademickiego w Chicago. Jej sportowe umiejętności nie były bez znaczenia dla ogólnych kwalifikacji wymaganych od stewardess na długich międzynarodowych liniach w największych samolotach pasażerskich. A więc — brawo panna Halina!

O „ALEKSANDRACH WIELKICH”

Amerykański komik i wirtuoz, Jack Benny przyznał podczas jednego z występów, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Kobielski, gdyż tak nazywa się jego ojciec, pochodzący z Polski. „Gdybym wiedział — oświadczył Benny — że zostanę sławnym wirtuozem, nigdy bym swego nazwiska nie zmieniał”.

W związku z tym „Gwiazda Polarna” przypomina:

„Tuż po wojnie do Opery w Londynie została zaangażowana sopranistka Maria Grotowska. O miejsce to ubiegały się jeszcze trzy Angielki. Kierownictwo Opery przyjęło jednak Polkę, bo — jak się wyraził dyrygent — jej nazwisko brzmiało jak piękna melodia. Oczywiście na afiszach zawsze poprawnie drukowano nazwisko Polki.

Leopoldowi Stokowskiemu w karierze światowego dyrygenta też pomogło nazwisko polskie. Kiedy mu znajomi powiedzieli, że mógłby je zmienić na „Stokes”, a byłby uważany za stuprocentowego Anglika, odparł z oburzeniem, że jeszcze rozumu nie postradał...

Kiedyś nazwiska polskie były przekreślane w urzędach czy miejscach pracy, część wbrew woli ich właścicieli. Z Marciszewskiego zrobiono Muskiego, Koszykowskiemu przecięto nazwisko tak że zwał się Koski itd. Obecnie rzadziej się to zdarza. Co więcej, Anglosasi nauczyli się wymawiać polskie nazwiska.

Ala mamy też odwrotne zjawisko. Rodacy sami anglicyzują swoje nazwiska. Swego czasu prasa podała, że A-

leksander Kożuchowski zmienił sobie nazwisko na Alexander the Great. Podchwyciły to prawie wszystkie gazety i odnotowały pod znamienym tytułem: „Nie tylko starożytni Grecy mieli Aleksandra Wielkiego. Ciekawe, ilu takich „Aleksandrów Wielkich” liczy sobie Polonia?”

W uzupełnieniu tych przypomnień amerykańskiej gazety polonijnej warto jeszcze dodać, że zmianę nazwiska proponowano również Paderewskiemu. Dla Anglosasów było ono zbyt trudne do wymówienia. Mistrz dbał jednak, by je pisano poprawnie. Pewnego razu w Nowym Jorku tuż przed koncertem w największej z tamtejszych sal, gdy już publiczność zajęła miejsca, odmówił gry, gdyż w neonie z jego nazwiskiem przed wejściem do gmachu napisano „P a d r e w s k y”.

PRZYJACIELE

Kolonia polska w Brasili — stolicy Brazylii — zebrała na biedaków brazylijskich z północnej części tego dużego kraju „gdzie susza zabija i wypędza ludzi z domów”, 3 miliony kruzarów, kilka ton odzieży i lekarstw. „Głodni ludzie wędrują stamtąd na południe kraju, ale tylko część z ich udaje się uratować”. I właśnie tej reszcie trzeba przyjąć z pomocą. Pismo polskie w Kurytybie pokaje, że za przykładem miasta Brasilia — poszły również kolonie polskie w Sao Paulo, Kurytybie i Porto Alegre. „Zrobili one zbiorke na dotkniętą kleską suszy ludność północy brazylijskiej. Mali harcerze zbierali odzież i lekarstwa, by przyjąć z pomocą nieszczęsnym braciom brazylijskim. — wiadomo — przyjadł poznaje się w biedzie”. („LUD”)

WŁADZIU z ŁYCZAKOWA

Melchior Wańkowicz, autor „Monte Cassino”, w trzech ostatnich wydanych książkach — reportażach ze swych wojaży po szerokim świecie przytacza raz po raz szczegóły ze spotkań z Polakami, których spotykał na każdej szerokości geograficznej. Otóż w amerykańskiej Virginii zetknął się popularny autor z taką sceną:

„...czarny Cadillac w asyście kilku innych wozów mknął tą samą drogą, co my — do Virginii. Kiedy orszak zatrzymał się,

z Cadillaca wyskoczył młody człowiek, witany rozmodlonym sprężeniem tłumy. Masa ludzka popchnęła się do muzeum... Tym bożyszczem, któremu dworski ukton składały babcie i mamy w nie mniejszej ekstazie jak podlotki, był nasz rodak, większy niż Kościuszko i Pułaski wzięci w kupe — Władziu Liberace.

Czemu Liberace? Bo mamie, patriotce z Łyczakowa, poświęciło się z Włochem, ale za to Władziu jest to autentyczny Władziu lwowski, duplikat „chłopaka z Sosnowca”, wirtuoz magik lekcyj muzyki, aktor, produkujący się w białym smokingu haftowanym złotem, który kosztował 3000 dolarów”.

Wańkowicz kpi tu z aktora wyraźnie, kpi też z jego wielbiciel, które „Władziem z Łyczakowa” entuzjasmują się bardziej niż radośnie obchodzonymi uroczystościami na cześć Kościuszki i Pułaskiego. Porównuje go zaś ze zmarłym przed kilku laty znakomitym śpiewakiem — Janem Kiepurą zwanym „chłopcem z Sosnowca”, który podobnie jak Władziu Liberace uznanie tłumów zdobył dzięki temu, że oprócz scen operowych i koncertowych dostępnych tylko dla bogatych podczas jego występów, śpiewał przy każdej okazji na... ulicy. Nie stronął od zwyczajnego tłumy przechodniów, podkreślając, że choć zdobył sławę, nadal jest „chłopcem z Sosnowca”.

Z książki „KRÓLIK I OCEANY”

TRAGEDIA

BYLEGO WIĘZNIĄ

Amerykańska agencja prasowa UPI podała, że 76-letni naturalizowany w USA Polak, Leon Zalewski, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, usiłował zastrzelić jednego z wicekonsulów NRF w Nowym Jorku, Schwirtza. Został przy tym ujęty. Zalewski nie tylko sam był ofiarą hitlerowskiego terroru w latach drugiej wojny, ale stracił w Polsce w wyniku niemieckiej eksterminacji dwudziestu pięciu członków swojej najbliższej rodziny i krewnych. Udowodnił to wszystko dokumentami i po wieloletnich staraniach uzyskał odszkodowanie w wysokości zaledwie 700 dolarów (około 3 tys. franków), co uznał za kpiny. Po aresztowaniu zeznał, że nie mu już nie pozostaje sprasamemu wymierzyć sobie sprawiedliwość za lata katolicyzmu i strasznej tragedii, jaka dotknęła jego rodzinę.

TAJNĄ DROGĄ PRZEZ GIBRALTAR DO ANGLII

W jednym z artykułów wspomnieniowych czytamy o wyjeździe z Francji w 1942 r. zmarłego ostatnio w Australii gen. Juliusza Kleeberga. Oczywiście drogą nielegalną. Generał był szefem konspiracji polskiej w południowej części Francji, pozostającej pod rządami Vichy. Spotkanie autora z Kleebergiem miało nastąpić w Nicei, skąd za 5 dni miał wyruszyć transport do Gibraltaru.

„Tymczasem jednak rząd Vichy zarządził polowanie na Żydów. To znaczy wciąż sprawdzano dokumenty, rewizje. Wobec tego lepiej przeczekać w górach... Wyruszać na górska włościę w kaniony i hale Alp Nadmorskich...”

Noc wypadła w górskim hoteliku, w którym wprowadzicie była rewizja ale niezbyt groźna. Na drugi dzień:

„...Niedaleko zaczyna się las. Szliśmy nim może kilometr drogi, kiedy na zakręcie ukazała się dziewczynka. Zaczęła iść przed nami głośno gwizdząc jakąś melodię. Szła tak aż do skraju lasu, potem zawróciła. Dostrzegliśmy jakiś sylwetki między drzewami. Była to grupa ukrywających się Żydów. Dziewczynka była czujką...”

Kolejna noc w Theniers. Stamtąd kolejką wąskotorową do Nicei. W pociągu tłok. Na krótko przed Niceą:

„...Ktoś przepycha się i powtarza: „Na dworcu w Nicei żandarmi rewizją”. Wobec czego, kiedy pociąg na przedmieściu zwolnił na jakimś „passage a niveau” wyskoczyliśmy i dojechaliśmy tramwajem.”

Jak widać, samoobrona ludności francuskiej działała. Spotkanie z Kleebergiem nastąpiło w kolejnym dniu wyprawy.

„Kleeberg, wysoki, chudy, rudawy, w panamie i szarym garniturze wygląda zupełnie jak nicejski Anglik. Idziemy na dworzec i kupujemy bilety do Napoule, które leży wysoko na Corniche Rouge... Siadamy w restauracyjce na tarasie wykutym w skałę, rozmawiamy o wojnie i literaturze. Kleeberg był człowiekiem skromnym ale czytał dużo więcej niż można było oczekiwać po zawodowym oficerze kawalerii i miał własny sąd o rzeczach... Kiedy zaszło słońce schodzimy nad morze. Kleeberg pamięta wszystkie szczegóły instrukcji, działa bez pośpiechu, ale dokładnie. Mamy więc czas ułożyć się w lesie piniowym, z dobrym widokiem na drogę, na której ma się ukazać łącznik. I rzeczywiście nadchodzi młody człowiek... Prowadzi nas wąską drogą wzdłuż brzegu. W pewnej chwili mówi: „A teraz idziemy na palcach”. Idziemy na palcach wzdłuż jakiegoś długiego budynku. „To były koszary żandarmerii.”

Potem nad samą wodą „negocjujemy” jakiś siatkowy plot. Podziwiamy generała jak lekko to robi. Są siatką parów, jakiś wiadukt w górze. Wąwóz. I jesteśmy wśród ludzi..

To był punkt zborny tych, których miano najbliższym kur-

sem przetrząść z Francji rządzonej przez Niemców przez Gibraltarczki do Anglii. Kim byli ci ludzie, mówiący różnymi językami, którzy oprócz generała i jego towarzyszy mieli przebyć drogę okrężną za kanał? Między innymi: jest skazany na śmierć robotnik z arsenału w Tuluzie. Jest tajemniczy Luksemburczyk, który w ogóle nic nie mówi. Jowialny Belg. Polski komendant, który uciekł z więzienia w Algierze. Młody lekarz, syn znanego pisarza de Kerillina. I nie wiadomo skąd 18-letni szeceniak pół-Francuz, pół-Anglik...

Pierwszy etap morskiej podróży odbył się „mini-statkiem” czyli wiosłową jolką i gumową tratwą, która uciekała płynącym i leżącym na niej spod brzucha. Oba „pojazdy” musiały naturalnie kilkakrotnie zawracać i w mroku podpywać pod kilkunastotonowy statek.

„Cóż to był za fantastyczny statek! Dowodził nim kapitan Buchowski, nawigatorem był Australijczyk, matem Estończyk, mechanikiem Polak, kucharzem Anglik. Barwy narodowe kuter miał odwracalne: po jednej stronie francuskie, po drugiej hiszpańskie...”

Przed nami już kuterabrał pasażerów. Wśród nich najważniejszy był angielski major wywiadu, który wracał z inspekcji placówek na kontynencie. Miał wystudiowaną głupią minę i bezzelne oczy.

Drugim Anglikiem był lotnik stracony nad Francją i w jakiś sposób ważny. Był także wesoly „matelot” francuski, specjalista od radiofonii, który wioził stację nadawczą... Były dwie kobiety. Trochę niejasna historia. Rodzina. Młody Francuz z bródką, żona i córka. Uznaliśmy, że to sprawa protekcji w wysokich sferach alianckich i właścicielu nadużył. Mało zadawali się z nami”.

Drugiej nocy wyprawa przepłynęła tuż pod nosem Tulonu, w którym znajdowała się francuska flota śródziemnomorska wkrótce zatopiona. Za Tulonem dwaj polscy marynarze powiosłowali łódką i przywieźli nowych pasażerów: francuskiego pułkownika i posła do parlamentu z Lyonu, Philippe’a oraz redaktora socjalistycznego „Populaire” — Brossolette, który później zrzucony na Francję zginął w ruchu oporu.

W dalszej drodze było jeszcze omijanie min, ostatnie lądowanie we Francji koło Aigues Mortes, gdzie najpierw doszło do strzelaniny, ale gdzie na zupełnie pustkowiu wysadzono „matelota” ze stacją nadawczą. Było jeszcze niebezpieczne spotkanie ze śledzącym statek samolotem niemieckim. Pasażerowie załadowali się wtedy pod pokład, sieci rybackie zostały rozwinięte, a flaga hiszpańska ubezpieczała statek na dziobie. Było jeszcze kilka innych przygód, zanim wyprowadzono pasażerów na molo, obok skał Gibraltaru.

Według „Z Generałem Kleebergiem do Gibraltaru” w „Tygodniku Polskim”

L'AIR DU TEMPS

UN journal varsovien du soir est parti en campagne. Il veut donner de jolis prénoms à toutes les boutiques de la ville, qu'elles soient d'alimentation ou de confection, charcuteries ou magasins de textiles. Pour contrecarrer les mauvais esprits et leur imagination féconde ou grinçante, l'action n'a pas été lancée à la légère, elle a été préméditée, il ne s'agit pas de baptiser au petit bonheur la chance, à la chaîne. Non, une aussi grave décision demande de la poésie et du bon sens, le nom choisi doit accrocher, il doit devenir par la suite un slogan publicitaire (il paraît qu'il est préférable de voir bonne réputation à un tel slogan). Réfléchissez un peu, ce n'est pas si simple! Les personnes du comité des prénoms n'ont pas tellement confiance en leurs talents, aussi ont-elle décidé de faire appel aux lecteurs des journaux en instaurant, par voie de presse, des concours. Le dépouillement sera bien drôle et dès maintenant je propose au haut comité de ne point jeter à la corbeille les suggestions estimées trop farfelues. Il faudrait les conserver et les éditer ensuite en un recueil qui, c'est sûr, ferait la joie de tous les Varsoviens, quitte à couvrir le risque de voir apparaître des surnoms.

Dire de nouveau „je vais faire mes courses chez la mère Chose ou chez le père Machin” atténuerait peut-être l'impersonnalité des néons, déjà il arrive de voir des chats dans les vitrines... Toujours est-il que la capitale ne souffre pas tellement du manque de prénoms. Il y a „la grosse Catherine” — un milk-bar, il y a „Adam” prêt à porter pour messieurs, il y a „Paulinka”, „Cora”, la même chose pour dames, il y a „Balkinka”, „Zbyszko i Jagienka”, la même chose pour enfants, et bien d'autres, bien d'autres encore. Mais la nouveauté ne consiste pas à puiser seulement dans le calendrier, elle permet d'emprunter des noms géographiques du pays, par exemple un restaurant au sixième étage d'un immeuble pourrait s'appeler le mont Giewont... (je pense que mes chances de figurer dans le comité sont très minces).

SOUS LE PLUS RECENT CHAPITEAU DU MONDE

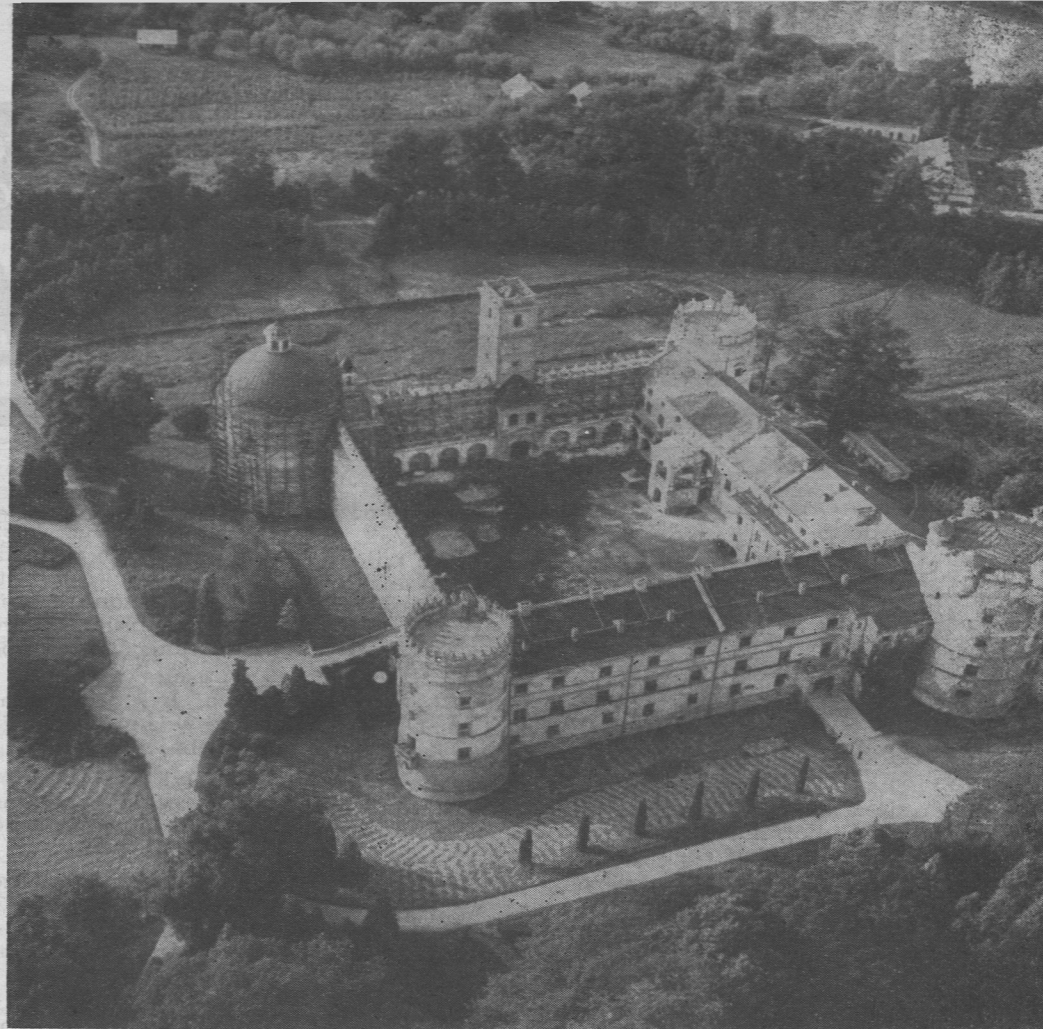
Le traditionnel chapiteau a fait son temps. Ce fut l'opinion d'un ingénieur polonais, Jerzy Lyzwinski qui se pencha sur les projets d'un chapiteau plus confortable et plus moderne. Le projet a vu le jour et il est en cours de construction. L'aspect de ce chapiteau est celui d'un immense hérisson. L'ensemble de la construction repose sur douze mâts placé à l'extérieur, ainsi ils ne gêneront pas les spectateurs qui pourront être au nombre de 4000 dans ce vaste amphithéâtre. Le diamètre de cette forme ellipsoïdale est de 55 mètres. Tout autour de l'amphithéâtre, court le foyer. L'entrée au cirque ne s'effectue pas par le bas,

Un employé modèle

Les badauds rassemblés au pied d'un immeuble de dix étages font des commentaires et montrent du doigt un homme en pyjama qui fait de l'alpinisme à la hauteur du septième étage en se tenant à l'installation du paratonnerre. L'équilibriste finit par sauter sur le balcon de l'étage du dessous et disparaît à l'intérieur du logement. Est-ce un fou? Est-ce un voleur? Cela demande vérification et vérification il y aura.

Le monsieur en tenue légère était tout simplement le locataire de l'appartement. Sorti sur le palier vider sa poubelle dans le vide-ordure, il provoqua un courant d'air en laissant sa porte ouverte et il entendit un formidable claquement. Bien sûr, la clé était restée à l'intérieur dans la serrure. Que faire? Appeler les pompiers? L'heure presse et il faudra se rendre bientôt au travail. Ni une, ni deux, la décision est prise. Notre malchanceux locataire ne perd pas son temps en lamentations, le voilà dehors et il se met à grimper le long de l'installation du paratonnerre. Par les fenêtres ouvertes il entendait peut-être les radios déverser les accords quillerets du piano de la gymnastique matinale...

Toujours est-il que le locataire ne s'est pas laissé impressionner par les impondérables, il n'est pas arrivé en retard à son travail. L'histoire ne dit pas s'il a été déclaré employé modèle, mais notre opinion est telle: c'est un employé modèle.



UN des plus beaux châteaux de l'époque de la renaissance en Pologne est en cours de restauration. Il s'agit du château de Krasiczyn dans la voïvodie de Rzeszów. Il fut construit dans les années 1592—1619 par Galeazzo Appiani. En forme de carré, il présente des portails magnifiques et un bel attique. Une des quatre tours d'angle faisait office de chapelle. L'intérieur du château est décoré des peintures de Kasper Bruchowicz. Quand les échafaudages auront disparus, quand le château aura retrouvé sa splendeur d'antan, il fera la joie des touristes toujours nombreux dans cette belle région où coule la rivière San.

EN COURANT... EN COURANT...

● A Vienne, s'est déroulé le XIII^e congrès de la Fédération mondiale des anciens Combattants. Lors des travaux, il fut accordé au secrétaire général de l'Association polonaise de lutte contre l'infirmité, le dr A. Hulka, le prix mondial pour ses travaux portant sur la réhabilitation des invalides. L'Association polonaise des Anciens Combattants ZBoWiD avait été invitée à participer aux travaux.

● A la foire de Lipsk, deux médailles d'or sont allées à des produits polonais. L'une aux industries textiles d'Andrychów pour l'excellence des tissus de coton, l'autre aux entreprises de poisson de Gdynia pour une excellente pâte de foie de merluche.

● A la foire de St. Eryk à Stockholm, le pavillon polonais a connu un grand succès et sa réussite a été

largement soulignée par la presse sur laquelle il fit une grosse impression.

● Les réfrigérateurs polonais „Polmar” sont exportés vers les pays de l'est et également en Yougoslavie, en Grande-Bretagne, en R.F.A., en Suisse, en Autriche et en Suède. L'exportation constitue 30% de la production.

● La fabrique de matériel médical de Zywiec met en route une production de roulettes qui auront une vitesse de 300 000 tours à la minute et seront munies d'un système de refroidissement par eau. Ces roulettes sont fabriquées sur la base d'une coopération polono-tchécoslovaque. Pour les patients, l'impression qu'ils souffriront moins!

● En Grande-Bretagne, la maison d'éditions „Map Collectors Circle” a publié deux cahiers d'une série déjà commencée, de cartes de Pologne. Le catalogue contient près de 700 positions indiquant les cartes les plus anciennes des terres polonaises ainsi que des plans, des paysages et des oeuvres géographiques de la Pologne.

● Deux premiers tomes d'une série intitulée „La bibliothèque de la connaissance de Varsovie”, viennent de sortir. Ils sont richement illustrés, et les plus grands historiens y content l'histoire de la capitale depuis la nuit des temps.

● Victime en 1963 d'un terrible tremblement de terre, le ville de Skopje en Yougoslavie s'est vue offrir par la Pologne un musée dont la construction est en cours de finition. Ce musée contiendra des oeuvres d'artistes du monde entier et sera comme un monument de la solidarité des artistes du monde ayant fait don d'oeuvres à la ville sinistrée.

La chaîne des rois de la confrérie des coqs



FONDÉE au Moyen-âge par des tireurs visant principalement des coqs, la confrérie des coqs se transforma peu à peu en organisations traditionnelles dans les villes et jusqu'en 1939, là où elles survécurent on continuait à entretenir un tir et l'usage de l'élection d'un roi.

Le dernier roi de la confrérie fut Michal Naskręć, qui demeurait à Solec, dans les Kujawy. Dans les premiers mois de l'occupation hitlérienne, il fut fusillé par les Allemands, toutefois, avant son arrestation, il réussit à passer l'insigne du pouvoir à son fils Wiesław. Ce dernier, avec le forestier Breitenbach, enfouit la chaîne sous terre.

A la suite des événements de la guerre, Wiesław Naskręć se retrouva à l'étranger où il resta. Il y a deux ans il s'en revint passer ses vacances au pays et profiter de l'occasion pour déterrer l'insigne de la dignité des rois de la confrérie des coqs. La cachette était vide et personne dans les environs ne savait où demeurait le forestier Breitenbach, car on supposait

qu'il avait dû emporter la chaîne avec lui afin de ne pas l'exposer à un destin douteux. Et c'est ce qui arriva, dernièrement ce précieux insigne fut confié au Musée Léon Wyczylkowski de Bydgoszcz par Irena Breitenbach.

A quoi ressemble donc cette chaîne? On la voit sur la photo aux mains du dr Marek Klibański de la Section historique du musée de Bydgoszcz. Elle se compose de trente médailles d'argent ovales sur lesquelles sont gravées les noms des rois „régnants”, depuis 1903 jusqu'à 1937. La chaîne est également ornée d'un pendentif présentant l'écusson de la ville de Solec, deux fusils croisés et des feuilles de chaîne et l'inscription „Król Kurkowy Solec Kujawski” (le roi des coqs de Solec Kujawski). La distinction que reçut le forestier Michal Naskręć en 1939, est dans un très bon état. En forme de croix, recouvert en partie d'émail, on voit en son centre un bouclier avec deux fusils croisés. L'ensemble est d'argent en partie doré.

Cet insigne perdu déjà la parfum du temps passé, quelques années encoeur et il fera partie de la légende de la confrérie des tireurs de coqs.

Filizanka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(7)

— Oprócz pani, kto jeszcze widział wypadek?

Wyliczała skrupulatnie, zaginając palce, aby nikogo nie przeoczyć, marszczyła niskie czoło pod rzadkimi, płowymi włoskami:

— Burnas Antek, to raz. Ciurkiem kole naszego domu wczoraj się wiercił. Sędziego nachodził. Pan porucznik wie, pretensje miał o tego swojego brata, co go sędzia skazał...

— Wiem — westchnął z rezygnacją Socha i zaczął malować diabełki na marginesie arkusza z protokołem. Każdy z diabełków miał nisko zarosnięte czółko i wiotkie łoczki między rogami.

— No. Więc on. Doktor Lebioda mówi, że nie widział, ale słyszał. Do swojego domu właśnie wchodził, więc tyłem był, to może naprawdę nie widział. Jak to on. Nie zawsze wie, czy to północ czy południe.

— Jak pani nie wstyd obgadywać doktora Lebiode. Kto paninego dzieciaka uratował, jak go żmija w lesie ugryzła?

— A ja i nie obgaduję. Tylko mówię, że roztrągniony, bo to szczerza prawda. Kto tam jeszcze był, zaraz... No przecie, Wirkusówna, znaczy się siostra Urszula i doktor Murachowa. Akuratnie wyszły razem ze spółdzielni, widać na dyżur szły i po coś do sklepu wstąpiły.

W tym momencie bure oczka rozbiły się żywiej. Aniela Blinowa uniosła nieco z krzesła drobną, kościstą postać i aż przechyliła się przez blat biurka, żeby być bliżej Sochy. Zatrąkotała z podnieceniem:

— Tak Bogiem a prawdą, panie poruczniku, może Zdzisiek dodał gazu, nie powiem. Bo jak Zdzisiek Fryda siostrę Urszulę zobaczy, zawsze popisać się musi, że tak po kawalersku jeździ. On z nią kombinuje. Ona myśli, że on się z nią ożeni. Albo to on głupi? Za stara dla niego i brzydka. Ale co mu szkodzi prezenta od niej brać? Wróci z kursu, usmotruchany, głodny, a tu micha pełna ciepłej wody, zakrapiana kolacyjka na stole. Zabraknie pieniędzy przed wypłatą, do Urszulki jak w dym. Wszystko jedno, do domu czy do szpitala, taki bezczelny, sumienia nie ma, przy pacjentach do niej, ludzi się nie wstydząc: „Pożycz, siostrzyczko, trochę moniaków na lekarstwo dla chorego”, powiada...

Socha podniósł obie ręce do góry jak żołnierz, który poddaje się wobec jawnej przewagi nieprzyjaciela i z braku możliwości obrony.

— Pani Blinowa — jęknął głucho resztką sił — niechże pani przestanie mi tu plotki opowiadać. Ja i bez pani o tym wszystkim wiem. Niech mi pani tylko na pytania odpowiada...

Obraziła się:

— Jak pan porucznik taki mądry, że wszystko wie, to po co mnie tu wzywał? Widzieliście: „plotki”. Nie plotki, a prawdziwa prawda. Jak tak, to już nic nie powiem.

Porucznik Andrzej Socha postąpił bez wątplenia nieopatrznie. Należy cierpliwie wysłuchiwać małomiasteczkowych plotkarek. Kto to jednak mógł wiedzieć, że wśród plew, obficie sypanych przez kramieńską sekutnicę odnaleźć można także zdrowe ziarno?

Z ulgą powitał wkroczenie do pokoju niecierpliwie od rana oczekiwanych gości. Kapitan Józef Kozłowicz przywiózł swoją ekipe z województwa i teraz stał w progu,

uśmiechając się ledwo dostrzegalnie na widok umęczonego Sochy, ocierającego pot z czoła wielką kraciatą chustką, i dziarskiej, małej kobietki, nie tracącej ani na chwilę formy i rezonu, wymachującej mu przed nosem blankietem protokołu po złożeniu na nim zamasztyanego podpisu.

Opuściła komendę z dumnie podniesioną głową, bynajmniej nie ułagodzona obietnicą, że wezwie się ją jeszcze raz, jeśli zajdzie potrzeba.

— Dyktatorka miejscowej opinii publicznej, — zażartował domyślnie kapitan Kozłowicz, siadając na krześle opróżnionym przez Anielę Blinową.

Wyciągnął z kieszeni ulubione carmeny, poczęstował Sochę. Znali się obaj i lubili nawzajem, chociaż i ranga, i wiekiem przybyły był starszy. Sekretarka przyniosła dwie herbaty słomkowego koloru, ale i to dobre na upał, bo mokre.

— Wypadek drogowy mieliśmy tego samego dnia, kiedy umarł Murach — wyjaśnił Socha, podsuwając kapitanowi cukier w szklaneczce po musztardzie — czy lubisz takich świadków, którzy zawsze widzą więcej, niż się w istocie wydarzyło?

— Uwielbiam.

— To właśnie taka osobistość. Byłbym ją ukrócił, ale może będzie nam jeszcze potrzebna. Blinowa, sąsiadka Murachów. Nie mieliśmy jeszcze takiej paskudnej sprawy, od kiedy tu pokutuję.

— Nie narzekaj — Kozłowicz krzywił się, łykając gorącą jak ukrop cieniutką herbatkę, ale nie wypadało upominać się o kawę. — Żle ci tu? Rajskie miasteczko. Sam bym chętnie tu popracował. Cisza, spokój.

— Więc będziesz miał okazję pracować. Widzisz, jaki spokój, skoro ciebie tu przysłali. Zresztą, cieszę się, że jesteś. Roman na urlopie. Ledwo dają radę z bieżącymi sprawami. A tu huk na całe miasto. Nasze wysokie sfery, rozumiesz.

— Rozumiem — kapitan odsunął szklanekę i sięgnął po teczkę, którą przywiózł ze sobą — skandal w zacnej rodzinie i ty, jako tutejszy, nie masz ochoty prac brudów.

— Coś w tym rodzaju — mruknął niechętnie Socha. Dobrze mówić Kozłowicowi. Wyjaśni sprawę, wyjedzie sobie i kwita. A on codziennie będzie musiał spuszczać oczy, spotykając na ulicy doktor Murachową albo doktora Lebiode, czy jeszcze kogoś z tego kręgu osób, stanowiących coś w rodzaju królewskiego dworu w małym państewku, którego on czuł się tylko oddanym strażnikiem.

Kozłowicz wyciągnął z teczki kilka dokumentów i podał je młodszemu koledze:

— Masz tu wyniki sekcji. Czekałem na to, dlatego przyjechałem dopiero teraz, w południe. I to także ci przywiózłem — podsunął drugą kopertę — to dotyczy sekcji zwłok tej przejechanej kobiety.

Socha wsunął kopertę do chudej teczki, leżącej na skraju biurka, nie opatrzonej jeszcze żadnym napisem. Nie otwarta koperta znalazła się w sąsiedztwie zeznania Anieli Blinowej. Jeszcze będzie czas ją otworzyć. Całe zainteresowanie porucznik Socha poświęcił sprawie sędziego Muracha. Zdziwił się, czytając:

— Alkohol? Ciekawe skąd. Sędzia nie pił. Podobno wódka mu bardzo szkodziła. I ani śladu trucizny.

— Jeżeli to była rzeczywiście atropina to jasne, że ani śladu.

Socha starannie wygładził dłonią dokument i dołączył go do akt, mieszczących się w teczce z ładnie wykaligrafowanym napisem: *Sprawa sędziego Edwarda Muracha*. Teczka była chuda, papierów w niej niewiele, jak to zwykle na początku śledztwa. Na twarzy porucznika malowała się rozterka. Po chwili wahania odezwał się:

— Mimo to Niedziałek nie wyklucza otrucia atropiną.

— Doktor Niedziałek jeszcze przy żadnej sekcji nie omylił się — stwierdził Kozłowicz z satysfakcją. Doktor Niedziałek był chlubą jego wojewódzkiej komendy. Zazdrościła mu go nawet centrala. — To sztańsko skrupulatny facet. Zwraca nawet uwagę, w czym mogła być podana atropina. Tylko w tej sałatce z papryki, bo ostra i piekąca, więc sędzia nie poczuł gorczy. Oczywiście, jeżeli to morderstwo. Bo przy samobójstwie mógłby ją łyknąć byle jak.

— A jednak twój Niedziałek coś tam musiał przeczytać — w głosie Sochy brzmiała nutka przekory: niech koledzy z województwa nie sądzą, że wszystkie rozumy zjedli — bo w spisie tego wszystkiego, co jadł i pił Murach przed śmiercią, brak kofeiny. A przecież Murachowa i doktor Lebioda ratowali go kawą. Tylko że mu nie pomogła. Za późno ją dostał.

Kozłowicz wzruszył ramionami:

— Może kłamię?

— Coś ty?! Lebioda? Murachowa?! — Socha szczerze oburzył się.

Kozłowicz uśmiechnął się rozbawiony:

— Widzę, że nawet tu oddaje się część miejscowym bóstwom. Nie złość się. Ja przecież znam Piotra Lebiode. Pewnie dłużej i lepiej niż ty.

— Co ty mówisz? Nigdy o tym nie wspominał.

— Podczas wojny byliśmy razem w lesie, w partyzantce. Przysłali go nam jako początkującego łapiducha. Przedtem działał na Śląsku w podziemiu, ale gestapo nakryło jego grupę, więc przeszedł granicę i zjawił się w Guberni. Po wojnie rozstaliśmy się. On pojechał do Warszawy kończyć medycynę, ja — w teren dalej wojować.

— I nie widzieliście się od tamtego czasu?

— Kilka lat temu spotkaliśmy się na zjeździe w ZBOWiD-zie. Mówił, że tu utknął. Podobno robi jakieś badania naukowe. Namawiałem go nawet, żeby się przeniósł do Warszawy albo do nas, do województwa. Miałby większe możliwości. Nie chciał nawet słuchać. A szkoda, zdolny chłop.

Socha był zachwycony, że jeszcze ktoś podziela jego adorację osoby doktora Lebiody:

— Pewnie, że szkoda. Ja już się nieraz dziwiłem, że tak zaszył się w Kramnie. Ze swoimi kwalifikacjami mógłby gdzie indziej karierę zrobić. Ale i nam potrzebny, nie myśl.

— Taką tu ma dobrą opinię? — Kozłowicz zdusił papierosa, wyciągnął z kieszeni mały notesik i zapisał w nim coś.

— Na medal — Socha stropił się nieco, że kapitan słucha go tak nieuważnie, ale swojej mowy pochwalnej nie przerwał — jest lekarzem szkolnym, udziela się społecznie na wszystkie strony. Jest biegłym sądowym. Praktyki prywatnej nie posiada. Mieszka samotnie. Hoduje jakieś dziwne zielska. Robi z nimi doświadczenia, jakieś nowe lekarstwa wynajduje. No i przecież gdyby nie on, jego obserwacje i meldunek, pochowałibyśmy zwyczajnie sędziego Muracha, zmarłego z powodu niewydolności krążenia.

— Taaak — powiedział przeciągle kapitan Kozłowicz i zabrzmiało to, jak gdyby nadmiar zalet i zasług doktora Lebiody był mu nie w smak. Nagle zmienił temat: — Czy przesłuchiwałeś panią doktor Murachową? Co z rewizją w mieszkaniu Murachów?

Socha zaczerwienił się:

— Przesłuchiwałem pobieżnie. Rewizji nie było jeszcze. Tylko oględziny pokoju, w którym zmarł sędzia.

— Cóż ty tak grzecznościowo?

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach



„Koziołek — Matolek” i jego pani

Życie to znaczy kochać

„SŁABA” PŁEĆ — NIEAKTUALNA

KOBIETY są silniejsze od mężczyzn, żyją dłużej i rzadziej zapadają na serce, podczas gdy choroby serca zabijają prawie co drugiego mężczyznę w krajach zachodnich — twierdzi amerykański kardiolog, dr David Adlersberg. Jego słowa potwierdza statystyka: „słaba” kobieta żyje średnio 72,5 lat, „silny” mężczyzna tylko 67,6 lat.

Kobiety posiadają tajemniczą fizyczną i psychiczną broń przeciwko napięciu i przeciążeniom współczesnego świata — dowodzi dr Louis Katz z Chicago.

Cóż to jest za broń? Otóż kobiety płaczą

dając w ten sposób ujście napięciu psychicznym co sprawia, że są zdrowsze od mężczyzn — mówi dr Ashley Montagu.

Kobieta jest bardziej oporniana niż mężczyzna, rzadziej niż on popada w konflikt i nalogi, łatwiej znosi cierpienia fizyczne w wyniku stałego ich znoszenia, na co skazała ją natura — stwierdza dr Natalia Staines. Zauważa też, że kobiety są

na ogół mniej wrażliwe

na sprawy ambicji. Niepowodzenia życiowe nie ranią ich tak głęboko jak mężczyzn, od których z założenia oczekuje się sukcesów zawodowych. W przeciwnym razie przeżywają katastrofę. Kobiety potrafią być zadowolone z życia pełniąc tylko rolę żon i matek.

A co mówią na ten temat biolodzy? Twierdzą, że 6 dodatkowych lat życia darowuje kobiecie chromosom X, który uodparnia je na choroby i sprawia, że komórki ich organizmu

wolniej się starzeją

i później obumierają. I dalej: krew kobiety zawiera więcej globuliny gamma, od której również zależy odporność organizmu.

Takie choroby jak rak i zawał serca w większym stopniu atakują mężczyzn niż kobiety. Dlaczego? Ponieważ kobiety

chronią hormony żeńskie.

Gdy w okresie przekwitania organizm kobiety przestaje te hormony produkować — zapada ona na serce równie często jak mężczyzna, acz-

Profesor Politechniki Warszawskiej

URATOWAŁ ŻYCIE MATKI Z BLIŹNIĘTAMI

W momencie zbliżania się do peronu dworca w Bydgoszczy pociągu pospiesznego relacji Gdynia — Kraków, na torach przed parowozem znalazła się niespodziewanie kobieta z około dwuletnimi bliźniętami na rękach. Dosłownie w ostatniej chwili skoczył na tor i wyciągnął na peron przerażoną matkę z dziećmi prof. dr Mieczysław Jankowski z Politechniki Warszawskiej, którego blyskawiczny refleks i wielka odwaga uratowały życie 3 osobom.



Czarna kobieta

...odziana w swoją barwę, która jest życiem, w swój kształt, który jest pięknem — napisał poeta, a jednocześnie prezydent Senegalu, Leopold Senghor.

...jest boginią, ponieważ tworzy społeczeństwo. Jej piersi są przede wszystkim symbolem macierzyństwa a nie seksu. Jest siłą, na której opiera się mężczyzna — napisała Effua Sutherland, nauczycielka i pisarka z Ghany.

...stara kobieta, która wlecze się za wodzem albo jest, chociaż jej nie widzicie, szeptem ciągle: „nie słuchaj białych ludzi, to złe dla ciebie” — napisała Mary Kingsley, angielska podróżniczka.

Z tą mityczną koncepcją kobiety afrykańskiej jako siły duchowej ostro kontrastuje twarda prawda, że miliony kobiet czarnej Afryki wciąż jeszcze w swej masie prowadzą życie plemienne, na które składa się poddaństwo, harówka i rodzenie dzieci. Od Dakaru po Dar es Salam ich ramiona i głowy dźwigają potężne ładunki — jak zwierzęta pociągowe. Lecz prawdą jest również, że niepodległość polityczna niesie wielkie przemiany społeczne: kobiety afrykańskie porzucają wioski i miasteczka, aby bez mrugnienia powiekiem wkroczyć w inny, nowoczesny świat. Setki tysięcy dziewcząt wywędrowały do szkół i już nigdy nie powróciły do swych wiosek. Szukają pracy ekspedientek, maszynistek i urzędniczek. W Monrowii prowadzą taksówki, w Kongo są spadochroniarkami, w Nigerii — oficerami policji.

W wielu stolicach afrykańskich organizowano kursy, na których żony funkcjonariuszy rządowych uczono subtelności zachodnich obyczajów. Czwar-

ta żona 79-letniego prezydenta Kenii — Ngina Kenyatta — stanowi podobno afrykański odpowiednik Elizy Doolittle z „Pigmaliiona”. W ciągu roku nauczyła się przepisów savoir vivre'u, kanonów mody, tańców salonowych i sztuki przemawiania. Obecnie ładna Ngina jest „pierwszą damą” pełną wdzięku i dystynkcji.

WARSZAWA OTRZYMUJE DZIECIĘCY ODDZIAŁ REANIMACJI

Dziecięcy Szpital Kliniczny Akademii Medycznej w Warszawie otwiera oddział reanimacyjny, który przyjmować będzie wszystkie dzieci z zaburzeniami oddechowymi i krążeniowymi spowodowanymi zatruciami, wadami serca itp. Nowy oddział wyposażony jest w najnowocześniejszą aparaturę i małe laboratorium.

STULETNIĄ BABCIA SAMA NAWLEKA IGŁĘ

Pani Katarzyna Pajak zamieszkała w Rudej Hucie w woj. lubelskim ukończyła 101 lat i cieszy się doskonałym zdrowiem. Dopisuje p. Katarzynie słuch i pamięć, ma dobry wzrok i chętnie wykonuje wiele prac w domu i w ogrodku. Życzymy 200 lat!

AU FUMET SAVOUREUX

Gâteau a la levure aux pommes

Il faut profiter au maximum de ce fruit d'automne par excellence et qui nous accompagnera tout l'hiver jusqu'au printemps. Voici une recette de gâteau aux pommes, et qui n'aime pas les gâteaux aux pommes?

Faites une pâte avec une

KOLOROWE ESTETYCZNE HIGIENICZNE

Postęp techniczny wkroczył również w dziedzinę naczyń kuchennych. Nowoczesne garnki, rondle i brytfanny nie są już dzisiaj przedmiotami służącymi wyłącznie do gotowania czy smażenia i wstydliwie chowanymi w kuchni. Estetyczne w formie i urozmaicone kolorystycznie używane są także do podawania potraw na stół.

Naczynia kuchenne powinny odpowiadać wielu warunkom, a więc muszą być łatwe do mycia, odporne na uderzenia, wysoką temperaturę i związki chemiczne. Nie powinny mieć szpar przy uchwytych i miejscach ich umocowania, aby nie zbierały się tam resztki potraw i zanieczyszczenia. Właściwy kształt i materiał dobrze przewodzący ciepło — są również bardzo istotne.

Używamy najczęściej naczyń emaliowanych i aluminiowych. Naczynia emaliowane są bardziej funkcjonalne i estetyczne, ich wieloletnia trwałość cieszy oko. Łatwo jest utrzymać je w czystości, nie wchłaniają zapachów i tłuszczów, ich szkliwo odporne jest na kwasy, nie czernieją. Są jednak wrażliwe na uderzenia i zbyt wysoką temperaturę a do mycia ich nie należy używać proszków i szcetek z drutów.

Zaletą naczyń aluminiowych jest dobre przewodnictwo ciepła i nierdzewienie. Niestety natomiast czernieją i utrzymywanie ich w czystości wymaga większego wysiłku. W naczyniach aluminiowych nie należy gotować a w żadnym wypadku przechowywać potraw kwaśnych.



W sprawie tycia

GŁODOWAĆ CZY NIE?

Gdy **SOPHIA LOREN** spostrzegła, że zaczyna tyć — rezygnuje całkowicie z soli i alkoholu, zastępując sól przyprawami ziołowymi. Czym zastępuje alkohol — nie wyznała. Szalenie lubi gotować zwłaszcza potrawy neapolitańskie.

Gdy **JOAN HAANAPPEL** (holenderska gwiazda na lodzie) czuje, że kostium zaczyna ją uwierać — natychmiast całkowicie rezygnuje z słodczy, pszennego pieczywa, ziemniaków oraz słodkich win i soków. Jada 2 razy dziennie chude mięso i dużo jarzyn bez tłuszczu, giodówek nie uznaje. Kawa, kromka chleba ciemnego, 1 jajko i sok (kwaśny) — to śniadanie wysmukłej Joan.

Natomiast amerykańska modelka, **WILHELMINA**, głoduje często, gdyż ma skłonności do tycia i nie może zjeść bezkarnie nawet 1 jabłka — ponad ściśle ustaloną normę. Biedna Wilhelmina!

La semaine des Jeunes



PARLONS UN PEU CUISINE

DIS-MOI qui tu hantes, je te dirai qui tu es. Vous connaissez ce proverbe, n'est-ce pas? Et celui-là, le connaissez-vous: Dis moi ce que tu manges, je te dirai qui tu es ou qui tu peux devenir? Plait-il? Vous me demandez où est-ce que j'ai trouvé ce proverbe? Dans ma tête. Ce proverbe n'est pas un proverbe, il n'existe pas, mais il pourrait très bien exister. Pourquoi? Voici: d'aucuns inclinent à penser que les aliments, empruntant de mystérieux chemins, vont nourrir nos états d'âme, nos dons intellectuels et nos ambitions, que les nourritures que nous absorbons ont une influence sur notre psychisme. Il paraît que cette croyance était déjà assez répandue avant la Révolution. J'ai lu quelque part qu'au début du dix-huitième siècle parut un ouvrage intitulé „Le Cuisinier français” qui fit grand bruit et qui préconisait à l'usage des gens du monde des mets „quintessenciés”, c'est-à-dire des mets vertigineusement délicats. Evidemment, cet ouvrage ne remporta pas tous les suffrages. Certains le jugèrent obscurantiste et se mirent à le moquer. En 1747, on publia à Amsterdam une parodie, autrement dit une imitation burlesque du „Cuisinier français” dont l'auteur affirmait notamment qu'à un jeune homme destiné à vivre dans le grand monde et à voir ce qu'on appelle la bonne compagnie, on pourrait donner avec succès de têtes de linottes, des quintessences de hannetons, des coulis de papillons. A un homme destiné à la chicane du Palais et qui voudrait briller au barreau, on donnerait force muscade, du verjus, du chingara et autres choses d'un goût un peu âcre et piquant. Tous les gens qu'on destine à l'Épée, à l'Église, au Commerce seraient nourris et élevés avec des aliments différents”.

Qu'est-ce que vous dites de tout cela? Faut-il en rire? Ce n'est pas si sûr. Écoutez: on sait qu'un coureur cycliste par exemple doit manger beaucoup de sucre. On sait aussi qu'à ceux qui doivent régulièrement fournir un effort intellectuel considérable — aux lycéens, aux étudiants, etc., — les médecins recommandent de manger du poisson et des haricots. On ne sait toujours pas ce que doivent ingérer les autres, c'est-à-dire tous ceux qui ne sont ni coureurs cyclistes, ni lycéens, ni étudiants, on l'ignore, c'est vrai, mais comme la médecine ne laisse pas de faire des progrès, nous allons peut-être bientôt le savoir. Qui sait, peut-être dans deux ou trois ans apprendrons-nous que ceux qui veulent devenir explorateurs devraient manger du consommé d'éléphant, ceux qui se destinent au journalisme et à la littérature des plumes d'oies et de la gelée d'encre, ceux qui veulent devenir méchants des peaux de vaches, ceux qui acceptent que ce soit leur femme qui porte

la culotte des nouilles et des moules, etc., etc.?

Moi, ce qui m'intéresserait, ce serait de savoir de quoi devrait se nourrir une jeune personne qui ambitionnerait de devenir un(e) Français(e) d'origine polonaise idéal(e). Je pense qu'il faudrait qu'elle mange des mets franco-polonais! mais quels mets? C'est bien là le hic. Comme à ma connaissance il n'existe pas de mets franco-polonais, il faudrait et inventer. Qu'est-ce que vous proposeriez, vous?

Des „pierogi” (c'est-à-dire des ravioli), aux escargots? Des babas aux huitres? Des crêpes à la choucroute? Du „kapuśniak” (soupe aux choux), à la crème? Merci, cela me suffit. Rien que la perspective de manger des babas aux huitres ou de la soupe aux choux à la crème me donne la chair de poule. Je ne veux pas devenir une Française d'origine polonaise idéale. Je préfère demeurer une Française d'origine polonaise normale.

Excusez-moi, on frappe à la porte. Ah! c'est ma copine Anne-Marie. Bonjour. Bonjour. Ça va? Ça va, et toi? Que penses-tu de mon nouveau manteau? Etc., etc. Et patati et patata. Puis soudain: — Qu'est-ce que tu écris — demande-t-elle.

— Mon papier pour „La Semaine Polonaise”.

— Lis voir.

— Ecoute — j'exauce son souhait.

Elle me laisse lire jusqu'au bout, puis:

— C'est amusant — dit-elle.

— Mais tu sais, ce n'est pas toi qui as inventé le proverbe „dis moi ce que tu manges, je te dirai ce que tu es”...

— ?
— Que, contrairement à ce que tu crois, il existe un tel diction, et je peux même te dire qui en est l'auteur. C'est le célèbre gastronome Brillat-Savarin, l'auteur de la „Physiologie du goût”. Il affirmait aussi que „la découverte d'un mets nouveau fait plus pour le genre humain que la découverte d'une étoile”, et c'est la raison pourquoi j'estime que c'est une excellente idée que de proposer à tes lectrices et à tes lecteurs d'essayer d'inventer des mets franco-polonais. Tu pourrais peut-être organiser un petit concours...

Un concours! On voit bien qu'Anne-Marie ne sait pas combien les lecteurs de „La Semaine des Jeunes” sont paresseux, n'est-ce pas? Mais quand bien même ils ne demanderaient pas mieux que d'inventer des mets franco-polonais, je n'organiserai pas de concours, car madame Ernestine Dodue (la propriétaire du „Fumet Savoureux”), pourrait croire que je cherche à la concurrencer et se mettre à me tailler des croupières. Non, je n'organiserai pas de concours — à moins que vous ne m'y forciez, bien entendu. Je me suis déjà donné assez de mal pour mener à bonne fin le concours sur l'essentiel. Pour l'instant, je me bornerai à vous dire que selon moi, tant celles d'entre vous qui veulent demeurer des Françaises d'origine polonaise normales que celles qui aspirent à devenir des Françaises d'origine polonaise idéales ne doivent jamais perdre de vue qu'il faut manger pour vivre et non pas vivre pour manger” et faire en sorte que le plus grand nombre possible de garçons les mangent des yeux.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WINOGRONA W FILATELISTYCE

Z okazji międzynarodowego święta wina i winnej latorośli, organizowanego w Dijon co rok w okresie winobrania, miejscowy związek filatelistów urządził bardzo interesującą wystawę. Ekspozowano na niej znaczki o tematyce związanej z winiarstwem.

Znaczki poświęcone winogronom, winobrani, znaczki posiadające jakiś element związany z pracą winiarza nie są zbyt częste. W ciągu ostatnich 40 lat ukazało się ich około sześćdziesięciu. Tymańczy się to tym, że winna latorośl uprawiana jest poza Europą tylko w nielicznych krajach Afryki i Ameryki Południowej.

Najczęściej spotykany jest znaczek przedstawiający winne grono. Widzieliśmy ich na wystawie sporo: austriacki (1966), belgijski (1965), bułgarski (1956 i 1965), Cypri (1955 i 1962), jugosłowiański (1945), węgierski (1966), rumuński (1963), San-Marino (2 znaczki 1958), turecki (1967). Z krajów pozaeuropejskich winne grono umieszcza na znaczkach poczta algierska (1950, 1970), Tunezja (1956), Argentyna (już w r. 1935 a następnie w r. 1935 i jeszcze w 1945), Brazylia (1950), Kuba (1969) i in.

Na niektórych znaczkach widzimy urodziwą dziewczynę pracującą przy winobranii: Niemcy (1935), Bułgaria (1960), Włochy (1950), Liechtenstein (1959), Turcja (1943), Saara (1958).

Grupy ludzi pracujących przy winobranii przedstawiają znaczki ZSRR (1933 i 1950); Francji (1940), Liechten-

stein (1951), Czechosłowacji (1956).

Zebrano na wystawie w Dijon również i znaczki przedstawiające inne prace winiarzy, nie tylko winobranie. W r. 1967 ukazał się znaczek bułgarski przedstawiający wózek pełen winogron ciągniony przez traktor. Liechtenstein (1941) wydał znaczek ukazujący wyłaczanie winogron, Portugalia (1968) wózek pełen beczek z parą wołów, a Czechosłowacja (1970) winiarza wyciskającego sok z winnych gron.

W tej samej grupie znaczków umieszczono na wystawie polski znaczek, wydany w ubiegłym roku, przedstawiający winiarza reperującego beczki na wino.

Polska nie jest wielkim producentem wina, jednakże tradycje uprawy winnej latorośli są w różnych dzielnicach kraju, a najsilniej w rejonie Zielonej Góry, stale podtrzymywane. Filateliści francuscy nie przeczyli faktowi, że w znaczkach polskich tradycja ta ma również swój wyraz.

SLIMAK z Burgundii

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

JERZY CABAJ — Telatyn, powiat Tomaszów Lubelski — ma 16 lat i bardzo chciałby korespondować, a może zaprzyjaźnić się tą drogą, z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się filatelistyką, zbiera widokówki, które chętnie wymieni. Może korespondować w języku francuskim, niemieckim, polskim i esperanto.

JAROSŁAW DZIOPA — Kielce, ul. Nowotki 14/68 — pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji na tematy młodzieżowe i radiotechniki. Ma 17 lat.

EWA BIAŁOSTOCKA — Kolno, k/Reszla, powiat Biskupiec, woj. olsztyńskie — chciałaby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji lub Belgii. Ma 18 lat i interesuje się muzyką, historią, geografią oraz piłką nożną.

GITARY STROJONE HASZYSZEM

18 września popołudniówka „Evening Standard” przyniosła wiadomość o śmierci Jimi Hendrixa popularnego piosenkarza-gitarzysty. Do szpitala przywieziono go już martwego. Lekarz dyżurny tylko mógł stwierdzić zgon. „Evening Standard”, który pierwszy podał tę informację, poszedł w tym dniu jak woda.

Szczegóły tej śmierci, a przede wszystkim o ostatnich latach życia Hendrixa wyszły na jaw dopiero później. Do dziś zresztą dyskusyjna jest kwestia samej śmierci. Jedni twierdzą, że Jimi „przesolił” z dawką środków usypiających, inni zaś, że nigdy nie mylił się mistrz taki, który znał wszystkie arka gitary i narkomanii. Kochanki piosenkarza, które na lewo i prawo udzielały teraz wywiadów, twierdzą, że był to na pewno nieszczęśliwy wypadek, bo Jimi za bardzo je kochał, aby ważył się zrobić coś takiego. Jeden z jego przyjaciół też piosenkarz oświadczył w telewizji, że było to samobójstwo, albowiem Jimi czuł się skończony artystycznie.

Kim był Hendrix określany przez najważniejsze dzienniki jako „idol milionów, pierwszy prorok narkotycznej generacji”?

Urodził się w 1945 roku w St. Zjednoczonych, był synem Murzyna i Indianki. Szkołę rzucił dla gitary. Grał przez wiele lat nikomu nie znany, aż usłyszał go w 1966 roku gitarzysta słynnych „Animalsów”, Chandler, który złożył mu bardzo krótką ofertę: „Będę twoim menażerem, pojedziemy do Anglii i tam zrobisz karierę”. Chandler nie pomylił się.

Rok później czytelnicy popularnego pisma „Melody Maker” uznali go za swe bożyszcze. Dalej kariera potoczyła się jak w hollywoodzkim filmie. Hendrix komponował, śpiewał, grał na gitarze. Czarował swoim szerokim uśmiechem, białymi zębami, ogromną witalnością. Gdy pod koniec sierpnia przyjechał do Anglii na festiwal na wyspie Wight, prasa znała to za wydarzenie. Popularny „Evening News” w wydaniu festiwalowym zamieścił jego podobiznę na całej pierwszej kolumnie. Po festiwalu wrócił do Londynu i zamieszkał w hotelu „Samarkanda” płacąc za pokój prawie 43 dolary. I tu zmarł.

Mówi 24-letnia Katy Etchingham wychowanka szkoły klasztornej, córka ponoć bardzo zacnej angielskiej rodziny „z rodowodem”, która znała go od 1966 roku: „Gdy przyjechał do Anglii pił tylko sok i owocowe, ale szybko się zmienił. Na jednym posiedzeniu mógł wypić półtorej butelki whisky. Zauważył haszysz, kokainę a nawet heroinę”.

Oszczędzimy malowniczych szczegółów jego intymnego życia, których wychowanka siostrzy nie żałowała reporterom bulwarowego tygodnika „News of the World”. Podkreślimy tylko, bowiem charakterystyczne to środowisko, że pani Katy, która w międzyczasie wyszła za mąż, za przyzwoleniem męża (nadal się to ona określa) — „robiła miłość z Hendrixem”. Ale jemu to nie wystarczało, bowiem — jak relacjonuje jego zwierzenia Katy — „gitarzysta zwykł spać z czterema paniami. Miał nieślubne dzieci w Szwecji, w St. Zjednoczonych i w Niemczech”. Dzień powszedni piosenkarza (według relacji jego przyjaciół, którzy po wiadomości o jego śmierci poszli się zapić, był następujący: wódka, narkotyki, dziewczyny.



Śmierć gitarzysty bez względu na bezpośrednią przyczynę była na pewno skutkiem permanentnego narkotyzowania się, co wśród piosenkarzy młodzieżowych jest tutaj regułą. Przypominamy, że zatruty narkotykami zmarł Brian Jones z zespołu „Rollingstones”, a Dave Goldberg skonał ze strzykawką w ramieniu. Wykończyły się w ten sposób dziesiątki młodych ludzi, którzy po prostu mało nasładowali swoich bogów. Zresztą, co podkreśla prasa londyńska, znane są fakty, że bożyszcza gitary nakłaniali młodych ludzi do zażywania narkotyków, przy których ponoć głębiej przeżywa się muzykę.

Nagła śmierć Hendrixa wywołała w prasie angielskiej nową falę dyskusji. Mam przed sobą kilkadziesiąt artykułów i wypowiedzi na ten temat, z gazet o wszystkich przekrojach politycznych. Nic na razie z tej polemiki nie wynika, bo wszyscy występują przeciw wszystkim. Młodzi np. bronią się przeciwko utożsamianiu długich włosów z zażywaniem kokainy, inni oskarżają starsze pokolenie o hipokryzję. Tak poważny autorytet naukowy jak profesor socjologii uniwersytetu w Waszyngtonie David Pittman występujący na odbywającej się właśnie w Anglii III Międzynarodowej Konferencji poświęconej alkoholizmowi i nałogom oświadczył wręcz, że wszystko to jest historia, albowiem narkotyzowanie się jest bardziej rozpowszechnione wśród ludzi w wieku od 30 do 60 lat.

Jest jednak stwierdzonym faktem — a więc trudno mówić o historii i znać w sumie, że prasowe alarmy są bezpodstawne — iż w Wielkiej Brytanii ilość przestępstw popełnianych w związku z narkotykami wzrosła w ostatnim roku o 43 procent. Jest to wzrost szokujący. Oczywiście narkotyki rozprawdane są nielegalnie. W londyńskiej aptece bez recepty nie dostanie się nawet lekkich proszków nasennych. A mimo to narkotyzowanie jest tak częste.

Skąd biorą się narkotyki?

Wbrew rozpowszechnionym opiniom iż są przywożone przede wszystkim z Dalekiego Wschodu okazuje się, że ich produkcja na bardzo szeroką skalę rozwinięta jest na samej Wyspie. W tych dniach wykryto tu wiele wytwórni. W jednej np. znaleziono gotowy produkt wartości 80 tys. funtów, w innej półfabrykaty za 150 tys. funtów. Scotland Yard inwigiluje wózków szkolnych i uniwersyteckich laboratoriów tam ma być bowiem poważne źródło produkcji.

Tak więc być może 9 proszków nasennych, które zażył Hendrix w pechowy piątek, wywołały burzę. Dla prasy bulwarowej znaczy to tylko kolejny nakład, bowiem temat „kim był Hendrix naprawdę” nie został jeszcze wyczerpany. Wspomniana wyżej pani Etchingham bynajmniej nie zakończyła jeszcze swej relacji i „News of the World” zapowiada następne sensacyjne szczegóły.

Andrzej BRONIAREK

Co mówi mistrzyni z 1936 o dzisiejszych wynikach?

Podczas mistrzostw Europy juniorów w lekkiej atletyce w Paryżu, gdzie Polacy spisali się bardzo dobrze, rozmawiałem ze znaną polską lekkoatletką, b. mistrzynią Polski, brązową medalistką olimpiady w 1936 r. i b. rekordzistką świata w rzucie oszczepem **Marią Kwaśniewską-Maleszewską** która z ramienia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki pełniła funkcję obserwatora mistrzostw.

Korzystając z pobytu Pani Marii w Paryżu zaprosiłem mistrzynię do domu, gdzie okazała się doskonałym gawędziarzem. Zna ona świetnie zagadnienia sportu, jak przystało na sportmenkę tryską energią i humorem. Pytając się czy polska mistrzyni liczyła na tak wspaniały sukces — otrzymałem odpowiedź:

— Liczyłam na kilka medali i punktowane miejsca, jednak to, co pokazała nasza reprezentacja, przeszło wszelkie oczekiwania. W stosunku do liczebności naszej reprezentacji i obsadzenia konkurencji, należą się dziewczętom i chłopcom same pochwały.

— **Podziela Pani zdanie i twierdzi, że dysponując takim materiałem, pol-**

ska lekkoatletyka jest na dobrej drodze do kontynuowania świetności.

Pani Maria odpowiada:

— Mamy zdolną młodzież, warto roztoczyć nad nią opiekę, a sukcesy nadejdą na pewno.

— **Jak Pani przeżywa sukcesy swoich podopiecznych?**

— Mam dużą satysfakcję obserwując młodzież. Przez to czuję się jeszcze bardziej młodo.

— **Mówiąc o młodości zapytałem Panią Marię, czy często wraca wspomnieniami do lat swych startów?**

— Nie może być mowy o zapomnieniu tego, co dał mi sport. Wyniki były konsekwencją pracy. Staralam się zawsze godnie reprezentować sport i walczyć o jak najlepsze wyniki.

— **Sądę, że taką drogę dojścia do sukcesów wskazuje Pani dzisiaj młodzieży?**

— Tak. Wytrwały trening, racjonalnie rozplanowane szkolenie i opieka dają w rezultacie sukcesy.

— **Jaką Pani widzi różnicę na drodze dojścia do wyników dziś i w latach gdy Pani walczyła?**

— Są to zjawiska, których nie da się porównać w normach sportowych. My uprawialiśmy sport opierając się na innych metodach. Dziś przy wzroście poziomu, rosną wymagania. Jednak sportowi w wielkim stopniu przysłużyła się technika i nauka — modernizacja metod szkolenia oraz treningu.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że pani Maleszewska z tytułu uprzednio pełnionej funkcji w Polskim Komitecie Olimpijskim, zna problemy Polonii, jej zasługi dla polskiego sportu. Podczas wielu pobytów za granicą poznała, czym dla Polaków za granicą jest polski sportowiec. Nie szczędziła słów uznania, co powinno nas Rodacy, mobilizować do dalszej pracy na rzecz polskiego sportu.

Jerzy STURTZ — Champigny

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● En Bulgarie, les Polonais ont battu les Belges en volley ball par 3 à 1, dans la finale A. L'équipe polonaise de la finale B a battu la Hollande par 3 à 0.

● A Varsovie le club Legia a battu Göteborg 2 à 1, c'était le match revanche pour la Coupe de Football européenne des Clubs.

● En football également, à Chorzów, Górnik Zabrze a battu Aalborg (Danemark) par 8 à 1.

● Trois rencontres d'athlétisme ont réuni à Erfurt (R.D.A.), les sportifs d'U.R.S.S., de Pologne et de R.D.A. La sensation de ces tournois, les plus importants de l'automne, fut la victoire des athlètes polonais sur ceux de la R.D.A., par 108 à 103. Les Polonais ont été battus par l'U.R.S.S. par 91 à 120. Par contre les Polonais ont été battus par les deux équipes, par 52 à 83 avec la R.D.A. et avec l'U.R.S.S. par 60 à 75. Durant la rencontre, Teresa Sukniewicz a égalé le record du monde aux 100 m. haies en faisant le temps de 12" 7, et Lech Gajdzinski a établi un record de Pologne au lancer du disque (61 m. 32).

● A Bruxelles, s'est terminé le tournoi pour la Coupe de l'Europe de hockey sur gazon. Les Polonais occupent la 7^e place et sont qualifiés pour le tournoi olympique.

● Une nouvelle sensation dans la ligue de football: Górnik Zabrze a été battu 0 à 2, par l'équipe de Zagrebie Sosnowiec qui occupait la dernière position au tableau. Górnik Zabrze s'est retrouvé à la 5^e place. La rencontre des deux équipes ayant un nombre égal de points, s'est terminée par la victoire de Legia Warszawa avec Ruch de Chorzów par 3 à 1. Legia est leader en première division.

● Lors des championnats de Pologne de cyclisme, au parcours individuel contre la montre, Jan Magiera s'est classé premier, précédant de 15 sec le jeune Mieczysław Nowicki, âgé de 19 ans.

● Sobiesław Zasada qui prend part la grande compétition automobile d'Amérique du Sud intitulée „Gran premio Argentina”, occupe la première place à la troisième étape, précédant l'Argentin Bonamicci de cinq minutes.

● A Ostrava, à la rencontre de boxe Prohaski, le meilleur s'est révélé le boxeur polonais Ryszard Krzywiz.

Notatnik sportowca

Klub sportowy Orion z Montceaux-Mines okrył się żałobą po śmierci jednego ze swych założycieli — pana Francois Szyluga, który całe swe życie poświęcił organizacji sportu.

W Leforest, w czasie zawodów okręgowych o drugie kryterium w pływaniu wyróżnił się Michał Gutowski, uzyskując na 100 m stylem dowolnym czas 1'11,9". Na sto metrów stylem motylkowym Patrick Janusz zajął pierwsze miejsce z czasem 1'23".

W wieku lat 43 zmarł nagle dawny bramkarz UBS Bruay, Edmond Klaczewski.

W Lille odbyło się spotkanie lekkoatletyczne: Halyszak znalazł się na drugim miejscu w biegu 110 m przez płotki z czasem 16 sek.

Na 400 m przez płotki Nowacki zajął czwarte miejsce (56,7 sek.) a Kwaśniewski — piąte (61,6 sek.). W skoku wzwyż Budziński zajął czwarte miejsce — 185 cm.

René Gruchala wyróżnił się w rzucie dyskiem wynikiem 51 m 96.

Na 100 m Kapala był drugi z czasem 11,3 sek. i Michalski — trzeci z czasem 11,7 sek.

W 1500 m steeple (z przeszkodami) Krzciuk zajął czwarte miejsce (5'24"4), w skoku wzwyż Bryl był pierwszy (187 cm), a Budziński — drugi (181 cm).

W skoku w dal Kuros był pierwszy (637).

W Maurois w kolarstwie Mintkiewicz wygrał jako piąty Grand Prix des Quatre Communes. 135 km pokonał w czasie 3 godziny 15 min.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Téléfony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa
Grzybka

Przechadzka po Paryżu

PANIE REDAKTORZE!

W ubiegłą sobotę zdobyłem się wreszcie na odwagę i pojechałem na cały dzień do Paryża. Chciałem zabrać ze sobą żonę, ale jak na złość żoną akurat odwiedziła koleżanka z Nordu i musiałem od tego szlachetnego zamiaru odstąpić. Zamiast żony powędrowałem z mną do stolicy nowy mój podparyski kumpel, Janyś, ten stary kawaler, któremu układam listy do jego mieszkającej w Polsce narzeczonej, nadobnej Kazi. Ja oczywiście wcale, a wcale Janyśa do tego, aby mi towarzyszył, nie namawiałem. Znam go już przecie teraz jak własną kieszeń i z góry wiedziałem, że on nic; tylko cały czas będzie wdychał i rozprawał o miłości.

Wyruszyliśmy w drogę o godzinie ósmej rano. Przed wyjściem z domu moja zapiegła mi kieszeń, w której noszę portfel, klamerką, czyli agrafką (my agrafki nazywamy klamerkami), i kazała mi przysiąc, że nie będziemy zachodzić do tych dzielnic, w których można spotkać jawnożresznicze. Jechałszy pociągiem. Podróż pociągiem z naszej miejscowości do Paryża trwa dwanaście minut. Pociąg był przepelniony ludźmi udającymi się do pracy. W naszym wagonie siedzieli sporo dziewczyn i kobiet. Janyś co chwila szturchał mnie lokciem, wskazywał mi wzrokiem którąś z owych niewiast, i: „Józef? Wiecie, moja Kasia jest sto razy ładniejsza!” — szeptał mi do ucha.

Na dworcu w Paryżu Janyś oświadczył mi, że jest mu tak smutno i tak tęskno do duszy, że mimo iż godzina jest jeszcze wczesna, koniecznie musimy pójść czegoś napić, więc rad nierad (ale właściwie — co tu ukrywać — bardziej rad niż nierad), wstąpiłem z nim do pierwszego z brzegu gościnnia i rąbnęliśmy po „bistulu”, czyli po kawie z rumem. Kiedy mój zakochany towarzyszył poczuliśmy już nieco różnicę, zesłaliśmy do metra i pojechaliśmy nad Sekwanę. W metrze było prawie tyle samo kobiet co w pociągu. Janyś oczywiście szturchał mnie bez przerwy i w kółko powtarzał, że jego Kasia jest od każdej z nich sto razy ładniejsza.

O godzinie pół do dziesiątej wkroczyliśmy do Luwru. Janyś, który, jak zdobyłem zmiarkować, ludził się, że miast do Luwru pójdziemy nad Sekwaną do „kafejki” i że w „kafejce” będzie mi mógł opowiadać o Kazi, o jej urodzie i o swojej miłości, kwasił się tak, jakby dopiero co był wypił kwaterek octu. „Wiecie, Józefie — rzekł w pewnej chwili — ja gdzieś czytałem, że jedyne rzeczy warte obejrzenia w Luwrze, to skrzydłata Nike z Samotraki, Wenus z Milo i Mona Liza. Reszta rzeźb i obrazów to tylko oprawa dla tej Wielkiej Trójki. Podobno niektórzy turyści amerykańscy potrafią obejrzeć te trzy arcydzieła w ciągu sześciu minut. My też tak zrobimy, no nie? Przecież nie jesteśmy gorsi od Amerykanów?”

Ale na to amerykańskie zwiedzanie Luwru ja się namówić nie dałem. Opuściliśmy muzeum dopiero o pół do dwunastej i Janyś wcale zresztą nie żałował, że spędziliśmy w nim aż dwie godziny. Wprawdzie przestawna Mona Liza nie przypadła mu do gustu. — Wydała mi się „trochę za spaśna na gębie” — a za to w niewystawionym wprost zachwyt wprawił go obraz francuskiego malarza Louis Davida zatytułowany „Porwanie Sabinek”. Nie myślcie czasem, że ogromnie to mało-widło przedstawia małe dziewczynki, które wszystkie jak jedna mają na imię Sabinka. To wcale nie są małe Sabinki, na tym płótnie figurują dorosłe Sabiny (Sabinywie był to lud zamieszkujący starożytną Italię), kobiety rozrosłe, przystojne, pulchne jak pączki, a ponieważ prawie każda z nich jest na pół goła, więc przed tym obrazem tłoczy się zawsze tak gesta cizba chłopów, jakby był on jakim cudownym miejscem. Janyś, kiedy go ujrzał, zaraz zawisł na nim oczyma i zaczął znacząco trzącać mnie w bok. Tym razem do ucha nic mi nie szeptał, ale i tak dobrze wiedziałem, że chodzi o to, że Kasia jest sto razy ładniejsza.

Skaranie boskie z tymi zakochanymi. Są oni jak człowiek w lesie, który zapatrzył się w jedno tylko drzewo. Ja do Paryża wybrałem się z grubym zeszytem i obłukiem i miałem zamiar notować na gorąco swoje spostrzeżenia i wrażenia, a to w tym celu, aby móc Wam możliwie najdokładniej opo-

wiedzieć, gdzie byłem i co widziałem. Ale ten sakramencki Janyś tak mnie zagadał, że niczego w ogóle nie zapisałem i teraz wszystko będę musiał odtwarzać z pamięci. Całe szczęście, że mam dobrą pamięć. Pamiętam nawet, że kobietka, która obsługiwała nas w restauracji (bo na obiad poszliśmy do restauracji, miała wprost cudowne łydki, ale mnie wtedy te łydki nie bawiły i nawet obiad mi nie smakował, a przecie był dobry. No bo kiedy sobie pomyślałem, że w domu mogłem mieć obiad za darmo, a tu będę musiał słono zapłacić, to zdjąłem sobie taką straszna złość, że gdyby to było w mojej mocy, byłbym w owej chwili wszystkich restauratorów kazał wsadzić do armaty i wystrzelić na jakie dalekie planety.

Pamiętam także, że kiedy idąc brzegiem Sekwany dotarliśmy do pomnika Adama Mickiewicza na cours Albert — 1-er, stanęliśmy w myślach te oto słowa poety: „Polak (...) gotów (...) w nędzy i poniewierce przeżyć długie lata, walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy”, i mówiłem sobie w duchu, że to prawda, że tak jest, że Mickiewicz miał świętą rację, a najlepszym tego dowodem jest fakt, że my, emigranci, zawsze — nawet w owych pierwszych latach naszego bytowania na ziemi francuskiej, kiedy czuliśmy się jeszcze we Francji obco, kiedy było nam smutno, ciężko, samotnie — zawsze staraliśmy się przysłużyć w jakiś sposób Polsce, i to nas podtrzymywało na duchu. No nie, Drodzy moi?

O Was zresztą też myślałem, i to przez cały czas. Myślałem o szlachetnym panu Grześkowiaku z Cagnac-les-Mines, który zrezygnował z podróży samolotem do Polski i dziesięciodniowego pobytu w Warszawie i Krakowie i kazał przeznaczyć swoją wygraną na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, o panu Teodorze Wojtowiczu z Montpellier, który nie

ma z kim pogawędzić po polsku, bo w tamtejszej okolicy nie ma Polaków, o owej czytelniczce z Exincourt w departamencie Doubs, którą wzruszył właśnie ten mój „List”, w którym pisałem o panu Wojtowiczu (był to „List” pt. „Co boli starych emigrantów”), i która jest taka skromna, że nawet nie chce, abym wymienił w „Tygodniku” jej nazwisko, o panu Ziębowiczu i o panu Witoldzie Nowaku, którzy nie tak dawno temu też może tak sobie po emigrancu podumali pod pomnikiem Mickiewicza jak i ja, i o wielu innych jeszcze czytelniczkach i czytelnikach naszego pisma. Załowałem, Drodzy moi, że mieszkacie tak daleko, no bo gdybyście mieszkali bliżej, to moglibyście od czasu do czasu wpaść do Paryża, a ja chętnie służyłbym Wam za przewodnika. Służyłbym Wam za niego tym chętniej, że jestem już z Paryżem jako tako obyty i nabrałem — tak mi się przynajmniej wydaje — paryskiego szyku, a poza tym nie wstydę się już także, nie boję się już wchodzić ani do „kafejek” ani do restauracji, a to dlatego, że stwierdziłem, że nawet na Polach Elizejskich spotkać można w gościach takich paskudnych dziadów, że ja w porównaniu z nimi wyglądam jak jakiś dziedzic. Może jednak wybięrzecie się kiedyś do Paryża? Warto naprawdę raz w życiu to miasto zobaczyć.

No, pora kończyć. Proszę? Pytacie, czyśmy byli w tych dzielnicach, gdzie waleją się jawnożresznicze i inne kobiety lekkich obyczajów? Rzecz jasna, że nie. Zresztą nie bądziecie tacy ciekawi. Nawet gdybyśmy tam sobie byli pospacerowali, to co z tego? Sam Wyspiański tam chodził, a przecież nikt mu tego nie pamięta, uczeni udają, że nic o tym nie wiedzą i chwala go, ile tylko wlezie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

ACH TA POCZTA!

Kanadyjczy polskiego pochodzenia mają w parlamencie swego przedstawiciela dr Stanisława Haidasza. Jest to wybitny lekarz, ekspert kanadyjskiego rządu do spraw zdrowia, a przy tym ceniony i szanowany działacz kanadyjski i polski, znany szeroko ze swych rzeczowych wystąpień parlamentarnych. Był on w tym roku członkiem delegacji Kanady na konferencję Międzynarodowej Organizacji Zdrowia w Genewie. W czasie pobytu w tym mieście dostał wiele pozdrowień od kanadyjskich Polaków. Rewanżując się wysłał kartkę ze zbiorowym podziękowaniem, pod adresem redakcji polonijnego „Czasu” w Winnipeg. Redakcja przytaczając treść kartki uzupełniła ją taką informacją:

„Pocztówka dr S. Haidasza była wysłana z Genewy 6 maja. Przyszła do Winnipeg 10 lipca. Ach ta poczta!”

Warto przy tej okazji podać, że polonijna prasa zarówno amerykańska jak i kanadyjska pełna jest narzekania i ataków wydawnictw i czytelników na fatalne doręczanie przesyłek, w szczególności obcojęzycznych dzienników i czasopism.

Dla smakoszy i niedowiarków

GRZYBY KARCUJĄ LAS

Marynowane i smażone, w zupie lub bigosie — grzyby zawsze mają powodzenie. Ceniemy je nie tylko za wyborny smak, ale i za ich duże wartości odżywcze. Kłopot w tym, że zbiory smacznych kapeluszników uzależnione są od kaprysów pogody. Gdyż grzyby rosną jak... grzyby po deszczu. Jeśli jest susza — przestajemy na sztucznie hodowanych pieczarkach. Na przykład w Polsce poza pieczarkami nie zna się innych gatunków do sztucznej hodowli. Natomiast w wielu krajach...

Wejdzmy najpierw do lasu. Po ściętych drzewach pozostają w ziemi gnije i korzenie. Są one świetną pożywką dla grzybów pasożytniczych, m. in. groźnych hub i opieńki. Z pozostawionych pniaków i korzeni przerzucają się one na zdrowe drzewa. Las choruje.

Ponieważ karczenie pozostawionych pni jest uciążliwe i przeważnie ekonomicznie nieopłacalne, należy zabezpieczyć je środkami chemicznymi lub zniszczyć biologicznie. Biologicznie — to znaczy zaszczipić na nich zarodniki grzybów pasożytniczych, takich, które nie powodują chorób drzew.

Nazewnictwo fachowe określa je jako pożyteczne grzyby konkurencyjne. Należą do nich m. in. maślanka wiązkowa, ryerczyk

czarwonozłoty, niszczak jodłowy. Co prawda, nie są one jadalne, ale za to skutecznie niszczą pniaki i nie dopuszczają do rozprzestrzeniania po lesie szkodliwych grzybów pasożytniczych.

Zastosowanie metody biologicznego niszczenia pozostalości drzew liściastych daje dodatkową szansę urozmaicenia naszego grzybowego jadłospisu. Wzorem innych krajów europejskich (Węgry, NRF, NRD) możemy zakładać na nich sztuczna hodowlę grzyba przewyższającego ponoc w smaku serwowane tak hojnie przez gastronomię pieczarki. Jest nim bocznik ostrygowaty, grzyb który nazwę zawdzięcza przyrastaniu bokiem do pni i sięgającemu 20 cm średnicy kapeluszu w kształcie muszli ostrzygi.

Hodowla jego jest bardzo prosta a zbiory obfite. Grzyb jest saprofitem — odżywia się wyłącznie drewnem martwych drzew. Nie wymaga żadnych zabiegów pielęgnacyjnych. Wystarczy mu smaczny pieniek lub klocek, trochę cienia i wilgoci. A po 3—5 latach drewno zostaje całkowicie „zjedzone” i można sadzić nowy las.

Tak więc i grzyby mogą być drwalami. (W. S.)



DROGA PANI ANNO!

Jestem spokojną kobietą, nie szukam przygód, ani romansów. Wysłałam za mąż dziewczę lat temu, nie z wielkiej miłości, ale z przekonania, że będę dobrą żoną i że to małżeństwo da mi trochę szczęścia. Mamy dwoje dzieci i jest nam dobrze, a właściwie było dobrze. Dwa miesiące temu moje szczęście się skończyło. Spotkałam znnowu człowieka, którego kiedyś kochałam. Przed piętnastoma laty byliśmy zaręczeni, kochaliśmy się do szaleństwa, ale los chciał, że nasze drogi się rozeszły. On wyjechał do Ameryki, miał wrócić po dwóch latach, później pozostał na dłużej. Korespondowaliśmy z sobą, później wszystko się urwało. Sądziłam, że się ożenił i sama postanowiłam wyjść za mąż. Teraz on wrócił i wróciło moje wielkie uczucie. Już nie mogę kochać męża, już nie mogę z nim żyć. Myślę tylko o tamtym. Ale jak to wszystko zrobić? Mam przecież dzieci, mam dom. Mąż jeszcze o niczym nie wie. Powiedziałam mu tylko, że wrócił zza granicy mój dawny znajomy i muszę się z nim spotykać. Mąż mi ufa bezgranicznie i niczego nie podejrzewa, a przecież ja chcę zburzyć całe jego życie. Niech mi pani poradzi, jak to załatwić. Zaznaczam, że mój dawny narzeczony jest człowiekiem wolnym.

SZALONA

KOCHANA PANI!

Istotnie, jest pani trochę szalona. Jak to tak można? Wraca po piętnastu latach, nie dając przedtem znaku życia i pani biegnie na jego jedno skinienie, rzuca wszystko i wpada w jego ramiona. Nie, proszę pani. Tak nie wolno postępować. Byłoby to nieuczciwe nie tylko wobec męża i dzieci, ale i wobec siebie samej. Co pani wie o tym człowieku, którego znała przed laty? Przecież to nie jest ten sam człowiek. I pani też jest inna. Radziłabym się opamiętać, rozpatrzyć na zimno to wszystko i postawić krzyżyk na młodzieńczej miłości. A prawdę mówiąc, nie bardzo to jest uczciwe ze strony pani partnera. On jest wolny, może swobodnie decydować o swoim losie, ale pani nie jest wolna, przeciwnie, ma pani poważne obowiązki, przede wszystkim ma pani dzieci. Czy pani pomyślała, co będzie z nimi? Usilnie namawiam panią do zmiany decyzji, żeby pani nie żałowała swego kroku, gdy będzie już za późno.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam dziś pięćdziesiąt lat. Późno wyszłam za mąż, gdy miałam lat 37. Mój mąż miał małe dziecko, matka umarła. Poślubiłam tego człowieka i przyjąłm jego dziecko niemal za swoje. Chowałam je, pokochałam, spędziłam wiele nieprzespanych noczy przy jego łóżeczku. Ono mnie też kocha jak matkę, chociaż już dziś wie, że jestem matką przybraną, i teraz zaczyna się drama. Mój mąż mnie rzucił, wziął sobie inną, młodszą, ładniejszą. Przebolełam ten cios, pogodziłam się z losem i właśnie rozeszliśmy się przed paroma dniami. Ale nie przeżyję rozstania z chłopcem. Jest to jedyna na świecie istota, którą kocham, i jedyna dla której pragnę żyć. Niestety, nie mam żadnego formalnego prawa do tego dziecka, nie jestem przecież jego matką. Błagam męża, by mi je zostawił. Ale on nie chce. Wydaje mi się, że zrobiłby tak, jak ja pragnę, gdyby nie lęk przed ludzkimi językami, przed plotkami. Jak go przekonać? Jak zatrzymać przy sobie tego chłopca? Pragnę dodać, że dziecko także nie chce się z mną rozstać, boi się nowego domu, nowej matki. Czekam na pani radę i wierzę, że pani coś wymyśli.

MATKA BEZ PRAW

KOCHANA PANI!

Bardzo mnie wzruszył pani list i głęboko pragnę pani pomóc. Trzeba zrobić wszystko, żeby przekonać pani męża. Ale jak? Radziłabym wziąć się na sposób. Na razie nie wymuszaj na nim ostatecznej zgody. Zaproponować, że póki się nie urządzi na nowym gospodarstwie, w nowym małżeństwie, dziecko zostanie u pani. Wy tłumaczyć mężowi, że tak będzie wygodniej dla wszystkich i dla jego młodej żony i dla syna. Niech chłopiec pozna swoją nową macochę, niech się do niej przyzwyczai — tak trzeba powiedzieć mężowi i dodać, że nagła zmiana może wywołać w dziecku wstrząs. Miejmy nadzieję, że mąż weźmie to sobie do serca i potem będziemy się dalej martwić. Osobiście nie wierzę, aby tamta młoda kobieta tak bardzo marzyła o wzięciu na swoje barki ciężkiego obowiązku wychowania dziecka, zwłaszcza, że chłopiec wchodzi w trudny wiek, połączony z tysiącami problemów pedagogicznych. Tak więc moja rada — nie stawiać sprawy na ostrzu noża, tylko przeczeć. Wygra pani na pewno.

ANNA



DOBRE ZDANY EGZAMIN

DOUAL. Do Ecole Normale d'Institutrices została przyjęta na podstawie dobrze złożonych egzaminów p. Jadwiga Weześniak.

NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU - les - MINES. Zebrane przez przyjaciół z okazji zawarcia związków małżeńskich datki ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Anne-Marie Grabowska-Georges Osika, Chantal Gauthier-Alain Orłowski, Eliane Mikołajczak-Jean-Claude Monneret, Carmen Ibanez i Jean-Gaspard Makołowski.

NAJPIĘKNIEJSZE

DOUAL. P. Dominika Karpus z Somain zdobyła palmę pierwszeństwa na konkursie, zorganizowanym w ramach 36 święta lokalnego.

SALLAUMINES. Podczas zabawy, urządzonej przez komitet lokalny dzielnicy Anchin, zorganizowany został konkurs piękności pod hasłem „Reine d'Amitié Franco-Polonaise”. Pierwszą damą dworu została jednomyślnie wybrana p. Dorota Tomaszewska z Noyelles. Dużo urozmaicenia wprowadziła do zabawy i konkursu orkiestra braci Swiderskich.

FOLKLOR POLSKI

LES GAUTHERETS. Staraniem miejscowych działaczy młodzieżowych pani Dudziak i p. Henryka Ratajczaka odbył się tu 6 festiwal polskiego folkloru. Udział w tym festiwalu wzięły zespoły z Beaulieu (Loire), la Ricamarie, Baudras, Essarts, La Saule, Le Creusot. Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała występy tych zespołów.

Wykonawcom szczerze dziękował prezes polskich stowarzyszeń z Montceau-les-Mines p. Kaim.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

BULLY-les-MINES. Tutejsze merostwo zorganizowało spotkanie dla tegorocznych laureatów konkursu domków przybranych kwiatami i wzorowych ogródków. W konkursie tym nagrodę 3 otrzymał p. Jan Gmerek, 9 — p. Stefania Mikołajczak, 11 — p. Marianna Tadeuszak, 12 — p. Helena Kubiak, 13 — p. Andrzej Węch, 14 — p. Jan Wiśniewski, 18 — p. Henryk Bajakowski, 27 — p. Stefan Horwat, 28 — p. Józef Szymura, 34 — p. A. Harema, 42 — p. Antoni Wittek.

PETANKA

BOIS-du-VERNE. Miejsce stowarzyszenie petanki „La Pétanque Sportive du Guide” zorganizowało swój jesienny konkurs. Miejsce pierwsze zajęła para p. Czarniecki — p. Siwiak z Essarts, 3 — p. Planko — p. Fournet z Essarts, 4 — p. Wrona — p. Perrin z Rozelay, 5 — p. Błatnik — p. Łukowicz z Bois-du-Verne.

ROZELAY. Tutejsze stowarzyszenie „Amicale Boule de Rozelay” zorganizowało duży konkurs pod nazwą „Challenge Buisson”. W konkursie zwyciężył p. Ratajski, wygrywając spotkanie finałowe z p. Bojarczukiem w stosunku 15:12. Konkurs uzupełniający wygrał p. Błatnik w stosunku 13:12 z p. Macciardi.

WYRÓŻNIENIA MYZYCZNE

LIEVIN. Ostatnio została ogłoszona w tutejszej miejscowej szkole muzycznej lista wyróżnionych uczniów za ubiegły rok szkolny. I tak otrzymali je: Daniel Jankowiak, Fryderyk Judasz, Jean-Raymond Idkowiak, Annick Judasz, Christian Budziński, Muriel Idkowiak, Christine Buzińska i Maryse Idkowiak.

BILLY-MONTIGNY. Na podstawie ostatnio ogłoszonych rezultatów nauki w szkole muzycznej, prowadzonej przez Harmonie des Mines, otrzymali wyróżnienia w zakresie solfeżu: Alain Jędraszczak, Fabrice Peliński, Fryderyk Andrzejewski, J.-Marie Jędraszczak, Filip Szykuła, Thierry Peliński, Christian Andrzejewski, Claude Wojciechowski; w klasie instrumentów: Patrick Podczasz, Thierry Feliński, Christian Andrzejewski, Bernard Kaliszewski, Bernard Ploch, Bruno Stachowiak, Józef Chajdasz. Nauką na obu kursach kierował profesor Edward Kowalski.

BILLY-MONTIGNY. W tutejszej szkole muzycznej Ecole de Musique de la Société Symphonique wyróżnili się

w ubiegłym okresie nauki na rozmaitych stopniach: Carole Kaźmierczak, Michał Przybylski, Fryderyk Przybylski, Dawid Kapitaniuk, Jean-Pierre Baranowski, Filip Kapitaniuk, Andrzej Chmielewski, Nelly Cieślak, Christiane Matuszak, Nadine Kolińska, Daniel Kapitaniuk, Geneviève Knichciak, Danièle Chudzińska, Danièle Baranowska, Elżbieta Szatkowska, Zenon Nitkowski, Jean-Claude Chudziński, Michał Karpik, Christine Knechciak, Nicole Fisztych, Filip Dziuba, Jean-Pierre Dopierała, Monique Swiderska, Elżbieta Rudnik, Monique Stokłosa, Brigitte Kaźmierczak, Edward Kubacki — wszyscy w zakresie nauki solfeżu. W zakresie nauki gry na instrumentach wyróżnienia otrzymali: Geneviève Knechciak, J.J.-Claude Chudziński, Danièle Chudzińska, J.P. Dopierała, M. Karpik, Z. Nitkowski — za grę na skrzypcach; D. Kapitaniuk, Ch. Knechciak, M. Stokłosa, M. Swiderska, Fryderyk Knechciak, Br. Kaźmierczak — za grę na pianinie. Na stopniach wyższych nauczania lekcje prowadził p. Edward Kowalski.

KONKURSY ARTYSTYCZNE

BRUAY-en-ARTOIS. W tradycyjnym korsie kwiatowo-kostiumowym dzielnicy Vieux Marché w kategorii „couples costumés” pierwszą nagrodę zdobyła para Chantal i Pascal Dolega za strój Les Auvergnats. W kategorii tzw. „isolés” Daniela Dolega otrzymała nagrodę drugą za strój „Le jour et la nuit”, a Francis Dolega — za „Le Hippiés”.

BEUVRY. Ostatnio zorganizowany tu został konkurs amatorski śpiewu pod nazwą „chant du Ballon”. W kategorii dorosłych p. Raymond Jazdończyk zdobył piątą nagrodę.

VERQUIN-BARLIN. Dorocznym zwyczajem odbył się jesienny kiermasz AEP de St. Amé, połączony z konkursem śpiewu dla amatorów. Nagrodę drugą dla dorosłych zdobył p. Michał Robakowski z Barlin.

LENS. Jak corocznie, odbyło się tu spotkanie towarzyskie pracowników kawiarni i restauracji, połączone z konkursem biegu z pełną tacą. W kategorii kobiet p. Jacqueline Soitys zajęła miejsce 4, p. Teresa Salomon 5, w kategorii seniorów p. Jean-François Lewandowski uplasował się na 9 miejscu.

STRZELANIE

DOURGES. Na podstawie ostatnio odbytych strzelań towarzyskich, zorganizowanych przez Société de Tir, pierwsze miejsce w tabeli zajmuje p. Georges Zalewski (381 pkt.), 4 p. Alojzy Grosz (369), 5 p. S. Bedlewski, 7 p. Jean-Pierre Bedlewski, 8 p. S. Pogorzelski, 9 p. Magdzia-rek (junior), 11 p. R. Kubiak, 13 p. F. Danielczak, 15 p. W. Ponicki z Courcelles, 17 p. A.-P. Gidaszewski, 20 p. F. Całujek, z Noyelles, 21 p. Ka-luza (junior), 22 p. A. Kości-ciański, 24 p. T. Niżnik.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEON 41-17
METRO PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MERICOURT: Isabelle Kostecka. **ROMBAS:** Karola Kobińska. **METZ:** Pierre Kologrecki. **DOUAL:** Weronika Jakubiak, Eric Janiszewski, Fryderyk Kikoś, Stefania Chmielarzyk, Laurence Szypuła. **LIEVIN:** Olivier-Carency Plasowski, Christine Famulicka. **VERMELLES:** Piotr Ossowski, Jean-Orzechowski. **ROOST-WARENDIN:** Christophe Sobański.

Szczerze życzymy Rodzicom dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:
MAZINGARBE: Arlette Meurin i Jan Dolaciński, Annie Nowak i Bernard Andrzejewski, Jeanine Kretowicz i Pierre Loyer. **WINGLES:** Anita Degardin i Didier Zientkowski, Anna Gasperowicz i Joseph Jahn. **MONTCEAU-les-MINES:** Carmen Ibanez i Jean-Gaspard Makołowski. **LIEVIN:** Nadine Kutarska i Jean-Luc Beroer, Danielle

BAL „ODRY-NYSY” W TROYES

Podczas trwania Targów Szampanii w Troyes (Aube), odbędzie się 14 listopada w Palais des Expositions wielki bal polsko-francuski organizowany przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa”. Do tańca grać będzie znana orkiestra polska z Pas-de-Calais Bolesława Nowaka.

Wszyscy, którzy brali udział w zabawach, na których grał ten słynny zespół, pamiętają piękne polskie melodie, znajdujące się w repertuarze orkiestry, a szczególnie utwory polskich kompozytorów z północnej Francji, które zespół ten lansował.

Spotykamy się wszyscy:

**14 LISTOPADA W TROYES
WIELKI BAL „ODRY-NYSY”**

**GRAND BAL DE NUIT D'ODER-NEISSE
LE 14 NOVEMBRE A TROYES**

La soirée organisée par l'Association „Oder-Neisse” sera animée par le célèbre ensemble Bolesław Nowak du Pas-de-Calais.

Venez nombreux!

ZABAWA „ODRY-NYSY” W DAMMARRIE-LES-LYS

7 listopada odbędzie się, organizowana staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

ZABAWA TANECZNA

W Salle des Fêtes w Dammarrie-les-Lys (Seine et Marne).

Do tańca grać będzie znana orkiestra Bolesława Nowaka z Pas-de-Calais (nagrania na płytach Bel-Air). Orkiestra znana jest powszechnie. Nie tylko Polacy, ale i Francuzi z wielką przyjemnością słuchają „Polskich Ech z Francji”, „Notesu balowego” i innych płyt, na których ten znakomity zespół nagrał wiele pięknych melodii polskich. Wśród nich znajdują się utwory kompozytorów naszych z północnej Francji: Jana Dutkiewicza i Stanisława Ratajskiego.

Zabawa będzie na pewno znakomita. Warto na ten wieczór pojechać do Dammarrie!

L'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse organise le 7 novembre dans la Salle des Fêtes de Dammarrie-les-Lys (Seine et Marne)

UNE SOIREE DANSANTE

qui sera animée par le célèbre orchestre du Pas-de-Calais de Bolesław Nowak. Ses nombreux enregistrements sur disques (Bel-Air) sont connus et aimés non seulement par les habitants du Nord de la France, où l'orchestre Bolesław Nowak participe souvent dans les bals et manifestations artistiques, mais partout dans la France entière.

N'oubliez pas! Le 7 novembre vous passerez une inoubliable soirée à Dammarrie-les-Lys!

NOWY ZARZĄD

MERICOURT. Członkowie miejscowego Boxing-Club odbyli ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Do nowego zarządu zostali wybrani m.in. p. Jakub Jakobinczek jako skarbnik, p. J. Jakobińczyk (junior) jako trener, p. Stanisław Rodziński, p. Jan Jagodziński i p. Hlawaty — jako członkowie-asesorzy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarła nasza wierna Czytelniczka p. TREYVIT z Sainte-Foy-la-Grande.

Rodzinnie p. Treyvit najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ROOST-WARENDIN: Wiktoria Grzelak, lat 80, Marianna Kasprzak, lat 78. **LIEVIN:** Maria Schultz z domu Kedziora, lat 46. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Stefan Maćkowiak, lat 68. **DOUAL:** Maria Czerniewicz, lat 51, Kazimierz Zyto, lat 71. **OIGNIES:** Stanisława Teplik z domu Różewicz. **LENS:** Władysław Resmer. **DIVION:** Edmund Kleczewski, lat 44. **MERICOURT-sous-LENS:** Katarzyna Kubaś z domu Ratajczak, lat 60. **METZ:** Michał Strak, lat 78.

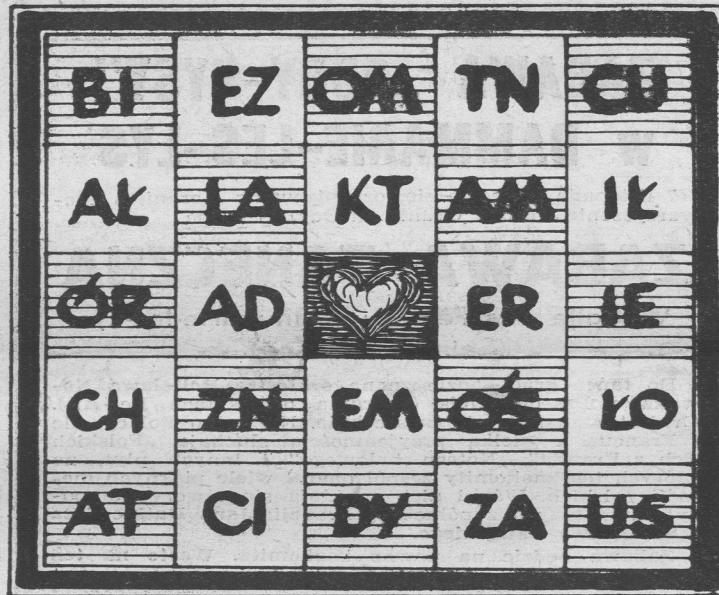
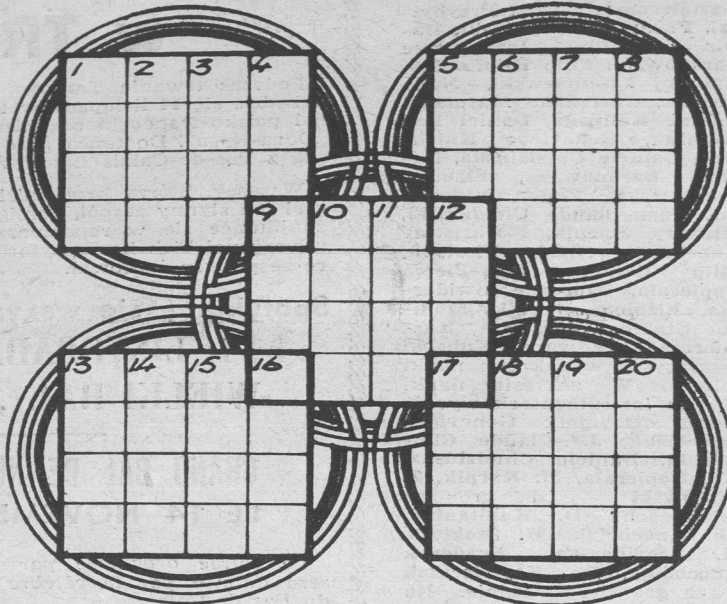
Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi polami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) nosił razy kilka, ponieśli i jego, 2) myśl przewodnia, 3) bardzo urodzajna gleba, 4) hełm ochronny, 5) gra w piłkę na koniach, 6) wystająca dolna część dachu, 7) stół sklepowy, kontuar, 8) zwierzę utuczone, tucznik, 9) toczy się nim fortuna, 10) dzieło muzyczne z kolejnym numerem, 11) odblask pożaru na niebie, 12) fusy, ustoiny, 13) występ jednego artysty, nie w zespole, 14) haracz dla kidnapera, 15) szkło powiększające, 16) paliwo, do ogrzewania pieców, 17) harcerz lub przyjaciel, 18) minerał, kruszec, 19) porażenie, apopleksja, 20) odporność, nieugiętość, wytrzymałość.



KONIKÓWKA Z MORAŁEM

Rozpoczynając od liter „BI” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst hasła zadania. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednozawowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a później na wprost.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, będą rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 38:

SPIRALA
TYGODNIK POLSKI — ambasadorom Polski w każdym domu.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) antypatia, 2) angora, 3) adres, 4) sennik, 5) kłopot, 6) talk, 7) kaszkiet, 8) tamburyn, 9) napastnik, 10) kadra, 11) aorta, 12) anemia, 13) aport, 14) teleskop, 15) polip, 16) pewnik, 17) Kain, 18) nożyk, 19) kadryl, 20) limit, 21) trud, 22) domek, 23) kruk.

ROZETKA

WESTERPLATTE
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kawał, 2) kleks, 3) kusza, 4) kutwa, 5) krepa, 6) koran, 7) kopia, 8) kolia, 9) krasa, 10) kuter, 11) kitel, 12) kreda.

STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

Poniżej zamieszczamy kolejną listę zmarłych niedawno Polaków i obywateli różnych państw polskiego pochodzenia. Chodzi oczywiście o ludzi szerzej znanych, m.in. wybitniejszych działaczy Strony Wychodźstwa zarobkowego, jak i dzielnych żołnierzy z I i II wojny światowej.

Edmund CHOJNACKI, lat 71, uczestnik Kampanii Wrześniowej i Kampanii Francuskiej, major kawaler Croix de Guerre i innych odznaczeń wojskowych, zmarł w Warszawie.

Stefan CICHON, lat 69, górnik, rencista, w latach wojny członek ruchu oporu, założyciel konspiracyjnej komórki POWN, liczącej 40 ludzi, w 1944 w walkach II korpusu we Włoszech, zmarł 3 września w Gauthers. Do ostatnich dni działał ZUPRO, jego sekretarz w Departam. S.-et-L.

Bolesław FRYDRYCH, lat 52, żołnierz AK, b. więzień gestapo, działacz organizacji kombatanckich w USA, zmarł w Chicago.

Antoni GROSZKIEWICZ, lat 74, ur. w Kikoli pod Warszawą, od 1913 roku w USA, weteran pierwszej wojny światowej, starszy sierżant w armii Hallera, wybitny działacz wielu amerykańskich organizacji polonijnych, przez ostatnie 26 lat pracownik firmy Williamsburg Speciality Co, zmarł w Howard Beach (stan Nowy Jork) w końcu lipca.

Erwin R. GARBEN (GARBA-CIAK), lat 50, przemysłowiec amerykański polskiego pochodzenia, zmarł 14 sierpnia w Chicago.

Jan KARWIK z Dortmundu-Hörs (NRF), zmarł w tej miejscowości. Był on jednym z najstarszych członków miejscowej Gromady Związku Polaków „Zgoda”, miał 84 lata; w latach młodszych był działaczem różnych organizacji polskich w Niemczech.

Józefa KĘDZIERSKA, lat 87, ur. w Ganinie koło Gniezna, od 1922 we Francji najpierw w Bully-les-Mines, a następnie w Calonne-Lévin, działaczka organizacji ka-

tolickich, zmarła w Collonne-Lévin 18 września. Wychowała pięciu synów, z których czterech żyje i mieszka we Francji.

Ludwik KOPERNIAK, lat 77, ur. w Polsce, od lat 50 pracownik w warsztatach włókienniczych w Berhure Mills w Adams (Mass.) w USA, działacz Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego ZPRK, Sokola, chórów polskich i innych organizacji, zmarł w końcu lipca w Adams.

Marian KOSTOWIECKI, lat 70, dr medycyny, b. docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu (w latach wojny), ostatnio profesor anatomii Uniwersytetu w Filadelfii (USA), zmarł w tym mieście 20 sierpnia i tam został pochowany.

Kazimierz MANDRAK, lat 44, kapral 3 Brygady Strzelców Karpackich, uczestnik bitwy o Tobruk i bitwy o Monte Cassino, zmarł 6 września w Ruislip (Anglia).

Michał MARKIEWICZ, uczestnik II wojny światowej, b. porucznik, naczelny dyrektor firmy Treasure Tours Inc. w Montrealu (Kanada), zmarł śmiercią tragiczną 7 września w Stanach Zjednoczonych.

Edward FREDRO-BONIECKI, ur. w 1897, uczestnik dwóch wojen światowych, podpułkownik dypl., dowódca 1 Pułku Ułanów Kreschowieckich i b. dowódca Suwalskiej Brygady Kawalerii w kampanii wrześniowej, zmarł w Londynie 9 września.

Marian PODWYSOCKI, lat 70, weteran dwóch wojen światowych w stopniu kapitana, zmarł w Alesbury (W. Brytania).

Marecin OLSZAK, lat 80, ur. w

Sobiatkowie koło Rawicza, górnik, emeryt, zmarł w Merlebach Fleming (Moselle). Olszak od młodości pracował w kopalniach westfalskich, w 1919 przeniósł się do Francji do zagłębia węglowego Fleming, gdzie pozostał aż do przejścia na rentę. Za młodości poki mu sił starczyło działać ofiarnie w wielu organizacjach polskich.

Wacław RZEWSKI, lat 62, halerszyk, b. kapitan, działacz organizacji polonijnych w Chicago, zmarł w tym mieście w końcu lipca.

Felicjan ROZUMIŁOWICZ, lat 59, ur. w Rudkach, zawodowy podoficer lotnictwa polskiego, uczestnik II wojny światowej; na wychodźstwie w USA działacz Weteranów Armii Polskiej i organizacji katolickich, zmarł nagle w Nowym Jorku.

Józef PATORSKI, były dowódca baterii 1 pułku art. przeciwlotniczej i Dywizji Pancernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji i Belgii, porucznik, odznaczony orderami polskimi i francuskimi, zmarł 30 lipca w Londynie.

Franciszek RADZIEWICZ, lat 74, emeryt, działacz polonijny w Chicago, długoletni gospodarz Domu Polskiego, członek wielu polskich organizacji, zmarł 11 sierpnia.

Wiktor PODOSKI, lat 69, wybitny grafik polski, wychowanek Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, jeden z uczniów Władysława Skoczylasa, znany z wielu dzieł swej twórczości, b. powstańca warszawski i więzień obozów hitlerowskich, od 1946 mieszkający w Kalifornii, zmarł w Los Angeles. W Kraju ostatnią wystawą jego dzieł miała miejsce w 1965 r.

Helena PAŁASZKIEWICZOWA, lat 65, siostra szpitala wojskowego, uczestniczka II wojny światowej, odznaczona orderami polskimi i brytyjskimi, zmarła 12

TV DU 18 AU 24 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; INFORMATION PREMIERE — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„LUMIERE VIOLENTE” — feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI et QUOI” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 18 OCTOBRE

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Gutenberg — une émis. d'Eric Ollivier
13.15. „Monsieur Cinéma”
14.30. Télé Dimanche
17.30. „La mascotte du regiment” — un film de John Ford
19.10. Les trois coups
20.40. „Les diaboliques” — un film de Henri-Georges Clouzot avec Simone Signoret
22.35. Ombre et lumière — „Victor Hugo”

LUNDI 19 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir
14.25. „Le merle blanc” — un film de Jacques Houssin
20.30. Lettres d'un bout du monde
21.00. „Madame Filoumè” — d'Eduardo de Filippo
22.25. Portrait d'un psychiatre — une émission médicale

MARDI 20 OCTOBRE

20.30. „Nanou” nr. 7
22.30. Les grands moments de la boxe
21.00. Emissions d'information

MERCREDI 21 OCTOBRE

20.30. La piste aux étoiles — „Hommage à Pipo”
21.30. Les coulisses de l'exploit
22.20. Année Beethoven

JEUDI 22 OCTOBRE

20.30. Au cinéma ce soir: „Monsieur personne” — un film de Christian Jaque
22.30. Volume — une émission de Marc Gilbert

VENDREDI 23 OCTOBRE

20.30. „Mannix” nr. 8 — „Dix contre un”
21.30. Informations — une émission de Pierre Lazareff
22.20. Variations — une émission de Michèle Arnaud

SAMEDI 24 OCTOBRE

16.30. Samedi et compagnie — une émis. d'Albert Raisner
20.30. L'avis à deux — une émission de Guy Lux
21.20. „La dynastie des Forsyte” — de John Galsworthy
23.15. Jazz

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 19.30
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
DERNIERE REURE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 18 OCTOBRE

14.30. (C) „Harry Blach et le tigre” — un film d'Hugo Fregonese
16.00. (C) L'invité du dimanche
18.30. (C) Tournoi des champions de golf
19.10. (C) „Chaparral” — nr. 12
20.30. (N) „La grande parade” — un film de King Vidor

LUNDI 19 OCTOBRE

20.35. (C) Deux sur la deux
21.35. (C) Portrait de l'Univers

MARDI 20 OCTOBRE

20.30. (C) Les animaux du monde
21.05. (C) „La nuit se lève” — de Jean-Claude Brisville
22.10. (C) Musique

MERCREDI 21 OCTOBRE

20.35. (C) Les actes des apôtres — dialogues de la Rochefoucauld
21.40. (C) Jazz band — une émission de Jean-Christophe Averty

JEUDI 22 OCTOBRE

20.30. (C) „Mauregard” — nr. 4
21.30. (C) L'homme et sa musique — „Vivaldi”

VENDREDI 23 OCTOBRE

20.35. (C) Les dossiers de l'écran
Film „L'O.N.U.”
Débat.

SAMEDI 24 OCTOBRE

18.00. (C) Télé-Bridge
18.20. (C) Pop — une émission de Maurice Dumay
20.35. (C) Chapeau, melon et bottes de cuir
21.25. (C) Ça va la vie
22.20. (C) Pourquoil?

września w Londynie; pochowano ją w rodzinnej miejscowości w Skarżysku Kamiennym w Polsce.

Polikarp TROJANOWSKI, lat 70, od 46 lat w Stanach Zjednoczonych, zmarł w South River. Był on członkiem i wybitnym działaczem ZPRK, korespondentem tygodnika „Naród Polski”, delegatem na wiele Sejmów Zjednoczenia, dyrektorem Domu Polskiego, a od 14 lat jako emeryt Związku Emerytów. Zawodowo przez 32 lata pracował w firmie Dupont.

Bolesław SZELIGA-JANKOWSKI, lat 68, b. major wojsk polskich, zmarł w Londynie 31 sierpnia; zwłoki po spopieleniu wysłane zostały do grobu rodzinnego w Polsce.

Stanisław WOZNAK, lat 50, uczestnik II wojny światowej, żołnierz II Korpusu, wybitny działacz sportu polsko-amerykańskiego, prezes Klubu Sportowego „Wisła” w Chicago, zginął 7 sierpnia w nieszezęśliwym wypadku.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Jacqueline i Janusz zwiedzają fabryczną Łódź

Jacqueline Przybylska z La Ricamarie niedaleko St. Etienne pierwszy raz odwiedziła ojczyznę przodków, pierwszy raz leciała samolotem, no i pierwszy raz w życiu była w prawdziwej fabryce. Kiedy wraz z Januszem Dudą z Les Gautherets poszła na przechadzkę po fabrycznej Łodzi, towarzyszył im fotoreporter.

Och, co to za szum w tych wielkich halach, gdzie kilkaset maszyn-krosien stuka czóienkami. Jacqueline jest ciekawa i chciałaby uchwycić moment, gdy czóienko wlecze za sobą nitkę między osnowami, ale to za trudne: ruch czóienka jest szybszy niż mgnienie oka. Na drugiej, wielkiej hali Południowo-Łódzkich Zakładów Jedwabniczych (jak się nieco dziwnie nazywa fabryka), w ogóle nie można uchwycić ruchu. Maszyny są nowoczesnym — „ostatnim krzykiem” techniki: to kropelka wody przerzuca nić poprzez rozpiętą osnowę. Jak ją zobaczyć?

Hałas. Szum pracujących silników. Dygocą ramy z osnowami. Kilka robotnic pilnie wypatruje palącej się lampki sygnałowej. Znak, że w automatycznej pracą krosien musi wkroczyć człowiek.

W magazynie wyrobów gotowych piękne tkaniny, które fachowcy nazywają spolszczoną nazwą francuską *zakardowe*. Pięknie błyszczą przetkane szychem sprowadzonym z Francji. To najbardziej się podobało Jacqueline. Poprosiła inż. *Mokrosińskiego*, który młodych gości z Francji wprowadzał po fabryce, by pokazać jak powstają. Stare, specjalne krosna snują pozłocistymi niemi różne wzory.

— Jakie piękne!

Czas, by iść dalej. W bramie stary portier jest wzruszony. Ma lzy w oczach. Starszy brat mieszka gdzieś pod Paryżem.

— Może go znacie? Szkoda... z innych stron Francji jesteście. Pozdrówcie więc wszystkich Rodaków. Każdego, kogo spotkacie. Ode mnie, od wszystkich tutaj.

Pod pomnikiem Kościuszki, na Piotrkowskiej, jednej z najdłuższych ulic w Polsce (prawie 20 km!) przy nowych pięknych osiedlach mieszkaniowych fotoreporter pstrykał pracowicie obiektywem. Później była kawa z ciastkami.

— Powiedz, Jacqueline, czy podoba ci się pierwsze kolonie w Polsce?

— O, tak! — mówi Jacqueline. — Widziałam bardzo dużo. To wszystko było bardzo ciekawe. Nie przypuszczałam, że zobaczę fabrykę.

Janusz ma także 15 lat. Będzie pilotem komunikacyjnym. To już postanowione. W Łodzi wszędzie towarzyszył swej koleżance, bo mówi świetnie po polsku. Kiedy był na koloniach odwiedziła go babcia. Kierownik kolonii p. Grzelak pochwalił go za świetny język polski. Babcia popłakała się:

— *Staralam się bardzo. Bardzo się starałam, żeby wnuk mówił po polsku. Dziękuję panu za dobre słowa.*

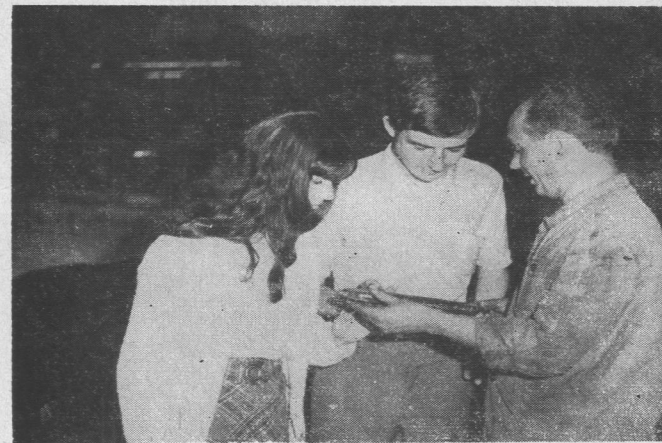
W kawiarni Jacqueline i Janusz usłyszeli jeszcze wiele o mieście, na którego przedmieściu — wśród pięknego, starego lasu, spędzili wakacje na kolonii, a które były inne niż dotąd. Ciekawe. Bardzo ciekawe.



Na rondzie, gdzie zaczyna się Piotrkowska, jedna z najdłuższych ulic w Polsce



Nowoczesne maszyny: warto posłuchać wyjaśnień młodego technika
Stary portier był głęboko wzruszony miłymi gośćmi z Francji



Majster pokazuje tradycyjne czóienko tkackie
Ostatnie zdjęcie na tle pomnika Kościuszki...





WROCLAWSKIE EMOCJE ŻUŻLOWE

WSPANIAŁY wrocławski Stadion Olimpijski (mieszczący ponad 80 tysięcy widzów) posiada znakomity tor żużlowy. Bez przesady można powiedzieć, że Wrocław jest stolicą tego sportu ludzi śmiałych, który dostarcza kibicom nie lada emocji. Kiedy tu niedawno odbywały się (po raz pierwszy w Polsce) Żużlowe Mistrzostwa Świata — stadion wrocławski (posiada wyjątkową akustykę) grzmiał jakby przewaliło się przez niego tornado.

Na Mistrzostwa zjechało z różnych stron świata ponad 2 tysiące kibiców. Polacy wypadli najlepiej. Bohaterami byli: Waloszek i Woryna oraz zawodnik z Nowej Zelandii Mauger. Nie obeszło się oczywiście bez kraks — ten sport wymaga ofiar. Kilkakrotnie karetki Pogotowia wjeżdżały na stadion. Na szczęście nie wszystkie wypadki były groźne. Cóż, tak się zawsze kończą emocje żużlowe. Na naszych zdjęciach popisy na stadionie, Woryna w akcji, mistrzowie: Mauger, Waloszek, Woryna, Sjösten (Szwecja) po wypadku — no i widzowie.

Zdjęcia:

Janusz GOŁUCH
Stanisław KOKUREWICZ

